

dolnośląskie pismo katolickie

NR 4/558 ROK XXXIX KWIECIEŃ 2022

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

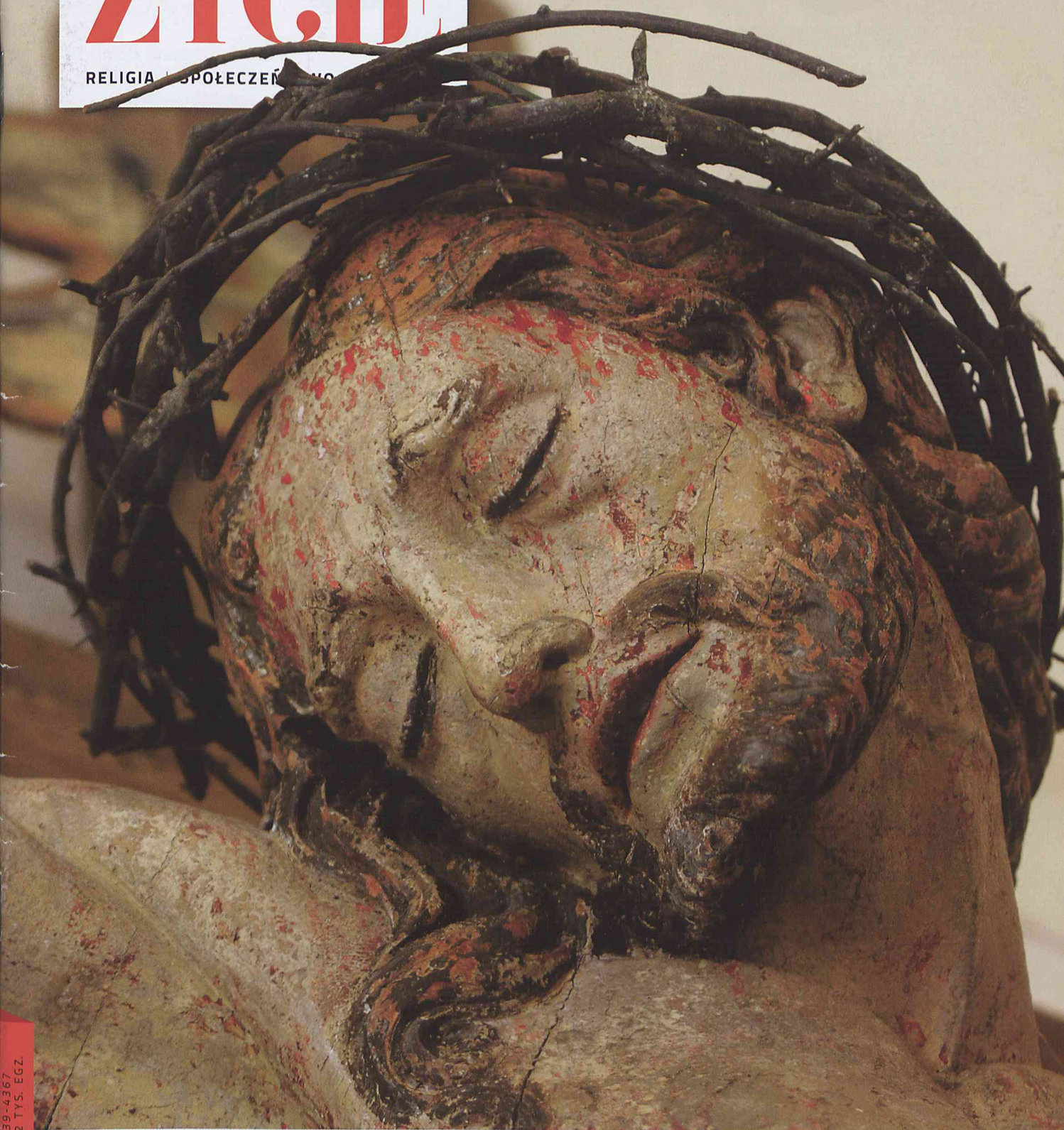
NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO

EGZEMPLARZ REGIONALNY

TEMAT MIESIĄCA

POJEDNANIE



" KS. MACIEJ MAŁYGA BISKUPEM POMOCNICZYM WE WROCŁAWIU " POJEDNANIE WEDŁUG BOLESŁAWA KOMINKA "
" WOJNA SPRAWIEDLIWA " MISTERIUM PASCHALNE " AKCJA „WISŁA” " POKÓJ "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Gest solidarności

Cały świat widzi, iż Rosja w pogardzie ma prawa człowieka, jego godność i życie. Agresor nie liczy się z tym, że naród ukraiński ma prawo do niepodległości i samostanowienia. Równocześnie widzimy dramat dzieci, które żegnają się ze swymi ojcami. Dramat mężów, którzy żegnają się ze swymi żonami, bo wyruszają na front, by bronić swojej ojczyzny. Kościół jest razem z naszymi cierpiącymi braćmi i siostrami. Wyrażam wielki szacunek dla tych, którzy walczą o swoją niepodległość, którzy bronią swoich rodzin, domów i ojczyzny.

Szczególną troską otoczmy tych, którzy przyjeżdżają zagubieni i stają na naszej granicy, nie wiedząc, co dalej. Kiedy patrzymy w oczy tych ludzi i z nimi rozmawiamy, przestają być anonimowi. To coś zupełnie innego niż oglądanie relacji w telewizji czy zdjęć w internecie. Takie spotkanie jeszcze mocniej otwiera serce i skłania do pomocy drugiemu człowiekowi. W naszej archidiecezji wszystkie parafie są zaangażowane w pomoc. Fundusze przekazane w gotówce, setki miejsc noclegowych, tiry z pomocą humanitarną – to efekty działań naszych księży i wiernych. Dzięki takiej systemowej pomocy uchodźcy mogą czuć się wśród nas jak wśród przyjaciół. W tym wszystkim konkretne rzeczy: dom, pożywienie, wózek, buty, zabawki dla dzieci czy nawet praca są ważne, bo one zaspokajają ich bieżące potrzeby, sprawiają, że nasi goście czują, że znaleźli przyjaciół. Jest jednak coś ważniejszego. Chodzi o nas, Polaków. Obserwuję to poruszenie i to, jakie są w nas pokłady dobroci, i odbieram jako wielkie narodowe rekolekcje, po których – mam nadzieję – pozostanie wśród nas atmosfera otwartości na drugiego, życzliwości i wzajemnej miłości. ●

Pojednanie w życiu społecznym

Poszczególne osoby i społeczności nie są doskonałe. Ułomność ludzka sprawia, że pomiędzy ideałem dobra a rzeczywistym życiem społecznym istnieje zawsze pewna różnica. Jako że nie da się na tym świecie zbudować społeczności doskonałej, podchodząc w sposób realny, uznając niedoskonałość ludzką, pojednanie staje się czymś koniecznym. Często egoizm ludzki bierze górę, co prowadzi do konfliktów i napięć. Także nieufność i wzajemne pretensje, wymówki i obwinienia, resentymenty, żale i kłótnie tworzą obraz współżycia ludzkiego.

Życie społeczne nie wyklucza konfliktów, ponieważ tworzą je osoby czy grupy społeczne o odmiennych poglądach, systemach wartości. Problemem staje się trwanie w konflikcie, powoduje to degradację obu stron, nie przyczynia się do rozwoju społecznego. Jest to wejście w swego rodzaju błędne zamknięte koło, z którego nie ma wyjścia. Nawet gdy jedna ze stron jest znacznie silniejsza i wydawać by się mogło, że zyskuje na konflikcie, strata może być odczuwalna w innym obszarze funkcjonowania. Dlatego ważnym elementem życia społecznego jest pojednanie pomiędzy stronami konfliktu.

Brak pojednania potęguje jedynie wzajemną niechęć i nienawiść, która jest siłą niszczącą. Pojednanie jest niezbędne we właściwym ułożeniu relacji we wszystkich płaszczyznach społeczności ludzkich, zaczynając od rodziny, poprzez mniejsze czy większe społeczności w państwie, kończąc na społeczności ogólnoludzkiej. Doktryna katolicka realistycznie postrzega życie społeczne i odrzuca utopijne wizje stworzenia przez grzesznych ludzi idealnego społeczeństwa, zatem pojednanie staje się trwałym elementem życia społecznego. Miłość społeczna i solidarność, by mogły być zrealizowane, wymagają pojednania. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja WrocławskaRedaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech IwanowskiKOREKTA:
Lucyna JachymPROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.plNumer zamknięto do druku: 20.03.2022 r.
Nakład: 12 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieska Świątowa**
Sieć Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czternastek
- 8 | **Ks. Maciej Małyga** – biskupem
- 10 | **TEMAT NUMERU:** Pojednanie. **Przebaczenie w domu Dawidowym**
- 12 | **Kościół daje im siłę ducha,** rozmowa z bp. Marianem Buczkim
- 14 | **A mąż został na peronie,** rozmowa z Anną Abakirową
- 17 | **Pojednanie według Bolesława Kominka**
- 19 | **Śląskie Świątynie Pojednania** – cz. 1
- 22 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Izajasz zapowiada Eucharystię?**
- 24 | Apologia na dzień powszedni: **Ku ostatecznemu starciu**
- 25 | Felieton: **Felieton wojenny** – ks. Andrzej Dragała
- 26 | **SPOŁECZEŃSTWO:**
Wojna sprawiedliwa
- 28 | **Porozmawiajmy o Bogu,** wierze, Kościele
- 29 | Felieton: **Reforma, reformacja, refo...coś tam** – Piotr Sutowicz
- 30 | 100. rocznica urodzin Władysława Bartoszewskiego. **O mądrym patriotyzmie**



Okładka: *Chrystus na krzyżu,* fragment rzeźby z bazyliki w Krzeszowie
zdjęcie:
Józef Wolny/Foto Gość



32 | **Pomagają wszyscy,** rozmowa z Jarosławem Obremskim

35 | Punkt pomocy
ПУНКТ ДОПОМОГИ

36 | **KULTURA:** Odpowiednie dać rzeczy słowo. **Misterium paschalne**

40 | Felieton: **Wybaczenie...** – Paweł Skrzywanek

41 | Powieść w odcinkach: Adam R. Prokop „**Zamach na Nankera**”

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** Parafia pw. NMP Różańcowej na wrocławskich Złotnikach **Uchodźca w dom, Bóg w dom**

46 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Pokój**

48 | **Małżeństwo (nie)doskonałe. Co z tego?**

49 | Hildegardowa szkoła odżywiania – przepisy **Zdrowo i pysznie**

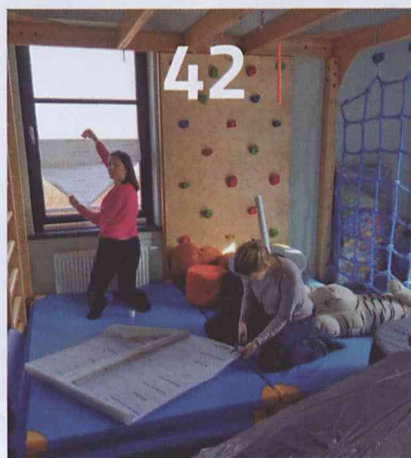
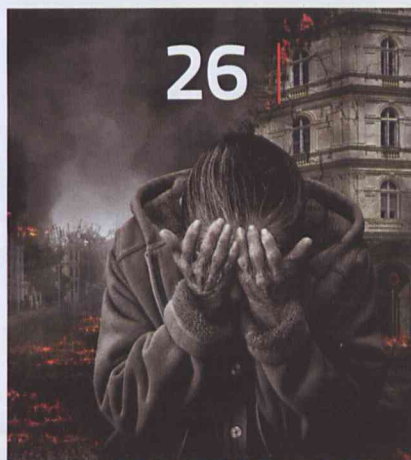
50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

52 | **Krzyżówka**

53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Uczniowie w drodze do Emaus**

55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**



Moja Niedziela

3 KWIETNIA 2022 R.

V Niedziela Wielkiego Postu

Każdy z nas tam był

J 8, 1-11

Chcieli zobaczyć się lepszymi

Faryzeusze i uczeni w piśmie oraz tłum tych wszystkich, którzy przyprowadzili do Jezusa kobietę, którą złapano na łamaniu prawa, byli przekonani o tym, że w obliczu

jej występku są lepszymi. Ludzie lubią się porównywać, szczególnie wtedy, kiedy mogą w tym porównaniu wyjść korzystniej. To między innymi ten mechanizm popycha nas do podglądania i obmawiania innych.

Chcieli wystawić Go na próbę

Jezus postrzegał rolę i zadania prawa zupełnie inaczej niż ci, którzy uważali się za „specjalistów” w tej dziedzinie. Dla Niego prawo ma jedno bardzo ważne, konkretne zadanie. Ma pomagać człowiekowi w stawianiu się lepszym, a nie prowadzić do jego niszczenia i śmierci. Taki pogląd burzył porządek uczonych w prawie, więc szukali każdej sposobności, by Go oskarżyć. Spodziewali się, że stanie w obronie kobiety i wypowie się przeciw prawu.



Christus i cudzołożnica. Giandomenico Tiepolo, olej na płótnie, około 1750–1753. Muzeum Sztuk Pięknych w Marsylii, Francja

Zobaczyli, że są tacy sami

Jezus ukazał wszystkim zebranym, że w obliczu Dawcy Prawa – Boga samego każdy człowiek jest grzeszny. Pod względem słabości jesteśmy sobie podobni. Złamanie prawa przez kobiety i grzechy tych, którzy ją do Niego przyprowadzili, to występki człowieka przeciw Bogu i tylko On ma prawo wydawania wyroków w tej materii.

Każdy z nas mógł znaleźć się w tłumie tych, którzy przyprowadzili do Jezusa kobiety. Zanim zdarzy się nam osądzić kogokolwiek, warto wcześniej tę miarę, którą przykładamy do tego człowieka, przymierzyć do siebie. Warto też zdać sobie sprawę z tego, że Jezus przyjmie każdego, kto ze skrucną wypełni jego prośbę: idź, a od tej pory już nie grzesz.

10 KWIETNIA 2022 R.

**Niedziela Palmowa
Męki Pańskiej****Skazany na śmierć**

MK 14, 1 – 15, 47

Zdrada

Judasz dopuszcza się zdrady na Jezusie. Nie jest jedynym – zdradza go także Piotr. Nie spełnił oczekiwań, można powiedzieć, że stał się już niepotrzebny, albo, jak w przypadku Piotra, mógł sprowadzać zagrożenie. Przyznanie się do Niego mogło przecież wiele kosztować.

Opuszczenie

Skoro nie potrafił w cudowny sposób obronić się, to może nie jest tym, za kogo się podaje. Mógł przecież wezwać anielskie zastępy – nie zrobił tego. Nie miał już nic do zaferowania. Dlatego właśnie wszyscy Go opuścili. Niektórzy zdradzą nawet w drodze do pewnej wsi: „A myśmy się spodziewali, że On przywróci Królestwo Izraela...”.

Skazany na śmierć

Był przyczyną społecznego poruszenia. Był niebezpieczny – ukazywanie prawdy jest przecież tak wielu nie na rękę. I najważniejsze – przestał mieć „za sobą” ludzi. Nikt już Go nie bronił. Zostawienie Go przy życiu, opowiedzenie się za Nim mogłoby sporo kosztować. Lepiej było Go zabić.

Umierając za nasze grzechy, Jezus opowiedział się za nami. Czy mamy na tyle odwagi, by nie skazywać go na śmierć w naszym życiu?

17 KWIETNIA 2022 R.

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego**Nie ma Go tutaj**

J 20, 1-9

Pusty grób

Wielkie musiało być zdziwienie tych, którzy przyszli, by oddać cześć doczesnym szczątkom Jezusa, kiedy zobaczyli

pusty grób. Pustka zawsze jest przenikająca. Towarzyszy jej jakieś dziwne odczucie beznadziei. Zdziwienie, strach i beznadzieja to z pewnością pierwsze odczucia tych, którzy spodziewali się, że Jezus spoczywa w grobie.

Szukanie odpowiedzi

Pusty grób Jezusa rodzi pytania i prowokuje do szukania odpowiedzi. Co takiego się stało? Kto mógł zabrać Jezusa, w jakim celu, gdzie? Już w samych pytaniach zawiera się ludzki sposób myślenia i ludzkie próby rozwiązania – ludzki umysł nie jest w stanie objąć Zmartwychwstania.

Dopełnienie

Gdyby słuchacze Jezusa dokładnie przyjmowali Jego Słowa, nie szukaliby go w grobie. Już współcześni Jezusowi słuchali Go wybiórczo i bardziej próbowali przełożyć na swoje Jego nauczanie. Do przyjęcia prawdy o Zmartwychwstaniu potrzebny był wstrząs, potrzebne było zwątpienie – ono zrodziło głęboką wiarę: warunek konieczny do przyjęcia tej prawdy.

Jezus zmartwychwstał – jak dalece prawda ta jest obecna i żywa w naszym życiu?

24 KWIETNIA 2022 R.

**II Niedziela Wielkanocna
Miłosierdzia Bożego****Dobra wola**

J 20, 19-31

Lęk

Każdy człowiek odczuwa obawę przed nieznanym. Życie najtrudniejsze staje się wówczas, kiedy pojawiają się w nim wątpliwości. Tragiczny koniec życia Jezusa postawił jego uczniów przed problemem zajęcia stanowiska wobec Niego oraz przeorganizowania swojego życia. Reakcją uczniów jest izolacja, zamknięcie – obawa.

Ingerencja

Pozostawanie w Wieczerniku przy zamkniętych drzwiach musiało być okresem przejściowym. Nie można przecież tkwić bez końca, nie podejmując żadnych działań. Inicjatywę przejmuje Zmartwychwstały – ukazuje się uczniom i przekazuje im konkretne wskazówki dotyczące ich życia – mają iść i nauczać ludzi o Jezusie.

Doświadczenie

Jest coś takiego w naszej ludzkiej naturze, co domaga się uzgadniania stanu umysłu z rzeczywistością. Tomasz Apostoł potrzebował potwierdzenia rzeczywistego tego, co jego umysł już po części przyjmował. Jemu dana była łaska ujżenia Jezusa. Sam Mistrz zaznacza, że będzie wielu takich, którzy mimo braku doświadczenia zmysłowego przyjmą go jako Zbawiciela.

Jezus często ingeruje w nasze życie – robi to w sposób na tyle subtelny, by nie naruszyć naszej wolności. Warto, mimo lęku, zawierzyć się Jemu, do tego wystarczy doświadczenie Jego obecności i dobra wola.

Papieska Światowa Sieć Modlitwy

kwiecień 2022

INTENCJA MODLITEWNA – ZA PRACOWNIKÓW SŁUŻBY ZDROWIA

MÓDLMY SIĘ, ABY ZAANGAŻOWANIE PRACOWNIKÓW SŁUŻBY ZDROWIA W OPIEKĘ NAD OSOBAMI CHORYMI I STARSZYMI, SZCZEGÓLNIIE W KRAJACH NAJUBOŻSZYCH, BYŁO WSPIERANE PRZEZ RZĄDY I LOKALNE WSPÓLNOTY

Oficjalnie pojęcie „służba zdrowia” nie istnieje w Polsce od reformy w 1999 r. W obowiązującej polityce zdrowotnej właściwe określenie to „ochrona zdrowia” i „system ochrony zdrowia” lub „system opieki zdrowotnej”, choć w służbach mundurowych „służba zdrowia” została. Potocznie też. Ciekawy wywód o znaczeniu i stosowaniu tych terminów poczynił prof. Jerzy Bralczyk, jeden z autorytetów w dziedzinie języka polskiego. „Opieka co innego, ochrona co innego, i oczywiście służba też. Lepiej dla opiekującego się opiekować się, niż dla służącego służyć – lepiej też ochraniającemu ochraniać”. Zwraca on uwagę, że zarówno w ochronie, jak i w opiece punktem wyjściowym jest zdrowie. Trzeba je ochraniać i opiekować się nim. „Ale przyzwyczajamy się do nazw nowszych – puentuje Autor

– bo jasne, że zdrowie trzeba chronić, że trzeba się nim opiekować. I to nie tylko system ma to robić, ale i my sami. Bo to służy zdrowiu”.

Osoby związane z szeroko pojętą opieką zdrowotną: lekarze, pielęgniarki i pielęgniarze, ratownicy medyczni, aptekarze itd., to specyficzne zawody. Obdarzone są dużym zaufaniem społecznym, ale zarazem są pod „obstrzałem” opinii publicznej. Jedna z lekarek powiedziała: „Kocham medycynę, ale to nie jest łatwa miłość”. Bycie lekarzem to coś więcej niż praca we własnej firmie czy na państwowym etacie. Niewiele jest zawodów, o których mówimy, że jest to powołanie. Jest nim bycie lekarzem czy pielęgniarką. Mówi się nawet, że to nie zawód, lecz powołanie. Tak to wyraziła pewna lekarka: „Lekarzem trzeba być 24 godziny na dobę. Jest to więc powołanie. Jeżeli lekarz miałby być zawodem, to znaczy, że taki człowiek nie wie, o co w tej pracy do końca chodzi. Składając przysięgę Hipokratesa, należy sobie zdać sprawę z tego, że bycie lekarzem to bycie powołanym”. Szerzej pisał o tym w „Nowym Życiu” (luty 2021: *Lekarz – zawód czy powołanie?*) Paweł Wróblewski, Prezes DIL.

Jak ważna jest rola osób i instytucji związanych z opieką zdrowotną, uświadomiła nam epidemia koronawirusa. Chodzi nie tylko o samo leczenie, ale także podejmowanie niełatwych decyzji związanych z profilaktyką,

z wydolnością całego systemu. Papież Franciszek w jednej z homilii w początkach epidemii wzywał do modlitwy w intencji służby zdrowia i rządzących (21.03.2020). Powiedział m.in.: „Nie jest im łatwo wypełniać swe obowiązki w tych czasach, wiele razy cierpią z powodu niezrozumienia. Oby nie brakło lekarzy, personelu medycznego, wolontariuszy i rządzących, którzy w tym czasie są filarami, na których się opieramy, aby pomagali nam iść dalej przez życie i obronili nas przed tym kryzysem”. Nasza modlitwa za służbę zdrowia jest wciąż aktualna, choć przekaz medialny „ostygł” z racji wojny na Ukrainie.

Możemy to uczynić słowami modlitwy za służbę zdrowia: *Panie Jezu Chryste, który przeszedłeś przez ziemię, wszystkim czyniąc dobrze, spraw, aby każdy lekarz swoją troskliwością i serdecznością budził w chorych nadzieję powrotu do zdrowia. Spraw, aby pamiętał, że jego praca jest służbą Tobie. Obdarz go zdrowiem, cierpliwością i dobrocią, aby przez jego pomoc wszyscy poznawali dobroć Twoją. Panie, który pochwalisz miłosiernego Samarytanina za to, że nie ominął cierpiącego człowieka, spraw, aby wszystkie siostry, pielęgniarki, tak samo troskliwie opiekowały się chorymi. Niech w każdym chorym potrafią dojrzeć cierpiącego Chrystusa. Obdarz je swoim miłosierdziem, aby z sercem spełniały posługę, gdyż wtedy cierpienie mniej boli i budzi się nadzieja wyzdrowienia. Obdarzaj je dobrocią, łagodnością w słowach, cierpliwością i uśmiechem. I spraw, aby okazując miłosierdzie chorym, dostąpiły kiedyś Twego miłosierdzia. Amen.*



ROMAN KOSZOWSKI/FOTO GOŚC

Szpital Tymczasowy przy Międzynarodowym Porcie Lotniczym „Katowice” w Katowicach-Pyrzowicach

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Teoria w praktyce

Nie wiem, czy mogę już używać formy czasu przeszłego, bo kiedy piszę ten tekst, walki za naszą wschodnią granicą trwają i przybierają na sile... ale spróbujmy, bo trudno teraz pisać list o czym innym.

Tegoroczny Wielki Post dla wielu z nas stał się okazją do przejścia od słów do czynów. Oczywiście wolałabym, żeby do inwazji rosyjskiej na Ukrainę nigdy nie doszło. Ale to już się wydarzyło i nie mieliśmy na to żadnego wpływu. Mogliśmy za to w tej tragicznej sytuacji czynić dobro. I tak się działo! Otwarte serca, ręce gotowe do działania, gościnność, hojność, czuwania w intencji pokoju... można powiedzieć, że ten wielkopostny „sprawdzian” z modlitwy, postu i jałmużny zdaliśmy naprawdę dobrze, przynajmniej z tej ziemskiej perspektywy.

Ala wciąż nie daje mi spokoju inne Chrystusowe wezwanie: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują...” (Mt 5, 44). Bo w tym konkretnym kontekście, w którym żyjemy, oznaczałoby to przecież: miłujcie Putina i módlcie się za niego. Brzmi naprawdę mocno, konkretnie i, delikatnie mówiąc, szokująco. Tylko czy ktoś z nas mógłby tak powiedzieć? Dla części z nas zapewne jest to zdanie nie do zaakceptowania. Widzę po sobie, że o ile z modlitwą nie mam problemu, o tyle głośno stwierdzić, że kocha się człowieka, który wyrządza tyle zła, chyba jednak bym nie potrafiła. Nawet spod palców na klawiaturze z trudnością wychodzą pewne słowa. Próbuje zrobić pierwszy krok, czyli nie podkręcać swojej nienawiści. Ale Ewangelia jest jak zwykle bardzo konkretna i wcale nie mówi „postarajcie się nie nienawidzić”, tylko jasno stawia sprawę: „miłujcie”. To dowód na to, że wciąż sporo przede mną, żeby przejść w pełni od teorii do praktyki. I na to, że na pewno sama nie jestem w stanie tego zrobić, bo to po ludzku niemożliwe. Potrzebuję do tego łaski Bożej i Jego miłości. W jej świetle wszystko staje się możliwe. I to z miłości będziemy kiedyś rozliczani. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZERNASTEK

Brzeg

Codziennie – Ewangelia

W chwili, gdy wymieniamy się naszymi listami z Panią Martą – wojna w Ukrainie trwa i ginie coraz więcej żołnierzy, cywili, a także dzieci. Otworzyliśmy nasze serca dla potrzebujących. Wielu z nich trafiło do naszych domów. Zdziwiliśmy wszystkich takim pospolitym ruszeniem, niosąc pomoc tym, którzy w pośpiechu, często pod ostrzałem, musieli opuścić swój dom. A ilu jeszcze do nas dotrze? Tego nie wiemy. Ci, którzy są w naszym domu parafialnym (dwie rodziny), opowiadają z zaciśniętym gardłem o koszmarze, którego byli świadkami. I z takim doświadczeniem spotkali się z pomocną dłońią ze strony rodzin, instytucji, które niosą im pomoc.

W tym trudnym czasie mamy szansę wypełnienia przykazania miłości bliźniego, wpisania w nasze życie realizacji uczynków miłosierdzia. I to się dzieje. Oczywiście nie wszyscy z przeświadczeniem, że wypełniają zachętę Jezusa, ale z potrzeby serca podają pomocną dłoń. I choć świat, w którym żyli nasi bracia i siostry za wschodnią granicą, leży w gruzach, nasze społeczeństwo buduje świat otwartych serc i rąk. To jest mocny fundament. Przy okazji trwającej wojny budzi się wiele niechęci, jak najgorszych myśli wobec tych, którzy wyrażają tak wiele krzywd. Przejawem „miłości nieprzyjaciół”, do której przynagla nas Jezus, jest modlitwa o nawrócenie tych, przez których inni cierpią. Miłość, która szuka tego, co może odmienić złowrogie patrzyenie na drugiego człowieka. Myślę tu o zmianie, jaka może dokonać się w sercu agresora. I tego aktu potrzebuje Putin, jego żołdacy, cały naród rosyjski. Trudny to czas, który wielu przywołuje na pamięć wydarzenia z historii, kiedy to oni musieli opuszczać swoje domy, rodziny. Otwierają więc swoje serca na potrzeby współczesnych uchodźców. Ze względu na MIŁOŚĆ.

Zmartwychwstanie to nadzieja. Zmartwychwstanie to pokój. I tego chcemy sobie, mieszkańcom Ukrainy życzyć. Niech ten Pokój dotknie także serca wprowadzających niepokój. Alleluja. ●



Ks. Maciej
Małyga
– biskupem

10 marca 2022 roku papież Franciszek mianował ks. dr. Macieja Małygę, wikariusza biskupiego ds. stałej formacji kapłanów w archidiecezji wrocławskiej, **biskupem pomocniczym arcybiskupa metropolity wrocławskiego i przydzielił mu stolicę tytularną Dulcigno.**

KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ



Ks. Maciej Małyga na tarasie Domu Formacji Stałej Kapłanów w Sulistrowiczkach

Decyzję papieża Franciszka ogłosił w południe 10 marca br. abp dr Józef Kupny w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym, gdzie biskup nominat pełnił funkcję ojca duchownego. Została ona przyjęta z radością i entuzjazmem kleryków oraz obecnych kapłanów. – *Przyjąłem to w duchu posłuszeństwa Kościołowi i wielkim zawierzeniu Panu Bogu, wielkim zaufaniu* – przyznał ks. Maciej Małyga, dodając: – *Była to dla mnie poruszająca wiadomość. Otrzymałem ją bowiem, gdy byłem na granicy w Hrebennem, by stamtąd zabrać kilku swoich znajomych, tak że to wszystko było przedziwną mieszanką różnych wydarzeń: i tego cierpienia, i wielkiej ludzkiej dobroci.* Biskup nominat po ogłoszeniu papieskiej decyzji powiedział, że pokornie prosi o modlitwę wszystkich wiernych wrocławskiego Kościoła, zwłaszcza zaś braci kapłanów, których – jak wyznał – nosi głęboko w swoim sercu.

Droga do kapłaństwa

Ks. Maciej Małyga urodził się 11 maja 1979 roku w Środzie Śląskiej. W 1994 roku ukończył szkołę podstawową i kontynuował naukę w XII Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Chrobrego we Wrocławiu. W latach 1998–2004 odbywał formację w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, studiując jednocześnie na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Pracę magisterską pt. „Zmysł religijny w nauczaniu Jana Pawła II” napisał pod kierunkiem bp. prof. dr. hab. Ignacego Deca przy współpracy ks. dr. Janusza Czarnego. Na jej podstawie uzyskał magisterium z teologii w zakresie filozofii chrześcijańskiej. Święcenia prezbiteratu przyjął 22 maja 2004 roku przez posługę abp. Mariana Gołębiewskiego, ówczesnego metropolity wrocławskiego.

Posługa kapłańska

W latach 2004–2006 ks. Maciej Małyga był wikariuszem w parafii św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Oleśnicy. W latach 2006–2012 odbywał studia specjalistyczne z teologii na Uniwersytecie Albrechta i Ludwika we Fryburgu Bryzgowijskim. W 2012 roku uzyskał stopień naukowy doktora teologii. Rozprawa doktorska ukazała się drukiem pt. „Freiheit als Hingabe an Gott : eine Studie zum Freiheitsverständnis Alfred Delpa” w serii wydawniczej „Bonner dogmatische Studien”.

Po powrocie do rodzimej archidiecezji ks. Maciej Małyga został mianowany ojcem duchownym w Metropolitalnym

Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Rozpoczął także wykłady na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, gdzie opiekował się Kołem Naukowym Studentów Teologii. Został mianowany adiunktem w Katedrze Teologii Fundamentalnej i Religiofilozofii.

Decyzją abp. Józefa Kupnego, metropolity wrocławskiego w 2019 roku ks. Maciej Małyga został wikariuszem biskupim ds. stałej formacji kapłanów. Został również wybrany do Rady Kapłańskiej oraz ustanowiony przez Metropolitę Wrocławskiego dyrektorem Domu Formacji Stałej Kapłanów w Sulistrowiczkach. W 2021 roku został ojcem duchownym roku propedeutycznego w archidiecezji wrocławskiej.

Do pasji Biskupa nominata należą górskie wędrówki, zainteresowania naukowe zaś ogniskują się wokół teologii fundamentalnej, która stawia sobie za cel uzasadnienie podstaw wiary chrześcijańskiej. Ks. Maciej Małyga jest również stałym autorem miesięcznika „Nowe Życie”, gdzie od października 2015 roku prowadzi cykl „Wiem, komu uwierzyłem” (2 Tm 1, 12), *Apologia na dzień powszedni*, przybliżający prawdy chrześcijańskiej wiary.

Papieska nominacja

Warto zauważyć, że stolicę tytularną Dulcigno (Ulciensis) od 18 grudnia 1985 roku do śmierci 7 maja 2015 roku posiadał bp Józef Pazdur, biskup pomocniczy we Wrocławiu. Po śmierci bp. Pazdura diecezja nie była obsadzona. Miasto to, znajdujące się w Czarnogórze, było stolicą diecezji, której pierwszego biskupa, nieznanego z imienia, wspomniano w 877 roku, natomiast pierwszy znany biskup miał na imię Jan i w źródłach występuje po raz pierwszy w 1141 roku. Od 1933 roku Dulcigno włączone zostało do grupy diecezji tytularnych.

Sakry biskupiej ks. Maciejowi Małydze udzieli abp dr Józef Kupny, metropolita wrocławski w Niedzielę Miłosierdzia Bożego

24 KWIETNIA br. o godz. 15.00

w archikatedrze wrocławskiej. Ksiądz Arcybiskup Metropolita Wrocławski zaprasza duchowieństwo i wiernych archidiecezji do udziału w tej podniosłej uroczystości.

WOJCIECH IWANOWSKI

Przebaczenie w domu Dawidowym

Przebaczenie jest chyba jednym z najtrudniejszych wyzwań stojących przed człowiekiem. W obliczu okrucieństwa toczonej wojny, doznanych krzywd, psychicznych ran pozostawiających traumę rzutującą na całe życie przebaczenie wydaje się wręcz niemożliwe.



ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Z takimi stanami musiał konfrontować się już protoplasta dynastii, z której zrodził się Mesjasz – król Dawid, który choć miał swoje bolączki, był zdolny do prośby o przebaczenie i przebaczenia krzywdzicielom. Królewska postawa wydaje się realizacją wezwania i zapewnienia o przebaczeniu będącym nieodłączną częścią codziennej modlitwy chrześcijan, która wyszła z ust samego Jezusa (Łk 11, 4). Czy więc wezwanie do przebaczenia jest jedynie nowotestamentowym *novum*, skoro Paweł sugeruje, że prawdziwie można przebaczyć jedynie w Chrystusie? Zajrzyjmy do źródeł...

Słowa o przebaczeniu

Nim sięgniemy do dwóch najważniejszych reprezentantów rodu Dawida, przyjrzyjmy się warstwie leksykalnej. Język hebrajski i grecki dysponują całą gamą terminów, które rozumieć można jako przebaczenie. Najpopularniejszym z hebrajskich czasowników jest *nāšā'* (Rdz 18, 26; poza tym np. *slh* Jr 31, 34), z greckich zaś *afiēmi* obecne w modlitwie „Ojcze nasz” oraz *charidzomai*, który wskazuje na przychylność skutkującą przebaczeniem. Z rzeczowników można wymienić np. *paresis* (Rz 3, 25) oznaczającą pobłażliwość wobec win grzechowych.

Oprócz precyzyjnych określeń język Biblii dysponuje wieloma obrazami oznaczającymi dokładnie to samo: od wrzucenia grzechów w głębokości morza (Mi 7, 19), przez rzucanie win za siebie (Iz 38, 17), aż do wymazywania, oczyszczania, obmywania z ciężących na ludzkim sumieniu słabości. Gdy mowa o kontekstach, wskazuje się na dwojaki podział, do którego przychyliają się bibliści. Pierwszy dotyczy kwestii finansowych, a więc ogranicza się do przebaczenia międzyludzkiego, drugi polega na odbudowaniu relacji po doznanych krzywdach – dotyczy to zarówno relacji ludzkich, jak i Bożo-ludzkich – i każe rozumieć przebaczenie

jako łaskę i równać je z odpuszczaniem grzechów. Każdy z nich znajduje odzwierciedlenie w historii domu Dawida – w historii samego eponima, jak i najważniejszego z potomków, Jezusa.

Przebaczenie z łaski

Temat przebaczenia jest dla autorów biblijnych niezwykle istotny, głównie ze względu na to, że sam człowiek nie jest w stanie na przebaczenie zasłużyć, dlatego samemu aktowi towarzyszyć musi łaska. Temat ten podejmuje sam Paweł, choć w porównaniu z innymi autorami nowotestamentowymi nie sięga po terminy oznaczające przebaczenie chętnie – zapewne z uwagi na jego wielką naukę o usprawiedliwieniu i odkupieniu, które ujmują w sobie także wspomniany temat. Na konieczność współpracy z łaską wskazuje już sam czasownik *charidzomai*, od którego nie stroni również Apostoł Narodów, choć w kontekście przebaczenia używa go w 10 z 16 zastosowań. Nie bez przyczyny *charidzomai* kojarzy się z *charis* – określeniem na łaskę właśnie. Paweł wychodzi ze słusznego założenia, że skoro Chrystus odpuścił ludzkości wszystkie winy, każdy kto doznał tej łaski, nie może chować urazy z powodu cierpienia i w jedności z Jezusem wybaczyć (Ef 4, 32) – „wybaczajcie sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy!” (Kol 3, 13). Przykładem tego jest incydent, o którym Paweł wspomina w Drugim Liście do Koryntian. Zauważa jednak, że winowajcy, który odbył karę z powodu swojego czynu, „lepiej przebaczyć [...] i podtrzymać go na duchu, aby ten ktoś nie popadł w nadmierny smutek” (2 Kor 2, 7). Logika Pawła jest jasna – chrześcijanom nie przystoi rozpamiętywanie krzywd. Chrystus udzielił ludzkości łaski przebaczenia win. A co z protoplastą Dawidem? Choć sam czasownik *charidzomai* nie pojawia się w księgach dedykowanych historii króla, dostrzec można stojącą za nim ideę łaski towarzyszącej już Dawidowi. Warto zauważyć, że król w obliczu słabości zawsze błagał Boga o przebaczenie, jak w wypadku grzechu z Batszebą, który miał doprowadzić do zguby ich pierwotnego. Dawid nie kwestionował Bożego dopustu i przyjmował z godnością fakt niezasługiwania na przebaczenie w sposób, jakiego po ludzku by pragnął.

Czy to wynik łaski? Wydaje się, że tak. Dawid był bowiem Bożym pomazańcem, czyli... chrystusem. A skoro tak, namaszczenie i udzielona łaska uzdolniły Dawida do heroicznych wręcz aktów przebaczenia – dotyczyło to zwłaszcza czyhających na jego życie, choć bliskich jego sercu króla Saula i syna Absaloma.

Odpuszczenie win

Świadomym wyznawcom Chrystusa nie trzeba przypominać, że „W Nim mamy odkupienie przez Jego krew – odpuszczenie [*afesis*] występków, według bogactwa Jego łaski” (Ef 1, 7). Ten sposób przebaczenia związany jest ze złożoną przez Jezusa ofiarą przebłagalną. Jezus przebaczył ludzkości globalnie i uniwersalnie, a każdemu z ludzi pozostawił wolę co do przyjęcia i korzystania z tej darmo danej łaski. Znow jednak rodzi się pytanie o Dawida. Czy on również dostąpił takiego przebaczenia? Odpowiedź jest jedna – oczywiście, że tak, ale wiedzę o tym czerpiemy nie ze Starego, ale z Nowego Testamentu. Dawid jest natomiast przykładem tego, jak pomimo obciążenia grzechem pierworodnym spragniona Boga ludzka natura może otwierać się na Bożą łaskę, która pociąga do odbudowania zerwanej w raju więzi. W tym też kontekście Dawid w każdym zaniechaniu zemsty i okazaniu wierności zapowiada Mesjasza.

„Bądźcie miłosierni...”

Choć Boże przebaczenie swoją pełnię osiąga dopiero w Wydarzeniu Chrystusa, jego dojrzewającą ideę dostrzega się już na kartach Starego Testamentu. Bóg stale przebacza – najpierw upadającej ludzkości, później wielokrotnie grzeszącemu idolatrię Izraelowi, jego upadającym bohaterom i królom. Wydaje się jednak, że w Biblii Hebrajskiej jest On właściwie jedynym Przebaczącym – wątki związane z ludzkim przebaczeniem są nieliczne i dotyczą Bożych pomazańców, czego ilustracją jest protoplasta rodu i dynastii – Dawid. Dopiero *novum* Chrystusa, doskonałego Potomka Dawida, przynosi ludzkości zdolność przebaczenia, która najpełniej wyraża się w wezwaniu: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6, 36), ponieważ miłosierdzie jest najdoskonalszą formą przebaczenia, dominującą nad dążeniem do własnych racji i ziemskiej sprawiedliwości. ●

Kościół daje im siłę ducha

Ks. Łukasz Romańczuk: **Jak Ksiądz Biskup ocenia sytuację na Ukrainie?**

Bp Marian Buczek: Nieustannie mam kontakt ze znajomymi z Charkowa. To co się tam dzieje i co pokazują światowe agencje, jest przerażające. Używa się broni kasetowej, która jest zabroniona wszelkimi konwencjami. To jest ludobójstwo narodu ukraińskiego. Ludzie, mimo że są odcięci od świątyń, duchowo się trzymają. Są transmisje z kościołów, gdzie mszę odprawia ksiądz czy biskup. W Charkowie taka transmisja jest codziennie wieczorem, a w niedzielę jest nawet kilka mszy. Ludzie z tego korzystają. Na duchu są podniesieni. Biskupi są na miejscu. Bp Paweł Honczaruk jest w Charkowie, bp pomocniczy Jan Sobilo w Zaporoziu. W Radiu Watykańskim padł komunikat: „Ludzie są zdeterminowani do walki do końca”. Trzeba im tej siły ducha. Dzwonię do Charkowa i zawsze słyszę: „Módlcie się i proście Pana Boga, abyśmy to wytrzymali”.

Ksiądz Biskup znajduje się w Lubaczowie, blisko granicy z Ukrainą, konkretnie przejścia granicznego w Budomierzu. Jak tam wygląda sytuacja?

Mieszkańcy, dziekan lubaczowski, księża i władze stają na głowie, aby nieść pomoc. Zbierane są dary, przyjmowani uchodźcy. Każdy pomaga, jak potrafi. W poniedziałek rano podjechałem pod kościół lubaczowski i zauważyłem trzy samochody z rejestracjami ukraińskimi. Okazało się, że w nocy na plebanii przyjęto matki z dziećmi, aby odpoczęły przed dalszą podróżą. Kilka razy dziennie z plebanii lubaczowskiej katedry wyrusza transport na granicę, aby dostarczyć tam jedzenie. W przygranicznych miejscowościach zaczyna brakować miejsc, by przyjąć uchodźców. W planach są już inne rozwiązania.

Jak Ksiądz Biskup postrzega pomoc Kościoła na rzecz Ukraińców?



KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

O sytuacji na Ukrainie, udzielanej pomocy i perspektywie pojednania z bp. Marianem Buczkiem, biskupem seniorem diecezji charkowsko-zaporoskiej, rozmawia

KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

„Niedziela”

Kościół daje im siłę ducha. Na całym świecie trwa modlitwa o pokój. Udzielana jest pomoc materialna. Kościół stara się udostępniać swoje ośrodki. Gdy popatrzymy na wschód, otwarte zostały nasze domy rekolekcyjne w Polsce i w zachodniej Ukrainie, np. we Lwowie w seminarium. Z tych miejsc korzystają Ukraińcy uciekający przed wojną.

Jak Ksiądz Biskup oceni działania krajów zachodnich i Cerkwi prawosławnej przed wybuchem wojny na Ukrainie?

Cały świat nie reagował, kiedy Polska mówiła, że Putin jest niebezpieczny. Wiele państw popierało jego działania, m.in. Niemcy. Największą

tragedią jednak jest postawa Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu. Kiedy 8 lat temu napadnięto na Krym i Donbas, byłem tam wówczas ordynariuszem, patriarcha nie zareagował. Zginęło wtedy kilka tysięcy żołnierzy i cywili. Sprawę próbowano przemilczeć, a Cyryl I przyjął postawę, jakby nic się nie stało. Zakazano modlić się za tych, co zginęli w Donbasie. Cyryl I błogosławił Putina, jego ikony, utwierdzając go w tym, co robi. A wiadać, że swoim działaniem prezydent Rosji wpadł jakby w diabelskie sidła. Zło, które nie zostało zatrzymane wtedy, teraz zbiera żniwo.

W 2014 r. miała miejsce aneksja Krymu. Jak od tego czasu zmieniło się życie w Charkowie i innych miastach?

Mimo że w 2014 r. Putin zajął Krym, to i tak nie osiągnął tego, co chciał. Był pewien, że wielkie miasta: Charków, Donieck, Zaporozie, Odessa, czyli miasta rosyjskojęzyczne, gdzie mieszka wielu Rosjan, bez problemu przyłączą się do niego. I się przeliczył. Charków był zajęty tylko kilka godzin. Wtedy to wojsko ukraińskie bardzo szybko odbiło miasto. W 2014 r. Putin zajął Ługańsk i Donieck oraz część tych dwóch województw i przez to straciliśmy 6 parafii. Wiele osób zginęło oraz było deportowanych. Na szczęście w parafii w Doniecku do dziś posługuje kapłan. Do Ługańska od dwóch lat kapłana rzymskokatolickiego nie wpuszczono. Dlaczego? Polityka była jasna. Zajmujemy te tereny i działać może tylko religia prawosławna patriarchatu moskiewskiego.

Zwierzchnik ukraińskiego Kościoła prawosławnego, metropolita Epifaniusz, wystosował list do patriarchy Moskwy Cyryla, aby zaapelował o zabranie przez Rosję ciał rosyjskich żołnierzy poległych na Ukrainie. Dlaczego taki apel się pojawił?

To co robią Rosjanie, jest bardzo dramatyczne. Nie zabierają swoich zabitych żołnierzy, bo nie chcą robić w Rosji pogrzebów. Boją się, że wybuchnie panika, że tyle ludzi zginęło. Rodziny zmarłych często nie wiedzą, co się stało z ich najbliższymi. Kto za to odpowie? Świat milczał, a można było tej tragedii uniknąć.

Charków został zaatakowany przez Putina w 2014 r., a także teraz. Dlaczego zależało mu na szybkim zdobyciu tego miasta i to się nie udało?

Polityka Putina była prosta. Zająć ten teren dla Rosji, ale nie spodziewał się, że ci ludzie staną po stronie Ukrainy. Niemalże połowa mieszkańców Charkowa to Rosjanie. Mimo to mówili i mówią: „My chcemy Ukrainy. Nie chcemy należeć do Rosji Putina”. A to są ludzie, którzy rozumieją ukraiński, ale posługują się tylko rosyjskim. W 2014 r. obronili się, a w 2022 r. pewnie liczył, że pójdzie tzw. blitzkriegiem – szybko, z marszu i zaprowadzi swój porządek. Tymczasem natrafił na mocny opór.

Czy w obecnej sytuacji pojednanie między Rosją i Ukrainą jest możliwe?

Tak. Ludzie chcą pojednania. Poza tym na wschodzie Ukrainy jest wiele małżeństw mieszanych ukraińsko-rosyjskich lub rosyjskich mających krewnych w Rosji. Są ograniczani różnymi przepisami, a przez to oddzieleni. Obecna wojna to wielkie cierpienie dla

obu stron. Ginie niepotrzebnie wielu młodych chłopaków. Po rosyjskiej stronie widać, że ci ludzie zostali zbałamuceni, zmuszeni do wykonywania rozkazów. Nie wiedzą, gdzie są wysyłani, co tam mają robić, bo im powiedziano, że jadą na manewry. I nagle okazało się, że zostali wzięci do niewoli. Propaganda rosyjska jest tak silna, że ludzie żyją w Rosji w niewiedzy. Na szczęście są różne kanały i powoli ludzie dowiadują się prawdy – że zostali oszukani. I ci ludzie bardzo chcą pojednania. Podobnie jest w Cerkwi prawosławnej. Jest wielu księży z tego Kościoła, którzy pragną pojednania, ale mają zakaz, bo tak wskazał towarzysz-patriarcha. To był jeden z powodów, dla których na Ukrainie powstał autonomiczny Kościół. Nie zgadzali się na działania Kościoła prawosławnego w Moskwie. Pokoju na Ukrainie chce większość ludzi.

Polacy chętnie pomagają Ukraincom dotkniętym wojną. Czy ta sytuacja może pomóc w zbliżeniu naszych narodów, mimo dzielących nas kwestii?

Na początku należy uświadomić sobie, jaka jest Ukraina. Obejmuje 24 województwa. Tzw. Wielka Ukraina, od Zbrucza, od dawnej granicy Polski ze Związkiem Radzieckim, nic nie słyszała o mordach na Polakach, o bandach UPA, które mordowały Polaków. Dopiero teraz dowiadują się o tych zbrodniach. Pamiętajmy, tylko 3 województwa są zamieszane w te

tragedie z lat 40.: lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie, gdzie ideologia faszystowska, skrajnie nacjonalistyczna doprowadziła do mordu 120 tys. Polaków i kilku tysięcy Ukraińców pomagających Polakom. Ludzie, którzy przeżyli te czasy, zostali przesiedleni na Ziemię Odzyskane. Najgorsze, że do dzisiaj nie ma w kwestii tych zbrodni pojednania. Jako biskupi rzymskokatolicki Ukrainy wraz z biskupami greckokatolickimi na Ukrainie próbowaliśmy dojść do porozumienia – nic to nie daje. Najczęściej słyszeliśmy od głowy Kościoła greckokatolickiego – „Jeszcze nie czas”. Podjęliśmy próbę napisania wspólnego listu pasterskiego, ale biskupi greckokatolicki się sprzeciwili. Proponowałem w nim jedno zdanie: „Droży Polacy! Wybaczcie nam za tych synów i córki ukraińskiego narodu, którzy w latach 40. sprzeniewierzyli się przykazaniu – *Nie zabijaj*”. W Polsce też często padają stwierdzenia, że „wszyscy Ukraińcy nas mordowali, prześladowali itd.” – nie wolno tak robić. Jeśli nie powiemy prawdy, to przebaczenia nigdy nie będzie. Nie znamy nazwisk odpowiedzialnych za te mordy. Podajcie je! I wtedy niech biskup greckokatolicki stanie i powie „przebaczenie”. My wybaczymy i powiemy: „My też mieliśmy łotrów ze swojej strony, wybaczcie nam”. I wszystko się skończy. Jeśli tego nie zrobimy, zawsze będziemy podżegani. A Rosja wykorzystuje nieporozumienia historyczne między naszymi narodami. Krótko mówiąc, w tych kwestiach potrzebna jest prawda. Tak jak mówi św. Jan (18, 32) – poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli. Prawda bywa trudna, ale musimy żyć w prawdzie. Obecna sytuacja pokazuje, że Polacy nie czują nienawiści do narodu ukraińskiego. Polacy zawsze z miłości do bliźniego i przykazania Bożego pomagają. W czasie II wojny światowej pomagali Żydom, choć przed wojną były niesnaski, teraz niosą pomoc Ukraincom. Dzielą się czym można, bo wiedzą, że nasi sąsiedzi zza wschodniej granicy są w potrzebie. Wierzmy mocno, że do ostatecznego pojednania dojdzie. Podobnie jak z narodem niemieckim w 1965 r. ●

MACIEJ RAIFUR



Wolontariusze pomagający ukraińskim uchodźcom na dworcu PKP we Wrocławiu, 8 marca 2022 r.

A mąż został na peronie

Anna Abakirova, 36-letnia Ukrainka wraz z trójką małych dzieci znalazła swój drugi dom we Wrocławiu. Gdy rozpoczęła ucieczkę przed wojną, nie miała pojęcia, gdzie ją Bóg poprowadzi. Ale Mu zaufała.

Maciej Rajfur: **Wrocław i Twój rodzinny Koziatyn dzieli tysiąc kilometrów. Przebyłaś naprawdę długą drogę z trójką swoich dzieci: 12-letnim Markiem, 6-letnim Arturem i 5-letnią Walerią. Gdzie zastał Cię wybuch wojny?**

Anna Abakirova: W ten sądny czwartek rano zadzwonił do mnie tato. Byłam w domu. W słuchawce usłyszałam: „Zaczęła się wojna”. Od razu pojechaliśmy z moim mężem Maksymem wybrać gotówkę w bankomacie, kupić żywność i zatankować samochód. Jak się okazało, były to trzy najważniejsze czynności, które wszyscy zaczęli wykonywać. Kolejka do stacji benzynowej ciągnęła się na dwa kilometry. Napełniliśmy bak po 4 godzinach oczekiwania. Kiedy wróciliśmy do domu, od razu zaczęliśmy się pakować...

Podjęliście szybką decyzję. Z czego ona wynikała?

Jeszcze zanim zaczęła się wojna – gdzieś na początku lutego, kiedy Putin zaczął nam grozić – rozmawialiśmy z mężem, co zrobimy, gdy rozpęta się piekło. Postanowiliśmy ostatecznie, że spróbujemy razem wyjechać. Mój brat wojskowy, gdy wówczas usłyszał o naszym pomysle, doradził nam, żebyśmy tego nie robili na początku rosyjskiej agresji, bo wtedy wszyscy ruszą w panice i może zrobić się bardzo niebezpiecznie. Jeżeli już, to powinniśmy wyjechać później, nie w pierwszej natychmiastowej fali. A poza tym przekazał nam informację, że w naszym miejscu zamieszkania nic nam nie powinno grozić. Ta część Ukrainy miała być bezpieczna. Tak się jednak nie stało.



MACIEJ RAJFUR

Oby jak najdalej od strzałów, wybuchów i walki – o uchodźczych losach z Anną Abakirową z Koziatyna na Ukrainie rozmawia

MACIEJ RAJFUR

Wrocław

Wojna do was przyszła w wybuchach i strzałach?

Na szczęście zdążyliśmy uciec. Chciałam to zrobić jak najszybciej ze względu na dzieci, żeby nie dopuścić do konieczności chowania się w schronie z powodu bombardowania. Nie mogłam pozwolić, by coś takiego przeżyły. Sprawa wyjazdu była przesądzona. Dzieliło nas od Kijowa niespełna 200 kilometrów. Nie ukrywam, liczyliśmy na to, że tylko wschodnia część Ukrainy zostanie zaatakowana. Nie spodziewaliśmy się takiej punktowej agresji w całym kraju. Kiedy okazało się, że wybuchy są nie tylko w stolicy, ale i w innych miastach, także tych dalekich od Krymu i wschodniej części, zrozumieliśmy, że wojna objęła całe

państwo. W nieodległej od nas Winnicy nadano sygnały alarmowe.

Pamiętasz ostatnie chwile w domu?

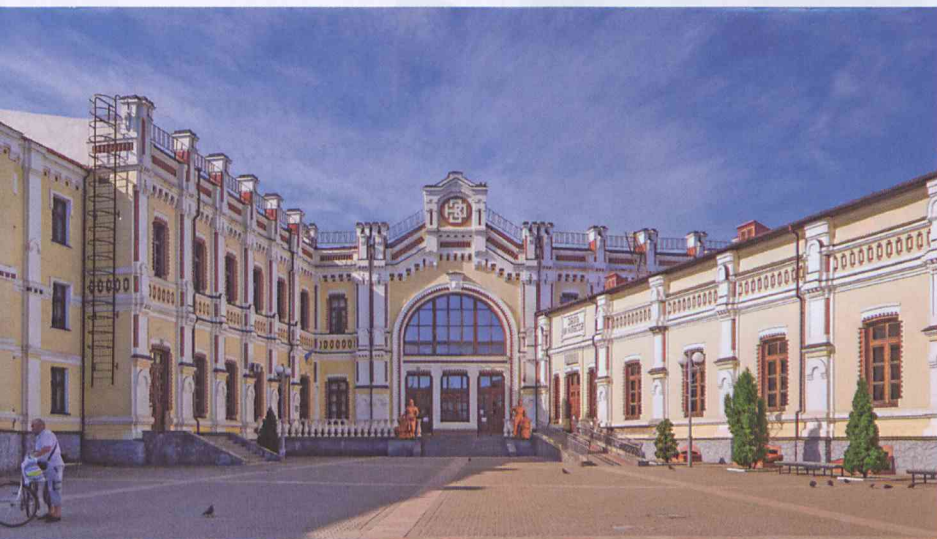
Pewnie. Tego feralnego czwartkowego wieczoru wyszliśmy z mężem na spacer. Gdzieś głęboko w duszy mieliśmy świadomość, że to nasz ostatni spacer przed rozstaniem, choć wtedy jeszcze nie było wiadomo, że mężczyźni nie mogą opuszczać kraju. Dopiero potem okazało się, że musimy się rozdzielić. Ja nie chciałam jechać. Bo jak? Sama z dziećmi? Bez niego? Bardziej jednak nie chciałam tego, żeby w ich wspomnieniach pozostał choćby jeden dźwięk zagrożenia, syreny alarmowej czy wybuchu.

Jak to się stało, że wyjeżdżałaś sama, a do parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Różańcowej na wrocławskich Żłotnikach przybyłaś z innymi kobietami i ich dziećmi?

Na początku rzeczywiście miałam wyruszyć w tę drogę sama. Nie wiedziałam dokąd, byle na zachód, byle bezpieczniej. Kiedy mój mąż powiedział znajomym, że jego żona chce uciekać z Ukrainy, koledzy zapytali, czy mogą się przyłączyć do mnie ich żony. Zastanowiliśmy się. Wiedziałam, że mnie samej z dziećmi łatwiej będzie się poruszać i będę miała większe szanse, niż przemieszczając się w grupie. W takich warunkach jednak nie mogłam odmówić. W tym momencie nie miałam też żadnego kontaktu do nikogo, kto mógłby nam w Polsce udzielić schronienia. Nie wiedziałyśmy, dokąd nas los zanieśnie, ale trzymałyśmy się razem.

Jak wyglądała wasza podróż?

Wyjechaliśmy w piątek 25 lutego z Koziatyna samochodami do Lwowa. Ja, dzieci i cztery koleżanki ze swoimi dziećmi w różnym wieku, od pięciu miesięcy do siedemnastu lat. Jedna



Koziatyn, dworzec kolejowy, zdjęcie z lipca 2020 r.

nawet jest w bliźniaczej zaawansowanej ciąży! Wieźli nas mężowie. Chciałyśmy dojechać albo do Lwowa, albo do Iwano-Frankiwska. Byle na zachód, gdzie wówczas było spokojniej niż w pozostałej części kraju. Po drodze dzwoniłyśmy do znajomych, czy mogą się nami zaopiekować. Kiedy w trasie sprawdzałyśmy wiadomości, zauważyłyśmy, że sytuacja staje się coraz bardziej napięta, a niebezpieczeństwo narasta. Ludzie, których spotykaliśmy po drodze, przekazywali nam, że doszło nie tylko do ataków na bazy wojskowe, ale także pociągi i autobusy z ludnością cywilną. Wówczas zdecydowałyśmy, że nie zostaniemy na Ukrainie, tylko spróbujemy przedostać się do Polski. Miałyśmy przy sobie wszystkie potrzebne dokumenty. Wiedziałyśmy, że już nie możemy się zatrzymać.

Ale wciąż jechałyście w ciemno. Kiedy wyklarował się kierunek Wrocław?

Zbawienny okazał się mój kontakt z ks. Mikołajem Myszowskim, z którym pracuję. On, szukając dla nas ratunku, poprosił swoją koleżankę ze studiów sprzed lat, Zofię Mikułkę, o pomoc dla naszej grupki. Ona mieszka we Wrocławiu. Natychmiast podjęła wezwanie i nawiązałyśmy kontakt. Kiedy dostałyśmy się do Lwowa samochodami, już miałyśmy ustalone, dokąd zmierzamy. Czekaliśmy na pociąg do Polski ze świadomością, że trafimy do ludzi, którzy na nas czekają z otwartymi sercami, którzy nam pomogą. Zadeklarowali,

że przyjadą po nas na granicę. To było niezwykle ważne po tylu godzinach niepewności. Pamiętam, jak Zosia zapytała, czy nie przeraża nas, że po tym, jak pokonałyśmy tak długą drogę, będziemy musiały jeszcze jechać przez całą Polskę do Wrocławia? Pomyślałam, że po tym, co przeżyłyśmy w drodze z Koziatyna do Lwowa i potem w pociągu, mogło być już tylko lepiej. Kiedy wszyscy wsiedliśmy do polskich samochodów, my, matki, poczułyśmy ulgę. Oczywiście nadal miałyśmy niepokój w sercach, ale jednak zrobiłyśmy duży krok w kierunku pełnego bezpieczeństwa naszych dzieci. Choć u nich w drodze widać było ciągłe stres. Rozmowy przez sen, przewracanie się z boku na bok, różne zrywy.

Który moment tej uchodźczej ucieczki przez tysiąc kilometrów był najgorszy?

Rozstanie z mężem. Ostatni raz widzieliśmy się we Lwowie. My pojechaliśmy, a Maksym został na peronie. I wtedy dotarło do mnie, że go już nie mam przy sobie... (dłuższa cisza). A kiedy wcześniej jechaliśmy samochodem, rozmawialiśmy trochę o tym, że nie będziemy już razem. A kiedy milczeliśmy, to doskonale wiedzieliśmy, że wtedy też o tym rozstaniu myślimy.

Czy Twoje dzieci rozumieją, co się teraz z wami dzieje?

12-letni Marek rozumie, o co chodzi, ale nie widział na żywo wojny, więc sobie tego nie uświadamia. Myśli

teoretycznie. Zasadniczo dzieci na razie nie wiedziały, jak wojna wygląda. Ale pewnie prędzej czy później tutaj, w Polsce, się z tym zetkną przez ekran smartfona czy laptopa. Najtrudniej wyjaśnić dzieciom nie to, dlaczego jest wojna, tylko dlaczego taty nie ma z nami. Dlaczego musieliśmy się rozłączyć.

Co im wtedy mówisz?

Że tato do nas w końcu przyjedzie. Kiedy codziennie wieczorem klękamy do modlitwy, dzieci proszą Boga, by ich ojciec jak najszybciej do nich dołączył. A kiedy po przyjeździe do wrocławskiej parafii oglądałam mieszkanie, w którym zatrzymamy się na dłużej dzięki gościnności Polaków, mój 6-letni syn Artur wypytywał tylko, czy tata tam na nas czeka...

Masz kontakt z mężem?

Tak. Telefoniczny. Po tym, jak nas odwiózł do Lwowa, pomaga różnym ludziom z naszego regionu, którzy chcą się przedostać do Polski.

O czym rozmawiacie?

Jest nam bardzo ciężko. Ja płaczę tu. On płacze tam. Najłatwiej się rozmawia o codziennych neutralnych sprawach. Co ja teraz robię, a co on robił dzisiaj itp. Jest mu bardzo ciężko bez dzieci. Ma tę świadomość, że niedługo nasza córka Waleria będzie obchodzić kolejne urodziny. Pierwsze, na których go nie będzie.

Myślę sobie, że Twój 12-letni syn Marek musiał szybko wydorosnąć.

Ojciec rozmawiał z nim przed rozstaniem, żeby mnie wspierał i pomagał mi. Kiedy jechaliśmy pociągiem, było bardzo ciasno, tłum się ścisnął. Siedząc, opieraliśmy się o siebie kolanami. Ja siedziałam naprzeciwko Marka, który trzymał swojego młodszego brata, a ja trzymałam córkę Walerię. Wymienialiśmy się nimi. Kiedy ja nie spałam podczas podróży, widziałam, że on też czuwa i nie zasypia. W pewnym momencie okazało się, że zaczyna nam brakować jedzenia. Marek, podobnie jak ja, odmawiał sobie jedzenia, żeby młodsze dzieci – nie tylko jego rodzeństwo – mogły się posilić i żeby wystarczyło chociaż dla nich. Ustępował miejsca bardziej potrzebującym, a sam ledwo stał i był bardzo zmęczony. Ciężko mi było na



MACIEJ RAJFUR

Uchodźcy z Ukrainy na dworcu PKP we Wrocławiu, 8 marca 2022 r.

to patrzeć, choć z drugiej strony byłam z niego dumna jako matka. Marek zaczął pełnić rolę dorosłego w rodzinie. Opiekuna dla rodzeństwa. Jeszcze nie wiadomo, czy on ma tę świadomość, ale widzę, że przechodzi ogromny stres.

Wrocławski azyl znalazł Ci ks. Mikołaj Myszowski, z którym pracowałaś do wybuchu wojny. Czym się zajmowałaś?

Od 15 lat jestem montażystką wideo. Tworzę różne materiały multimedialne. Z ks. Mikołajem pracowałam w społeczno-religijnym portalu internetowym „Credo”. To lider wśród religijnych stron na Ukrainie, podejmujący zagadnienia z zakresu wiary w świecie współczesnym. Przeznaczony dla czytelników, którzy chcą żyć świadomą wiarą oraz łączyć ją z życiem codziennym. Tworzymy miejsce, gdzie można uzyskać informacje o Kościele katolickim obrządku zachodniego oraz wschodniego w Ukrainie i na świecie. Co ciekawe, 4 lata temu powstała wersja polska naszego portalu, ponieważ wielu ludzi na Ukrainie mówi po polsku, ale też Polacy chcieli czytać informacje o Kościele na Ukrainie. Prowadzimy kanał na YouTube, który ma prawie 30 tysięcy subskrypcji. Dobrze sobie radzimy w kraju, który ma zaledwie milion rzymskich katolików, a większość (prawie 30 milionów) jest wyznania prawosławnego.

Myślisz o swojej pracy tutaj, w Polsce? Chciałabyś zajmować się tym samym?

Oczywiście, gdyby się to udało, byłoby wspaniale. To umiem i lubię

robić. Nie ukrywam, że chcę jak najszybciej znaleźć pracę i usamodzielnąć się w waszym kraju. Mam kartę Polaka.

Gdzie szukasz teraz oparcia? Skąd czerpiesz siły?

Od Boga. On nas nie zostawił i nie zostawi. Wierzę w Niego i widzę, że nam pomaga. W Nim szukam oparcia. Ta cała ucieczka przed wojną udała się dzięki Niemu. Przecież ja wyruszałam z trójką dzieci w nieznane, a potem wszystko powoli się klarowało. Teraz wylądowaliśmy we Wrocławiu. Przyjęli nas fantastyczni ludzie, którzy wszystko nam organizują. Ale ja nie chcę po prostu siedzieć i czekać. Jednocześnie mam pełną świadomość tego, że schronienie dał mi Kościół rzymskokatolicki. To nie jest przypadek, że pomagają mi ludzie, którzy należą do tego samego Kościoła co ja, wyznają te same wartości. To zwiększa moje zaufanie. Dlatego dziękuję Bogu za Kościół, który jest na całym świecie. Teraz czuję jego troskę w osobach Polaków, którzy się mną opiekują. Wiedziałam, jak wyruszałam z domu, że w pierwszej kolejności będę szukać pomocy przy kościołach. A Pan Bóg mnie i moje dzieci sam tak pokierował, że trafiłam do parafii na wrocławskich Złotnikach.

I co dalej? Jak patrzysz w przyszłość?

Siłą rzeczy żyjemy tu z dnia na dzień. Nie wiemy do końca, co się wydarzy, ale chciałabym tutaj do Polski przenieść swoje życie. Teraz oczywiście nie mamy wyjścia, ale ten czas traktuję jak nowy początek, do którego wkrótce, mam nadzieję, dołączy mój mąż. ●

Oba wywiady przeprowadzono 1 marca.

Arcybiskup Bolesław Kominek, późniejszy kardynał, w najbardziej praktyczny sposób swoje przemyślenia na temat pojednania zrealizował w **Orędziu biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim**, dokumencie, który uważany jest za kamień milowy w procesie pojednania polsko-niemieckiego.

WOJCIECH KUCHARSKI

Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

ist ten był jednym z 65, a może nawet 70 orędzi wysłanych przez polskich biskupów do papieża, episkopatów na całym świecie, patriarchów bliskowschodnich, patriarchów prawosławnych w Konstantynopolu i Aleksandrii oraz do Światowej Rady Kościołów w Genewie z zaproszeniem na uroczystości 1000-lecia chrześcijaństwa w Polsce.

W komunikacie Sekcji Polskiej przy Biurze Prasowym Soboru z 30 listopada 1965 r. zapisano, że listy do episkopatów zawierały informacje na temat 1000 lat historii Kościoła w Polsce z uwzględnieniem relacji z krajem adresata. Dodatkowo treść scharakteryzowano w następujący sposób: „jest utrzymana w duchu ewangelicznym, zgodnie z inspiracją encykliki *«Pacem in Terris»*, bez aluzji politycznych, z podkreśleniem tego, co łączy narody katolickie”.

Na tle wysłanych orędzi list do biskupów niemieckich był wyjątkowy, gdyż relacje polsko-niemieckie w ciągu 1000 lat były wyjątkowe. Historycy wielokrotnie opisywali, na czym polegały problemy w tych relacjach, szczególnie po II wojnie światowej, zarówno na płaszczyźnie społecznej, jak i politycznej czy kościelnej. Ne ma

Pojednanie według Bolesława Kominka



Abp Bolesław Kominek z kard. Stefanem Wyszyńskim w Papieskim Instytucie Polskim w Rzymie, w miejscu gdzie biskupi polscy podpisali listy do episkopatów zapraszające na obchody Millennium

potrzeby ich tutaj przytaczać. *Orędzie* wpłynęło na zmiany we wszystkich tych wymiarach.

Żałożenia *Orędzia*

Arcybiskup Kominek przedstawił je w przygotowanym nieco wcześniej artykule *Tezy do dialogu z Niemcami*, przeznaczonym do opublikowania

w Polsce w „Tygodniku Powszechnym”. Niestety tekst został wstrzymany przez cenzurę jesienią 1965 r. Arcybiskup wskazywał w nim, że Kościół ze względu na swą powszechność jest naturalną płaszczyzną porozumienia międzynarodowego. Polacy i Niemcy ponoszą wspólną odpowiedzialność za współczesne problemy, takie jak

pokój. Odwołał się także do idei głoszonej przez Pawła VI, że dialog należy „stale na nowo inicjować”. W *Orędziu* rozwinął jeszcze te myśli, a drogę do pojednania ukazał w kontekście 1000-letnich relacji polsko-niemieckich oraz nauczania soborowego o dialogu. Najobszerniej na temat tych inspiracji mówił ponad dwa miesiące po wystosowaniu *Orędzia*, w prawie godzinnym kazaniu w katedrze wrocławskiej 6 lutego 1966 r.: „Kiedy jest mowa o orędziu biskupów polskich do biskupów niemieckich, podkreślić trzeba dwie rzeczy: Sobór i Millennium. To są okoliczności nadające tej korespondencji specjalny posmak – posmak i kierunek przede wszystkim religijny. [...]”

Co ma oznaczać soborowy charakter listu? To, że wysuwa on przede wszystkim cele ewangeliczne. A Ewangelia nie dzieli ludzi, ale nawiązuje do ich wartości ogólnoludzkie – do ich zdrowego rozsądku i dobrej woli. Stawia na podstawowej prawdzie, że wszyscy ludzie, bez względu na narodowość i religię – są przez Boga stworzeni; mają wspólną, przez Chrystusa Pana odkupioną, naturę. [...] Każdy dialog ma swe prawa, ma swoje wymagane cechy. Trudno, jeśli chce się z kimś dojść nawet do najmniejszego porozumienia, należy się zawsze wnikliwie wczuwać w jego myślenie, w sposób odczuwania partnera dialogu. Chodzi przecież o wzajemne zrozumienie, o odnalezienie tego, co jakoś mimo wszystkich odrębności łączy i jednoczy. [...]

Drugie założenie tego orędzia to Tysiąclecie Polski – zarówno Chrztu, jak i państwowości naszej. [...] Tysiącletni jubileusz to nie lada okazja do obrachunków – do jakiegoś generalnego

rachunku sumienia – nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz”. Arcybiskup Kominek mógł liczyć, że po stronie niemieckiej będą środowiska otwarte na ten sposób myślenia, gdyż utrzymywał bliskie relacje z działaczami Aktion Sühnezeichen Friedensdienste czy Pax Christi, którzy za jeden z głównych celów uznali pojednanie z Polską.

Nowatorskie ujęcie relacji polsko-niemieckich

Autor *Orędzia* zaproponował nowatorski sposób ujęcia relacji polsko-niemieckich, całkowicie odmienny od komunistycznej propagandy, która budowała obraz historii Polski i Niemiec jako odwiecznych wrogów. Arcybiskup Kominek mimo pamięci o trudnych, bolesnych momentach w historii dostrzegał także wiele pozytywów w tych relacjach. Przelamując tematy tabu, jako jeden z pierwszych w Polsce w publicznym dokumencie napisał o opozycji antynazistowskiej w Niemczech, dostrzegł cierpienia Niemców wysiedlonych z terenów przyznanych Polsce w Jącku i Poczdamie, pisał również o trudnym problemie granicy na Odrze i Nysie.

W perspektywie długoterminowej zaproponował model dialogu oparty na prawdzie, otwartości na rozmowę (bez polemiki), chęci poznania się i wreszcie, w odwołaniu do osiągnięć Soboru i programu Wielkiej Nowenny, gotowości do uznania win i przebaczenia winnym. Wyrazem tej idei był przedostatni, a dzisiaj najbardziej znany akapit *Orędzia*: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz

PRZEBACZAMY I PROSIMY O PRZEBACZENIE.

A jeśli Wy, niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Millennium w sposób jak najbardziej chrześcijański”.

Co warto podkreślić, gdyż abp Kominek pisał tekst *Orędzia* po niemiecku, frazę „Wir gewähren Vergebung

und bitten um Vergebung” należy przetłumaczyć jako „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, choć kilka miesięcy przed wystosowaniem *Orędzia* w przemówieniu wygłoszonym na Górze św. Anny z okazji uroczystości 20-lecia polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich, w kontekście relacji między autochtonami, Ślązakami i przesiedleńcami z Kresów Wschodnich i centralnej Polski, mówił o jedności i pojednaniu w następujący sposób: „scalał nas wspólny Sakrament Przenajświętszy jako komunია z Bogiem i bliźnimi i inne Sakramenty św. Łączył nas wspólny konfesjonał, gdzieśmy się oskarżali z naszych grzechów popełnionych nie tylko przeciw Bogu, ale i przeciw sąsiadom, tych grzechów było wówczas bardzo dużo – tam w naszych kościołach przebaczały sobie wzajemnie nasze winy, jak tego chce Zbawiciel w Modlitwie Pańskiej – tam mówiliśmy wspólnie przyjmując Ciało Pańskie: «Panie nie jestem godzien...» **przebaczam i proszę o przebaczenie...** [podkreślenie – W.K.]”.

Analiza treści wszystkich zachowanych listów pozwala stwierdzić, że list do episkopatu Niemiec zawierał najmocniejsze przesłanie. Pierwszą reakcją na *Orędzie* była Odpowiedź episkopatu Niemiec. Chociaż w kontekście granicy niemieccy biskupi stwierdzili, że nie są „powołani do tego, aby przemawiać na polu polityki”, to jednak wyraźnie podkreślali, jak wiele w relacjach polsko-niemieckich może zmienić formuła pojednania zaproponowana w polskim *Orędziu*. W Niemczech już w drugiej połowie lat 60. XX w. można było dostrzec wyraźną zmianę. W badaniu ankietowym weryfikującym opinię wśród „wypędzonych” na temat granicy na Odrze i Nysie, już na przełomie 1966 i 1967 r. odnotowano wzrost odsetka osób akceptujących granicę (z 27 do 46%).

Przebaczenie i pojednanie

W Polsce w proces pojednania z Niemcami początkowo zaangażowane mogły być tylko jednostki, szczególnie pojedynczy biskupi, intelektualiści katolicy i naukowcy, społeczeństwo zaś w dużym stopniu ulegało ferowanemu przez władze obrazowi Niemiec. Zmianę utrudniały przede wszystkim doświadczenia wojenne większości

Polaków oraz państwowa propaganda. Wydaje się jednak, że właśnie spór wokół *Orędzia* do Niemców stworzył okazję do dyskusji w Polsce na temat stosunku do zachodniego sąsiada, w której Kościół (hierarchia kościelna) dostarczył argumentów za pojednaniem opartym na wartościach chrześcijańskich.

Odwołując się do koncepcji dialogu wynikających z nauczania Soboru oraz nawiązując do aktywności papieża na arenie międzynarodowej, biskupi polscy w pewnym stopniu antycypowali działania, które w obszarze międzynarodowym określane są mianem *détente*. Wydaje się, że *Orędzie* do biskupów niemieckich można zaklasyfikować jako przedsięwzięcie *Faith-based diplomacy*. Przez pole działania, jakie stwarzał Kościół powszechny, biskupi mogli realizować zadania z zakresu stosunków międzynarodowych, strategię rozwiązania konfliktu oparli na pokoju i pojednaniu, a dzięki kontaktom w okresie Soboru zbudowali trwałe relacje z hierarchią Kościoła w Niemczech. Władze komunistyczne postrzegały jednak *Orędzie* jako zagrożenie. Przedstawiano je jako element amerykańskiej polityki *bridge building* i próbę oderwania Polski od bloku wschodniego. Faktycznie biskupi naruszali także fundamenty funkcjonujące w polskiej polityce wobec Niemiec. *Orędzie* skierowane zostało do episkopatu Niemiec, tak jakby Niemcy nie były podzielone, podjęto w nim problem granicy zachodniej, tak jakby układ zgorzelecki z 1950 r. nie miał znaczenia, podjęto wreszcie dialog z podmiotem zagranicznym, tak jakby władze nie miały monopolu w tym zakresie.

W styczniu 1966 r. w wywiadzie udzielonym dla niemieckiej telewizji ARD abp Kominek tak tłumaczył ideę pojednania zawartą w *Orędziu*: „Przebaczenie, pojednanie – to są zupełnie chrześcijańskie pojęcia. W te pojęcia trzeba wprowadzić jak najmniej matematyki i polityki. Przebaczenie i pojednanie wiążą się z winą. Oczywiście wina niemiecka w stosunku do narodu polskiego jest gigantyczna [...], ale nie należy – jak powiedziałem, przeprowadzać żadnych rozliczeń. Zbawiciel na krzyżu, i to w jednej chwili, wybaczył łotrowi wszystkie zbrodnie”.

Śląskie Świątynie Pojednania

cz. 1

Widocznymi do dnia dzisiejszego **wotami wdzięczności upamiętniającymi zawarcie pokoju i pojednanie** pomiędzy najbardziej wpływowymi osobami na Śląsku: biskupem wrocławskim Tomaszem II a księciem Henrykiem IV Probusem są dwie niezwykle ważne świątynie: kolegiata pw. Świętego Krzyża na wrocławskim Ostrowie Tumskim oraz dawna kolegiata i kaplica zamkowa pw. św. Tomasza Becketa w Raciborzu, średniowiecznej stolicy górnośląskiej.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Widząc zaś biskup, że nie oprze się jego [księcia wrocławskiego Henryka IV Probuse] potędze, chcąc raczej wpaść w jego ręce niż wydawać się zbiegiem, czas jakiś ze sobą samym i ze swoimi kanonikami, którzy wówczas tam z nim byli, naradzając się, pewnego dnia, ufając w pomoc Bożą, odziany w szaty biskupie, wychodzi z miasta ze swymi kanonikami w kierunku posterunków księcia, chcąc z własnej woli oddać się w jego ręce. Słysząc o tym książę, gdy mu jego słudzy o tym opowiedzieli, bardzo się zdziwiwszy, wybiegł natychmiast ze swego namiotu i, jak sądzi, pod tchnieniem łaski Bożej złagodniawszy, wychodząc biskupowi naprzeciw rzucił się na ziemię i rzekł: Ojczy, zgrzeszyłem przeciwko niebu i tobie, nie jestem godzien nazywać się twoim synem. A biskup łagodnie go ujmując, nie bez łez z jednej i drugiej strony, uściskał się z nim serdecznie. I oto rzucają się do pocałunków pokoju, a sami wszedłszy do kościoła Świętego Mikołaja, który był w pobliżu, pogodzili się z tak wielkimi oznakami przyjaźni (cyt. za: *Kronika Książąt Polskich*, tłum. J. Wojtczak-Szyszkowski, Opole 2019). Tak opisał zakończenie wielkiego sporu i prawdziwej wojny domowej między biskupem wrocławskim Tomaszem II a księciem Henrykiem IV Probusem kanonik brzeskiej kolegiaty zamkowej pw. św. Jadwigi Piotr z Byczyny w kronice datowanej na lata 1382–1386.

Miecz kontra pastorą

Zmagania, a często i walki między władzą świecką i duchowną od zawsze były zgorzeniem dla chrześcijaństwa, gdyż w myśl średniowiecznej filozofii i teologii to Bóg był źródłem wszelkiej władzy, a próby zachwiania równowagi pomiędzy ramieniem świeckim (łac. *bracchium saeculare*) i ramieniem duchownym (*bracchium spirituale*) odczytywano jako łamanie porządku Bożego ustanowionego dla sprawiedliwej egzystencji ludzkiej.



BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU RUPPRECHTA-KAROLA W HEIDELBERGU/WIKIMEDIA COMMONS

Miniatura w *Codex Manesse* (XIV w.), przedstawiająca księcia Henryka IV Prawego w roli zwycięzcy turnieju rycerskiego, odbierającego wieniec wręczany mu przez damę zasiadającą na honorowych trybunach

W historii Śląska oraz archidiecezji wrocławskiej, podobnie jak w innych miejscach, odnajdziemy wiele przykładów wrogości i walk w celu zdobycia jak największego wpływu na władzę. Jednym z najtrudniejszych kryzysów politycznych i religijnych był konflikt między księciem Henrykiem IV Probussem (1257/1258–1290) i biskupem wrocławskim Tomaszem II Zarebą (pontyfikat w l. 1270–1292).

Szukając przyczyn konfliktu, który odbił się głośnym echem nie tylko w Polsce i miał istotny wpływ na kształtowanie się relacji państwo–Kościół w średniowieczu, należy



KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Dawna kolegiata św. Tomasza z Canterbury na zamku w Raciborzu, założona przez biskupa wrocławskiego Tomasza II

przede wszystkim zwrócić uwagę na dwie główne osoby i kontekst ich działalności. Książę Henryk IV Probus ze względu na swoje wychowanie i pobyt na dworze wuja, króla Czech Przemysław Ottokara II, miał okazję do zapoznania się z nowymi prądami kulturowymi i społecznymi opierającymi się na próbie dowartościowania laikatu wobec kryzysu i często moralnego rozkładu czynników kościelnych. Zapewne wpojona mu została także nabierająca większego znaczenia nowożytna koncepcja władzy monarszej, która połączona z dawnymi tradycjami rządów „dynastii Henryków śląskich” wzmocniła nieugiętą i stanowczą postawę księcia wobec biskupa i Kościoła wrocławskiego w jego państwie.

Godnego sobie przeciwnika znalazł w osobie biskupa Tomasza II. Również on należał do świątliwych osobowości Śląska, obytych z zachodnim chrześcijaństwem. W tej z kolei kościelnej koncepcji, sięgającej czasów *reform gregoriańskich* papieża Grzegorza VII (pontyfikat w l. 1073–1085), ugruntowanych przez kolejnych papieży popadających w częste konflikty z władcami europejskimi, szczególnie cesarzami niemieckimi, Kościół wyrasta ponad społeczeństwo i państwa, ciesząc się wielką władzą i szerokimi wolnościami oraz przywilejami. Ta myśl, jak uważają historycy, ugruntowana została w osobie biskupa podczas jego obecności na soborze w Lyonie w 1274 r. oraz w czasie, gdy miał pełnić funkcję kapelana kardynała Giacomo Savellego, późniejszego papieża Honoriusza IV (pontyfikat w l. 1285–1287). Trzeba również wziąć pod uwagę osobiste cechy charakteru adwersarzy. W tym kontekście warto przywołać określenie, jakie zostało na piśmie użyte przez mieszczan biskupiego miasta Nysy, którzy nazwali biskupa Tomasza II w 1280 r.: „*furiosum*” – szaleńczym, za co zostali ukarani wysoką grzywną i zobowiązaniem do posłuszeństwa.

Porywczność, bezkompromisowość i skrajność w przyjętych stanowiskach obu dostojników musiała prędzej czy później doprowadzić do wielkiego konfliktu, w którym posłużono się wszelkimi możliwymi jak na tamte czasy metodami politycznymi i ostatecznie militarnymi.

Bezpośrednim pretekstem dla rozpoczęcia wieloletniego sporu była kwestia dziesięcin, czyli najbardziej popularnego podatku należnego władcy i przekazywanego od XII w. przez monarchów jako daniny na rzecz Kościoła. Ze względu na powszechność tej formy daniny społecznej władcy, szczególnie mający problemy finansowe, często zagarniali te fundusze, łamiąc wcześniejsze ustalenia i układy z władzami kościelnymi. Drugim ogniwem zapalnym była kwestia immunitetu, czyli wolności od praw i obciążeń książęcych wobec duchownych i mieszkańców osad należących do dóbr kościelnych, szczególnie na starej włości dóbr biskupich kasztelanii nysko-otmuchowskiej. Problemem był także spór o kolonizację przesieki, czyli niezaludnionej przestrzeni przygranicznej Śląska z Czechami, z Wielkopolską i na Opolszczyźnie. Choć teren należał do księcia, to kolonizacja i koszty związane z rozwojem gospodarczym tego obszaru ponosił biskup wrocławski. Stąd zrodził się spór o własność i korzyści finansowe płynące z dobrze lokowanych miejscowości. Ostatnim ważnym powodem wrogości i walki były także spory o prawo własności nad wieloma osadami, które były nadawane Kościołowi na swoje utrzymanie przez poprzedników Henryka Probusa. Nie bez znaczenia była również kwestia sądownictwa, tzw. *privilegium fori*, a zatem prawo biskupa do jurysdykcji spraw kościelnych i osób duchownych, które nie było praktykowane w polskim systemie polityczno-prawnym.

Pierwszy etap sporu, stosunkowo w tym czasie jeszcze powściągliwego, można wyznaczyć na rok 1276. W tym czasie bowiem zapadł wyrok sądu polubownego dotyczący wspomnianych zatargów. Książę Henryk nie zapomniał biskupowi złamania przez niego zawartej ugody, wedle której Tomasz II miał udzielić wsparcia księciu. Dotyczyło to napaści i porwania Probusa przez stryja Bolesława Rogatkę. Biskup nie wywiązał się z przyobiecanej pomocy, nie interweniował celem pogodzenia stron, odmówił udziału w zbiórce pieniężnej na wykup uwięzionego księcia. Po odzyskaniu wolności w kolejnych latach Probus i Tomasz rozpoczęli coraz bardziej zażarte konflikty. Między innymi chodziło o kwestię zaboru pieniędzy zdeponowanych u dominikanów wrocławskich na cele wyprawy przeciw Tatarom, wykorzystanym przez księcia do prowadzenia wojny o Kraków, do której też powołał poddanych biskupa. Sprawa oparła się o sąd legata papieskiego bpa Filipa z Fermo, przyznającego rację biskupowi wrocławskiemu. Zwołany przez księcia sąd wiecowy w dużej mierze poparł Henryka, nadając księciu wsie dotychczas należące do biskupa. Ze względu na opór Tomasza, Henryk Probus najechał i splądrował klasztor cysterek w Trzebnicy, zajął stolicę biskupich włości Nysę i zorganizował tam wielki turniej rycerski, wykorzystując tamtejsze biskupie mienie ruchome i dobra na rzecz organizowanych wydarzeń. Książę najeżdżał biskupie osady, stosował represje wobec chłopów niewykonujących jego rozkazów dotyczących planów wojny o Kraków. Biskup wysyłał poselstwa, próbował się układać,

ale wobec oporu dworu zagroził klątwami kościelnymi. W 1284 r. ogłosił nałożenie na Henryka IV ekskomunikacji, a na księstwo interdyktu, co jednak nie zmieniło nastawienia księcia. Ten bowiem odwołał się do Rzymu, jednakże papież Marcin IV (pontyfikat w l. 1281–1285) zgodził się z biskupem. Wobec realnego zagrożenia biskup wyjechał do swojego zamku w Otmuchowie. Nałożone kary kościelne miały również poboczny, bardzo groźny skutek, gdyż doprowadziły duchowieństwo diecezji wrocławskiej do rozłamu – część z nich poparła biskupa, a część, przede wszystkim franciszkanie powiązani z dworem, poparła księcia. Dominikanie w większości stanęli w obronie Tomasza, za co zostali wygnani z księstwa. W trwający latami spór zaangażował się arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka (metropolita w l. 1283–1314) wraz z polskim episkopatem, wspierając biskupa. Najazdy, rabunki, gwałty i mordy trwały nieustannie do tego stopnia, że biskup Tomasz odwołał się do Stolicy Apostolskiej o zwolnienie poddanych z posłuszeństwa Henrykowi oraz postawił postulat organizacji regularnej wyprawy krzyżowej! Pomysł upadł, gdy okazało się, że większość książąt śląskich księstw dzielnicowych najbardziej zainteresowanych sytuacją polityczną, rycerstwo, mieszczaństwo i znaczna liczba duchowieństwa opowiedziało się po stronie Henryka Probusa. Sytuacja była niezwykle niebezpieczna, gdyż biskup Tomasz otarł się wręcz o zdradę stanu, gdy oczekiwał interwencji obcych władców w celu walki z księciem. Wobec nałożenia przez papieża Honoriusza IV interdyktu na całą diecezję wrocławską i zaognienia konfliktu Henryk, jak się wydaje, przystąpił do ostatecznej rozprawy z rządcą Kościoła śląskiego. Zajmował wszystkie większe miasta i warownie biskupie, przejmował wsie, zmusił Tomasza II wraz z kanonikami kapituły katedralnej do ucieczki ze Śląska do Krakowa. Po czasie biskup udał się do Raciborza, gdzie schronienia udzielili mu książęta Mieszko i Przemko, skłóceni z Henrykiem w związku z planowanym małżeństwem z ich siostrą. Chcąc zakończyć spór z biskupem i książętami górnośląskimi wobec planów zawalczenia o Kraków i koronę polską, Henryk Probus wyruszył z wojskiem w 1287 r. do Raciborza, rozpoczynając oblężenie miasta i regularne walki, wcześniej wzywając księcia Mieszka do nieudzielania dalszego schronienia swojemu przeciwnikowi i wrogowi.

Jednoznaczna postawa księcia spowodowała, że biskup Tomasz zrozumiał, iż nie ma większego sensu dalsze trwanie w Raciborzu, zwłaszcza wobec tragedii walk o miasto, zniszczeń, śmierci wielu niewinnych mieszkańców. Stąd wydarzenie pojednania, jakie miało miejsce przed murami miasta, barwnie opisane w przywołanym wyżej cytacie z *Kroniki Książąt Polskich*.

Pokój

Pojednanie po wielu latach sporu, wyrządzeniu wzajemnych krzywd, kryzysów społecznego i religijnego wynikających z działań obu dostojników nie było kwestią prostą, gdyż wiązało się z podjęciem całego szeregu decyzji i działań niwelujących zaistniałe szkody w obu zwalczających się obozach. Najsłynniejszy polski kronikarz Jan Długosz, który korzystał ze źródeł śląskich, w tym z przywoływanej kroniki kanonika Piotra z Buczyny, zapisał w *Rocznikach Królestwa Polskiego*: *Po długich obustronnych rozmowach*

doszło w końcu do pokoju i pojednania oraz zmazania wszelkich uraz na następujących warunkach: Że książę wrocławski Henryk zwróci biskupowi Tomaszowi i jego duchowieństwu zamki, miasta, miasteczka, wsie, dziesięciny i wszelkie posiadłości należące do Kościoła, a wypłaciwszy odpowiednie wynagrodzenie za zagarnięte dochody, tytułem pokuty za popełnione występki udzieli Kościołowi wrocławskiemu wielkich wolności i przywilejów. Po tym pojednaniu arcybiskup Jakub Świnka zdjął interdykt, a książę Henryk otrzymał rozgrzeszenie i w jego księstwie zaczęto na nowo odprawiać nabożeństwa (cyt. za: Jana Długosza *Roczniki czyli Kroniki Ślawnego Królestwa Polskiego*, ks. 7 i ks. 8: 1241–1299, Warszawa 2009).

Warto zauważyć, że większość obietnic dotyczących wolności i przywilejów dla Kościoła została spełniona przez księcia mocą jego testamentu z dnia 23 czerwca 1290 r., którego wykonawcą uczynił swojego wieloletniego wroga biskupa Tomasza. Niestety dokument znany jest jedynie z kopii, która jak wynika z najnowszych badań historycznych, jest falsyfikatem pochodzącym z 1. poł. XIV w., powstałym w środowisku kancelaryjnym kanoników świętokrzyskich i/lub katedralnych. Henryk Probus zmarł tego samego dnia. Pochowany został w ufundowanej przez siebie kolegiacie świętokrzyskiej, choć docelowo chciał spocząć w planowanym i uposażonym w testamentie opactwie cysterek na Ostrowie Tumskim, które jednak nigdy nie powstało. Według wielu źródeł narracyjnych i opracowań historycznych śmierć nastąpiła z powodu otrucia władcy. Z kolei biskup Tomasz II zmarł 15 marca 1292 r. i został pochowany w katedrze wrocławskiej.



Kapliczka upamiętniająca miejsce pojednania między księciem Henrykiem IV Probussem i biskupem Tomaszem II w Raciborzu

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Izajasz zapowiada Eucharystię?

Prorocy wygnaniowi zapowiadali, że oczekiwany Mesjasz przygotuje dla wszystkich narodów, nie tylko Izraelitów, ucztę o charakterze kultycznym. Sprawowana będzie w nowej Ziemi Obiecanej. **Prorocy podkreślają dwa wymiary tej uczy: doczesny i eschatologiczny.**

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Izraelici czasów Jezusa, jak i pokolenia wcześniejsze oczekiwali nowej Ziemi Obiecanej. Wierzyli, że w czasie spodziewanego nowego exodusu Bóg wprowadzi Izraela i narody pogańskie do nowej Ziemi Obiecanej, którą posiadają oni na zawsze:

„Cały twój lud będzie ludem sprawiedliwych, którzy posiadają kraj na zawsze, nowa odrośl z mojego szczepu, dzieło rąk moich, abym się wsławił” (Iz 60, 21).

Królestwo mesjańskie a idea eschatologicznej uczy

Okazuje się, że prorocy wygnaniowi, gdy zapowiadali powrót z niewoli babilońskiej, wieścili nie tylko historyczne wydarzenia zapoczątkowane

edyktem Cyrusa, ale także rysowali obraz eschatologicznego królestwa mesjańskiego, obraz „nowego nieba i ziemi nowej” z nową Jerozolimą w centrum. Nastanie królestwa mesjańskiego łączono z ideą eschatologicznej uczy. Jej zapowiedzi znajdujemy na kartach Starego i Nowego Testamentu. Okazuje się, że uczta mesjańska z jednej strony jest ucztą spożywaną w doczesności, z drugiej zaś sygnuje nastanie ostatecznego, eschatologicznego królestwa Bożego. Czy można w niej widzieć zapowiedź Eucharystii?

Wiele fragmentów Starego Testamentu sięga po obraz radosnej uczy, podczas której świętuje się zwycięstwo i ocalenie, jednak – patrząc w kategoriach eschatologicznych – jedną z najbardziej znanych zapowiedzi uczy mesjańskiej jest ta, którą zapisał prorok Izajasz. Bezpośredni kontekst tej zapowiedzi stanowi sekcja dotycząca

nadchodzącego dnia Pańskiego (Iz 24 – 27):

Pan Zastępów przygotowuje dla wszystkich ludów na tej górze ucztę z tłustego mięsa, ucztę z wybornych win, z najpożywniejszego mięsa, z najwyborniejszych win. Zedrze On na tej górze zasłonę, zapuszczoną na twarz wszystkich ludów, i całun, który okrywał wszystkie narody; raz na zawsze zniszczy śmierć. Wtedy Pan Bóg otrze łzy z każdego oblicza, zdejmie hańbę ze swego ludu na całej ziemi, bo Pan przyrzekł. I powiedzą w owym dniu: Oto nasz Bóg, Ten, któremu zaufaliśmy, że nas wybawi; oto Pan, w którym złożyliśmy naszą ufność; cieszymy się i radujmy z Jego zbawienia! Albowiem ręka Pana spocznie na tej górze (Iz 25, 6-10a).

Charakter kultyczny uczy

Zauważyć trzeba, że fragment ten nie opisuje zwykłej biesiady, ale ucztę o charakterze eschatologicznym.



FOTOTEKA LANCKOROŃSKICH PAU, DOMENA PUBLICZNA

Głowa proroka Izajasza. Fragment fresku Michała Anioła na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie, między 1508 a 1512. Reprodukacja czarno-biała, dar Karola Lanckorońskiego dla Polskiej Akademii Umiejętności, 1929

Wskazuje na to nie tylko zasygnalizowany kontekst, ale także zapowiedź zniszczenia śmierci na zawsze czy też otarcia łez z każdego oblicza. O eschatologicznym charakterze uczy świadczy także zapowiedź przebaczenia grzechów zawarta w obietnicy, iż Bóg „zdejmie hańbę ze swego ludu” i obdarzy go zbawieniem (Iz 25, 8-9). Co więcej, uczta ta będzie miała charakter kultyczny, o czym świadczą takie sformułowania, jak „tłuste mięso” czy „najwyborniejsze wino” (Iz 25, 6). Terminologia tego typu należy do języka kultu świątynnego (Pwt 32, 37-38; Kpł 3, 3;

4, 8-9). Charakter kultyczny został podkreślony także przez zasygnalizowanie miejsca uczy, którym będzie „ta góra”; bezpośredni kontekst jasno wskazuje, że chodzi o Syjon w Jerozolimie.

Uczestnikami uczy będą nie tylko zebrane w jedno rozproszone pokolenia Izraela, ale także narody pogańskie. Zgromadzone zostaną „wszystkie narody”, gdyż zerwana zostanie zasłona zapuszczona „na twarz wszystkich ludów” i „całun” okrywający narody.

Nawiązanie do „niebiańskiej” uczy Mojżesza

Badacze dowodzą, że opis Izajaszowej uczy eschatologicznej nawiązuje, a nawet zapożycza strukturę z relacji o „niebiańskiej” uczcie Mojżesza i starszych Izraela u stóp góry Synaj. Jak bowiem niegdyś Bóg objawił się starszym Izraela w pełni swej chwały, kiedy zawarto przymierze synajskie,

tak w czasach ostatecznych objawił się raz jeszcze, aby ratyfikować nowe przymierze na wieczne czasy. Uczta u stóp góry Synaj była ucztą kultyczną, gdyż nastąpiła po złożeniu ofiar, które przypieczętowały przymierze z Bogiem. Miała ona charakter niebiański, gdyż Mojżesz i starsi „widzieli Boga, jedli i pili” (Wj 24, 11). Jeśli więc Izajasz rzeczywiście nawiązuje do uczy u stóp Synaju, oznacza to, że opisuje on eschatologiczną ucztę Boga z Jego ludem, który obejmuje także narody pogańskie.

Inne zapowiedzi uczy mesjańskiej

Poza *locus classicus*, jaki stanowi omawiany fragment, jeśli chodzi o eschatologiczną ucztę mesjańską, warto przytoczyć także inne teksty prorockie, które czynią do niej aluzje. Fragment Deutero-Izajasza (Iz 55, 1-3) i wizja Zachariasza (Za 9, 11-12.16-17) łączą w sobie obraz przyszłej uczy zbawionych z motywem odnowienia przymierza Boga z Izraelem. Ten ostatni tekst mówi wprost o „krwi przymierza” (Za 9, 11), czyniąc bezpośrednią aluzję do przymierza synajskiego (Wj 24, 8). Obydwa fragmenty prorockie ukazują także związek pomiędzy przyszłą ucztą a odnowieniem Izraela. W innym miejscu Izajasz wzmiankuje spożywanie chleba i picie wina w niebiańskim sanktuarium: „Raczej [twoi] żeńcy będą spożywać zboże i będą chwalili Pana; ci zaś, co wino zbierają, pić je będą na dziedzińcach mojej świątyni” (Iz 62, 9). To świętowanie będzie miało miejsce w „nowych niebiosach i ziemi nowej” (Iz 65, 17). Zachariasz natomiast mówi o powrocie wygnańców, jednak nie z Babilonu, ale „głębokiej cysterny” (Za 9, 11), która jest w tekście symbolem śmierci i Otchłani.

Podsumowując, prorocy zapowiadają, że oczekiwany Mesjasz przygotuje dla wszystkich narodów ucztę o charakterze kultycznym. Będzie to uczta radości, celebrująca przebaczenie grzechów i pokonanie śmierci. Sprawowana będzie w nowej Ziemi Obiecanej. Prorocy podkreślają dwa wymiary tej uczy: doczesny i eschatologiczny. Z perspektywy Nowego Testamentu staje się jasne, że w wymiarze doczesnym jest nią Eucharystia, która daje nam przedsmak eschatologicznej uczy niebiańskiej.

„Niemożliwe, aby Jezus
zmartwychwstał”.
Niemożliwe, aby Jezus
NIE zmartwychwstał.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Niemożliwe było, aby śmierć panowała nad Nim – to stwierdził Piotr w mowie po zesłaniu Ducha Świętego (Dz 2, 24). Nie było takiej opcji, aby Jezus pozostał martwy; dla Piotra **Nie**-zmartwychwstanie Jezusa należy do spraw, które nie mogły się wydarzyć.

Podstawy wiary Piotra

Co pozwoliło Piotrowi wyznać, że Jezus zmartwychwstał? Doświadczenia **paschalne**: 1) oglądanie pustego grobu, 2) spotkanie ze Zmartwychwstałym i 3) dar Ducha Świętego.

Innym pytaniem jest jednak, co nakazało Piotrowi stwierdzić, że inaczej stać się nie mogło? Jego doświadczenia **przedpaschalne**, wprawdzie naruszone przez skandal Ukrzyżowania, ale „dnia trzeciego” odzyskane z większą świadomością i głębią: 1) wiara w Boga Izraela, który jest Stwórcą i Panem życia, 2) znajomość Pisma i Proroków (zmartwychwstał „zgodnie z Pismem”; 1 Kor 15, 4), w końcu 3) pamięć o słowach i czynach z życia Jezusa przed Ukrzyżowaniem.

I tym ostatnim przyjrzymy się bliżej.

„Śmierć zwarła się z życiem”

W powieści *Cień Ojca* Jan Dobrzański włożył w usta jednego z mędrców ze Wschodu słowa, że już w Betlejem „śmierć zaczęła za [Jezusem] swój pościg” i że wszystko, „czego przyjdzie Mu dokonać, tego dokona w ciągłej ucieczce”. Owszem, śmierć ruszyła na Jezusa. Ale Jezus przed nią **nie ucieka**; wręcz przeciwnie, sam na nią naciera. Dąży do ostatecznego z nią zderzenia.

Jezus w swym ziemskim życiu mierzy się z coraz potężniejszymi siłami śmierci: z chorobami duszy, chorobami ciała, bardziej i bardziej potężnymi, ze

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Ku
ostatecznemu
starciu



VICTORIA BORODINOVA/PIXABAY.COM

śmiercią innych, w końcu ze śmiercią własną. Za owymi rzeczywistościami stoi Szatan, właściwy Przeciwnik (zgodnie z etymologią tego hebrajskiego słowa). Gdy Syn Boży przyjął ludzką naturę i zaczął żyć jak człowiek, Szatan i złe duchy nie miały właściwego, pełnego rozoznania, kim jest Jezus z Nazaretu. Jak pisze św. Tomasz z Akwinu w *Sumie teologicznej*, Szatan i inne zbuntowane złe duchy nie utraciły swej inteligencji; jednak wiedza o Królowaniu Boga

w Jezusie Chrystusie, w różnym stopniu objawiona im nigdy przez Boga, po buncie stała się dla nich pomniejszona; złe duchy nie poznały w pełni tajemnicy Uniżonego Syna Bożego.

Zdumiony przeciwnik rzucał więc na Jezusa coraz większe siły, aż stanął twarzą w twarz z Nim samym: śmierć zwarła się z życiem. Popatrzmy na to bliżej, jak widział to również Piotr. Jezus uzdrawia w Kafarnaum opętanego przez **jednego** ducha nieczystego

„Śmierć zwała się z życiem i w boju,
o dziwy, choć poległ Wódz życia,
króluje dziś żywy”

(Sekwencja wielkanocna)

(Mk 1, 23-28); uwalnia Marię Magdalene od „siedmiu złych duchów” (Łk 8, 2); na drugim brzegu Jeziora Galilejskiego uwalnia mężczyznę od „legionu” złych duchów (Mk 5, 1-20). Jezus uzdrowia kobietę, która od **dwunastu** lat cierpi na upływ krwi (Mk 5, 25-34), nad sadzawką Siloam mężczyznę chorego od **trzydziestu ośmiu** lat (J 5, 1-9), niewidomego przez całe życie, **od urodzenia** (J 9, 1-12). Uzdrawia **trędowatego**, który za życia należał już do królestwa śmierci (Mk 1, 40-45), wskrzesza syna wdowy z Nain w dzień jego **śmierci** (wówczas pogrzeb odbywał się tego samego dnia; Łk 7, 11-17), wskrzesza Łazarza, cztery dni po jego śmierci (J 11, 1-44).

Ze wszystkich tych starć Jezus wychodził zwycięsko, nieustępliwie dążąc do osobistej, bezpośredniej konfrontacji ze Złem. Rusza do Jerozolimy, „utwierdzając, wzmacniając swoją twarz” (Łk 9, 51), prawdziwy Syn Człowieczy o czole twardym jak diament (Ez 3, 9). „Niemożliwe, aby śmierć panowała nad Nim”. Jezus miał władzę nad życiem opętanego, trędowatego, Łazarza i nad swoim także: Nikt Mu życia nie odebrał, lecz On ma moc sam je oddać i sam je odzyskać (J 10, 18). Gdy oszołomiony tą historią Piotr doszedł do siebie, stwierdził, że inaczej niż zwycięstwem Jezusa skończyć się to starcie nie mogło.

Kości Jezusa. Ale którego?

Ale co ma myśleć turysta, który zwiedza jerozolimskie *The Israel Museum* i na własne oczy ogląda autentyczny grób Jezusa, syna Józefa z I w.? Od epoki Machabeuszów *Jeszua* było jednym z najpopularniejszych męskich imion; znika nagle dopiero na początku II w., bo dla chrześcijan jest zbyt święte, a dla nowego, pobiblijnego judaizmu przeklęte. Znaleźć więc kości **jakiegoś** Jezusa, syna **jakiegoś** Józefa z tamtego czasu to „sensacja” tej miary, co dziś na cmentarzu znaleźć grób **jakiegoś** Piotra, syna **jakiegoś** Jana. Żadna.

Warto: nie tracić nadziei.
Śmierć przegra.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Felieton wojenny

Mam nadzieję, że kiedy będziecie czytać ten felieton, będzie już po wojnie Rosji z Ukrainą. Tak, wiem, ta nadzieja jest raczej płonna. Obawiam się, że ta wojna będzie jeszcze trwała. Po doświadczeniu okropności II wojny światowej żyliśmy przekonaniem, że wojen w Europie już nie będzie. Wydawało się, że nikt nie ma w niej interesu. A jednak. Zło przyczało się na długo i zniemacka zaatakowało.

Wostatnich latach w doświadczeniach globalnych towarzyszy mi pisarstwo M. Houellebecq. W czasie pandemii była to *Serotonina*, teraz, w czasie wojny, jego najnowsza powieść *Anéantir* (polskie tłumaczenie ma się ukazać we wrześniu). Otóż powieść ta jest miejscami zjadliwą, ale bardzo wnikliwą diagnozą współczesnego społeczeństwa europejskiego. Houellebecq pisze o sytuacji demograficznej zaraz po II wojnie światowej we Francji. W latach 40. i 50. we Francji szybko wzrósł przyrost naturalny, który w przeddzień wojny był bardzo niski. Szukając wyjaśnienia tego fenomenu, wskazuje się na ideologiczny, polityczny i moralny charakter II wojny światowej. Wojna z nazizmem nie ograniczyła się do walki o posiadanie terytorium. Pokolenie, które pokonało Hitlera, dokonało tego z oczywistą świadomością, że walczy u boku Dobra (sam Houellebecq używa tu wielkiej litery). W imię nie tylko wartości patriotycznych, ale też pewnej wizji i prawa moralnego. Nazizm był w pewnym sensie ruchem rewolucyjnym, który zaatakował kraje europejskie, aby je zająć i wprowadzić tam swój system wartości. Pisarz powołuje się na J. de Maistre'a, który twierdził, iż rewolucja francuska miała satanistyczne pochodzenie. Podobnie było z nazizmem. W tej wojnie mamy (mieliśmy?) do czynienia z czymś bardzo podobnym. To jest także wojna o wizję społeczeństwa, w którym żyjemy, by nie powiedzieć – wojna duchowa. Kiedy tydzień po wybuchu wojny w zielonogórskim kościele pw. Brata Alberta odbyła się wspólna modlitwa o pokój ze wspólnotą greckokatolicką, jej duszpasterz, ks. mitrat J. Hojniak, nie wahał się używać takich słów, jak diabeł czy szatan, a bp P. Socha, który wygłaszał kazanie, mówił o duchowości diabolicznej.

Może współcześnie trzeba by nieco zreinterpretować pojęcie diabolicznego opętania. Zbyt często bowiem opętanie ogranicza się jedynie do sytuacji, gdzie wzięcie człowieka w posiadanie złego ducha ujawnia się jako plucie na krzyż, bluźnierczy słowotok itp. i często bywa mylone z zaburzeniami psychicznymi. Czymś o wiele bardziej niebezpiecznym jest opętanie, które ujawnia się „złem bezbrzeżnym” (Sofokles, *Elektra*), które potrafi się wylać na świat, aby ten świat opanować. Kończę ten felieton z nadzieją, że będzie już jednak po wojnie, gdy będziecie go czytać. I że dusza nasza została ocalona. A jeśli jeszcze będzie trwała, to znaczy, że szatan zbyt szybko nie chce się wyzbyć pragnienia opanowania świata i że znalazł sobie bardzo wierne sługi. I że zwycięstwo jest jeszcze przed nami. ●

Wojna sprawiedliwa

Konflikty zbrojne towarzyszą ludzkości od zarania. W kontekście ostatnich wydarzeń za naszą wschodnią granicą warto zadać sobie fundamentalne pytanie: **czy istnieje tzw. wojna sprawiedliwa, a więc taka, która wbrew poniesionym szkodom jawi się jako zasadna?**



KS. PATRYK GOŁUBCÓW

Jaszkotle

Wojny stanowią efekt nie tylko konfliktu rozumianych wielowymiarowo interesów pomiędzy poszczególnymi narodami, ale także konsekwencję wygórowanych ambicji przywódców. Niejednokrotnie rozgrywają się na szczeblu lokalnym, mogą jednak przybierać skalę globalną, czego ewidentnym wyrazem są dwie wojny światowe z XX wieku. Mogą mieć charakter ofensywny lub defensywny, czyli obronny.

Koncepcja wojny sprawiedliwej

Koncepcja filozoficzna określana mianem „wojny sprawiedliwej” była rozważana już w starożytności. Stanowiła przedmiot intelektualnych dociekań takich myślicieli, jak Cyceyron czy Augustyn z Hippony. W doktrynie wspomnianych filozofów była rozumiana jako przeciwieństwo wojny agresywnej, a więc niesprawiedliwej. Żyjący w XIII wieku kataloński dominikanin Rajmund z Penyaforu sformułował warunki wojny sprawiedliwej, określając tym samym okoliczności, w których podjęcie działań zbrojnych jawi się jako słuszne czy wręcz niezbędne. Do pięciu warunków prowadzenia wojny sprawiedliwej zalicza: podmiot (ten, kto podejmuje działania wojenne, winien być do tego zdalny co do zasobów i przygotowania, „mierząc siły na zamiary”; poza uzasadnionymi przypadkami nie może to być osoba przynależąca do stanu duchownego), przedmiot (celem wojny sprawiedliwej nie jest jakakolwiek forma ekspansji, ale odzyskanie utraconego mienia lub jego obrona przed agresorem), przyczynę (może nią być wyłącznie przywrócenie pokoju, a nie eskalacja konfliktu), ducha (motywowacją prowadzenia działań militarnych nie może być nienawiść, zemsta czy chciwość, lecz miłość, sprawiedliwość i posłuszeństwo) oraz upoważnienie (decyzję o podjęciu działań wojennych może

powziąć jedynie kompetentny władca świecki, w przypadku zaś wojny „za wiarę” – stosowna instancja kościelnej hierarchii). Polski przedstawiciel na Soborze w Konstancji, Paweł Włodkowic, uzupełnił powyższy katalog niezbędnych warunków prowadzenia wojny sprawiedliwej zakazem podejmowania militarnych przedsięwzięć w dni świąteczne. Tomasz z Akwinu z kolei wyrażał pogląd, zgodnie z którym „[...] przestrzeganie świąt nie stoi na przeszkodzie czynieniu tego, co służy nawet cielesnemu ocaleniu człowieka”. Akwinata, pochylając się nad kwestią wojny sprawiedliwej, wymienia trzy warunki jej prowadzenia, a mianowicie: musi być ona wypowiedziana jedynie przez prawowitą władzę publiczną, przyczyna tejże wojny bezsprzecznie powinna być sprawiedliwa sama w sobie, a podejmowaniu działań wojennych musi towarzyszyć obiektywnie słuszna intencja.

Wojna w nauczaniu Kościoła

Zagadnienie wojny sprawiedliwej zostało podjęte ponadto w obecnie obowiązującym Katechizmie Kościoła Katolickiego. Punkt 2309 wspomnianego dokumentu wskazuje na cztery podstawowe warunki uzasadniające prowadzenie działań wojennych: szkoda wyrządzana przez napastnika narodowi lub wspólnocie narodów powinna być długotrwała, poważna i niezaprzeczalna, wszystkie pozostałe środki zmierzające do położenia jej kresu okazały się dotychczas nierealne lub nieskuteczne, istnieją uzasadnione warunki powodzenia (wojny), a także użycie broni nie spowoduje za sobą jeszcze poważniejszego zła i zamętu niż zło, które należy usunąć.

Doktryna wojenna w demokracji

Należy dodać, że w aktualnej doktrynie wojennej państw demokratycznego kręgu kulturowego wspomina się o następujących okolicznościach uzasadniających podjęcie działań zbrojnych: wojna ma charakter obronny i stanowi odpowiedź na agresję innego państwa, istnieje realna szansa na finalny sukces wojennych przedsięwzięć, celem ataku nie może być ludność cywilna oraz stosowanie

przemocy jedynie w przypadkach uzasadnionych. Warto wspomnieć, że współcześnie, analizując kwestię wojny sprawiedliwej, pomija się całkowicie wątki religijne, co nie oznacza z założenia ich kwestionowania, ale bardziej akcentowanie wystarczalności kierowania się motywacjami *stricte* humanitarnymi, opartymi na zdrowym rozsądku i zasadzie sprawiedliwości jako jednego z filarów budowania życia społecznego.

Należy zauważyć, że żadna wojna, której ofiarami są niewinni ludzie, nie może być określana mianem sprawiedliwej. Jej uzasadnieniem może być jedynie obrona konieczna i dążenie do pokoju. Pojęcie „wojny sprawiedliwej”, stosowane już od starożytności, ma charakter tylko umowny, gdyż jakiegokolwiek działania militarne z definicji skutkują ludzką krzywdą. Dopuszczalność podejmowania zbrojnych przedsięwzięć ma rację bytu tylko wówczas, kiedy ich zaniechanie mogłoby spowodować większe szkody zarówno w postaci ofiar ludzkich, jak i strat materialnych, a tym samym spotęgowanie nierówności i niesprawiedliwości społecznych.

Pragnienie pokoju

Obecna sytuacja za wschodnią granicą Polski jawi się niewątpliwie jako gigantyczny festiwal niesprawiedliwości. Niemniej jednak chrześcijański punkt widzenia uwzględnia nadzieję na Bożą zdolność zrodzenia dobra na kanwie nawet najbardziej złego zła. Można ją dostrzec w pogłębianiu międzyludzkiej solidarności, wzroście wrażliwości na krzywdę innych, a także odrodzeniu się postaw patriotycznych we współczesnych społeczeństwach. Choć każda wojna jest bezdyskusyjnym złem, którego należy unikać za wszelką cenę. Nie sposób wyrazić cierpienia bezbronnym ofiar zbrojnej agresji, z jaką mamy do czynienia współcześnie. Nie zmienia to jednak faktu, że chrześcijaństwo odarte z nadziei stałoby się jedynie tandetną wydmuszką ludzkich oczekiwań i komfortu życia, dlatego też aktualnie tocząca się na ukraińskiej ziemi wojna niech zaowocuje dla nas przesłaniem, że pokój na świecie zawsze rodzi się w ludzkim sercu: w sercu każdej i każdego z nas. ●

Żadna wojna, której ofiarami są niewinni ludzie, nie może być określana mianem sprawiedliwej

Porozmawiajmy o Bogu, wierze, Kościele

Żyjemy w szczególnym momencie historii Kościoła, w którym papież Franciszek zaprasza wszystkich wierzących, a w szczególności rodziny do rozmowy na niebagatelne tematy, jakimi są: **miłość, rodzina, Kościół, wiara, relacja człowieka z Panem Bogiem, realizacja swojego powołania.**

EWA PORADA

Katowice

Owa rozmowa ma przebiegać na różnych poziomach, w różnych konfiguracjach, ale ważne jest, aby trwała, toczyła się na całym świecie, abyśmy my, świeccy, przebudzili się z pewnej ospałości do nowego zapachu misyjnego w naszych środowiskach rodziny, życia i pracy. Okazji do rozmowy jest wiele, ale dwie z nich zasługują na szczególną uwagę.

Rok Rodziny

Pierwszą z nich jest ogólnościątowaty Rok Rodziny, który zostanie zakończony 26 czerwca 2022 r. w Rzymie podczas X Ogólnościątowego Spotkania Rodzin. Przygotowaniem do tego spotkania są katechezy opracowane przez Watykan specjalnie na tę okazję. W materiałach dla rodzin jest 10 filmów, które są duchową wędrówką wraz z papieżem Franciszkiem w odkrywaniu na nowo radości życia w małżeństwie i rodzinie. Do filmów dołączone są książeczki, w których małżonkowie i rodziny znajdą rozważania Papieża oraz świadectwo rodzin z całego świata na określony temat: m.in. miłość w małżeństwie, wychowanie dzieci, wezwanie do misji w Kościele czy duchowość małżeńska. Ważną częścią materiałów jest zaproszenie do rozmowy. Przebiega ona na trzech poziomach: myśli do refleksji osobistej, drugi poziom to rozmowy i działania w rodzinie na zaproponowany temat, kolejnym poziomem jest



otwarcie na inne rodziny, czyli budzenie zapachu ewangelizacyjnego, by dzielić się wiarą i własnym doświadczeniem z innymi (zob. np. <https://rodzina.archidiecezjakatowicka.pl/wazne/210-rok-amoris-laetita>).

Synod o synodalności

Kolejnym zaproszeniem do rozmowy, które dotyczy każdego z nas, ale w sposób szczególnie skierowane jest do rodzin, jest zwołany przez Papieża „Synod o synodalności” pod hasłem: komunika, uczestnictwo, misja. Jest to zaproszenie szczególne, bo pierwszy raz w historii Kościoła do dialogu zaproszeni są wszyscy wierzący – zarówno ci, którzy są w sercu wspólnoty, jak

Trwający Rok Rodziny uświadamia podstawowe funkcje ewangelizacji w rodzinie i przez rodziny

i ci, którzy pozornie czują się na ubożu Kościoła. Każdy głos jest ważny.

Jest to także zachęta dla rodzin, aby we własnym gronie, a także rodzinie rozumianej w sposób szerszy spotkać się i porozmawiać o ważnych kwestiach wiary i Kościoła. Podstawowe pytania to: 1. Jak postrzegam dziś Kościół katolicki (mój parafialny, diecezjalny, lokalny, wspólnotowy)? 2. Co uważam w tym Kościele za szczególną wartość, a co za szczególną słabość? 3. W jaki sposób, na miarę naszych

możliwości, możemy te rozpoznane słabości przezwyciężyć? Przygotowane są też pytania pomocnicze, które uszczegółwiają podstawowe. Rozmowa o Kościele i wierze powinna trwać nieustannie, synod zaś ma być jedynie inspiracją dla tego procesu.

Rozmowy w rodzinie

1. Przeprowadziłam z młodzieżą spotkanie synodalne. Początkowo wypowiadali się nieśmiało, ale wraz z tokiem dyskusji rozmowa stawała się coraz bardziej ożywiona. W końcu jedna z osób powiedziała: *Ale właściwie dlaczego nikt nie rozmawia z młodzieżą na ważne tematy? Często rozmawiamy o sprawach błahych, pierwszy raz mam poczucie, że rozmawiamy o sprawach ważnych, wypowiadamy słowa, które może będą miały wpływ na naszą przyszłość i przyszłość Kościoła.* W kolejnych wypowiedziach młodzi ludzie zwracali uwagę na to, że zazwyczaj to oni muszą słuchać, uczyć się od starszych, a przecież mają też swoje zdanie. *Dlaczego nikt nas nie chce wysłuchać...?* To pytanie jak wyrzut w stosunku do nas, starszych, pozostało jako wyzwanie po spotkaniu.

2. Drugi powód, którego nie sposób pominąć, to fakt, że jednym z podstawowych zadań rodziny chrześcijańskiej jest przekazywanie wiary. Dzisiaj nierzadko rodzice unikają rozmów ze swoimi dziećmi na temat wiary, Pana Boga, Kościoła, wyboru ich drogi powołania. Rozmowy o przyszłości dotyczą raczej kolejnych umiejętności i wiedzy, którą młodzi ludzie powinni nabyć, by móc odnaleźć się w społeczeństwie. I nie ma w tym nic złego, jednak nie wolno nam zapominać także o duchowym wymiarze życia naszych dzieci.

Dzieci i młodzież, dla których rozmowy o wierze i religii są w domu czymś naturalnym, chętnie podejmują te tematy również w swoich środowiskach: szkoły, przyjaciół, parafii. Dzięki temu rozwijają się także w przestrzeni duchowej, jednocześnie stając się w naturalny sposób świadkami i głosicielami Ewangelii w swoich środowiskach. Dzięki takim spotkaniom rodzinnym i rozmowom na ważne tematy wiary rodzina odzyskuje naturalną dynamikę misyjną, powraca do swoich podstawowych funkcji ewangelizacji w rodzinie i przez rodziny. ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Reforma, reformacja, refo...coś tam

O bjawiało się ostatnimi czasy wiele osób i środowisk chcących reformować czy też zmieniać Kościół. Tak wielu mamy specjalistów od Kościoła, od tego, czym jest, a czym być powinien i jakim owe różne znające się na nim środowiska chciałyby go widzieć w przyszłości. Najogólniej mówiąc, Kościół ma się zmienić, zreformować, a może przeinaczyć. Gdyby zebrać wszystkie głosy i postulaty wszystkich chętnych do zmian i stworzyć nowy wzór dla Kościoła, to powstałoby chyba coś, co z Kościołem, jaki znam, nie miałyby wiele wspólnego. Jakoś tak instynktownie napisałem frazę, która nawiązuje do tytułu głośnej ostatnio książki, czytanej i omawianej w różnych środowiskach. Sam ją przeczytałem, nie powiem – z zaciekawieniem. Tomasz Terlikowski, bo o jego publikacji tu mowa, zatytułował ją *Koniec Kościoła, jaki znacie.*

Niniejszy felieton ma być krótki, a więc nie miejsce tu na obszerną polemikę czy omówienie. Kto ciekaw, niech zajrzy do wspomnianej pozycji. Z drugiej strony, niemal równoległe z książką Terlikowskiego czytałem opowieść Nicolasa Diat *Wielkie szczęście – życie mnichów.* Autor opisuje w niej życie benedyktyńskich mnichów w opactwie Fontgombault we Francji. Czytelnik dowiaduje się, jak żyją mnisi kierujący się regułą powstałą półtora tysiąca lat temu. Dodajmy – regułą surową i nieprzeznaczoną dla każdego. Pytanie, czy lepiej by było, gdyby mnisi coś w niej zmienili, np. radykalnie uprościli, złagodzili, jednym słowem, gdyby się zreformowali? Pewnie na krótką metę – tak, a potem? Czytelnik niech sobie sam odpowie. W książce autor przytacza komentarz do Reguły św. Benedykta napisany przez jednego z opatów z początku XX w., a odnoszący się do nowicjuszy: „Nie forsuje się bramy klasztoru po to, by reformować Regułę. Wchodzi się po to, żeby przyjąć piętnaście wieków tradycji”. Najogólniej mówiąc, mnich nie po to jest mnichem, żeby myśleć o tym, co by tu na nowo wymyślić, ma żyć tym, co już wymyślono. Oczywiście nie oznacza to, że benedyktyni z Fontgombault nie znają prądu czy duku, że nie wiedzą, co się w świecie dzieje. Owszem, z wszystkich tych rzeczy korzystają w stopniu, w jakim jest im to potrzebne.

Wracając do Kościoła jako całości, a więc i mnie samego, rzecz jest trudna, bo opisane w mediach, także przez Terlikowskiego, rzeczy niemoralne i nadużycia świadczą o tym, że w niektórych środowiskach mieliśmy do czynienia raczej z kultem szatana. Pokazują realne zło, które trzeba usunąć. Niemniej nie wyrzuca się „diabła za pomocą Belzebuba”. A niekiedy, gdy słyszę o konieczności reformy i zmiany nauczania Kościoła, zastanawiam się, dokąd to może zaprowadzić. Bo np. Lutra, na którego chętnie powołuje się Terlikowski, owa wola „naprawy”... z Kościoła wyprowadziła. Wielu ludziom wydaje się, że Kościół czeka na nowego Lutra, a tymczasem mnisi w Fontgombault, jeśli wierzyć autorowi opowieści o nich, wciąż się modlą. Czas pokaże, kto ma rację. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

100. ROCZNICA URODZIN WŁADYSŁAWA BARTOSZEWSKIEGO

O mądrym patriotyzmie

Na kanwie życia Władysława Bartoszewskiego można by nakręcić film, który zilustrowałby dramatyczną historię Polski w XX w., a jednocześnie trzymał w napięciu od pierwszej do ostatniej minuty. Jednak pamięć o Bartoszewskim powinniśmy podtrzymywać nie tylko dlatego, że na nią zasłużył, ale i po to, **byśmy nie zapomnieli, czym jest mądry patriotyzm.**

ROBERT ŻUREK

Fundacja „Krzyżowa”

Miał 17 lat, gdy wybuchła II wojna światowa. Jako noszowy uczestniczył w obronie swojego miasta rodzinnego, Warszawy.

Młodość w walce

Po klęsce, jak całe jego pokolenie, musiał przerwać edukację (okupanci zlikwidowali szkoły średnie i wyższe), więc podjął pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu. Rok po wybuchu wojny trafił do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie omal nie umarł. Na szczęście dzięki staraniom pracodawcy po sześciu miesiącach został zwolniony.

Miał wtedy 19 lat. Musiał zdecydować, co dalej. Doświadczenie obozowego piekła nie złamało jego woli oporu. Włączył się w działalność konspiracyjną, został żołnierzem Armii Krajowej i redaktorem prasy podziemnej, angażował się w pomoc więźniom politycznym oraz eksterminowanym przez hitlerowców Żydom. Równocześnie studiował na działającym tajnie Uniwersytecie Warszawskim.

W 1944 r. uczestniczył w powstaniu warszawskim (awans do stopnia podporucznika, odznaczenie krzyżem

walecznych), a po jego klęsce kontynuował działalność konspiracyjną.

Gdy skończyła się wojna i Związek Sowiecki wprowadzał w Polsce komunistyczną dyktaturę, Bartoszewski miał 23 lata. Wrócił na studia, a jednocześnie przyłączył się do opozycyjnego wobec komunistów Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jak wiele osób walczących wtedy o wolność i demokrację – został aresztowany. Oskarżony o szpiegostwo spędził w więzieniu sześć i pół roku. Wyszedł w sierpniu 1954 r.

Praca organiczna

Znów musiał zdecydować, co dalej. Przeżył piekło Auschwitz, widział zagładę swojego miasta i śmierć setek tysięcy jego mieszkańców, doświadczył koszmaru stalinowskiego prześladowania. Powie potem: „Wyszedłem z więzienia, mając 32 lata, a czułem się właściwie emerytalnie dojrzałym człowiekiem”. Na przekór temu poczuciu i niewielkim możliwościom działania w komunistycznym kraju rozpoczął bardzo intensywną pracę organiczną.

Mimo iż nigdy nie zdołał skończyć studiów, przerwanych najpierw przez powstanie warszawskie, a potem przez więzienie, podjął badania nad wojną i okupacją, publikował kolejne prace na ten temat, prowadził wykłady na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Od 1957 r. współpracował też z „Tygodnikiem Powszechnym”, niezależnym od władzy, choć skazanym na ingerencje komunistycznej cenzury, opiniotwórczym medium katolickim. Napisał w sumie ok. 50 książek i blisko 1500 artykułów.

Był krytyczny wobec komunistycznego reżimu i angażował się w nielegalne działania niepodległościowe. W odwecie władze objęły go zakazem druku i poddały innym represjom. Jednak szykany nie powstrzymały go od dalszych działań. W 1980 r. przyłączył się do ruchu Solidarności, a po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 r. został internowany.

Po zwolnieniu na blisko dekadę wyjechał do Bawarii. Mimo braku ukończenia studiów uniwersytet w Monachium zaoferował mu posadę profesora wizytującego. Bartoszewski stał się nieformalnym łącznikiem między polską opozycją a elitami politycznymi i społecznymi RFN.

Gdy w 1989 r. padł komunizm, miał 67 lat. Ale nie zamierzał iść na emeryturę. Aż do śmierci w 2015 r. (w wieku 93 lat) pozostawał tak aktywny na różnych polach, że trudno wymienić choćby część stanowisk, które piastował. Najważniejsze z nich to: minister spraw zagranicznych, pełnomocnik premiera ds. dialogu

międzynarodowego, przewodniczący Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej.

Siła wartości

Bartoszewski często podkreślał swoje przywiązanie do chrześcijaństwa. Pod koniec życia wspominał: „Wartości wyniesione z wychowania w wierze znalazły przełożenie na całe moje późniejsze życie. Przykazanie miłości bliźniego, hasła podstawowych cnót: wiary, nadziei i miłości oraz Kazanie na Górze [...] towarzyszyły mi stale, we wszystkich sytuacjach, w których nie zawsze znajdowałem się z własnego wyboru”.

To właśnie dlatego przez całe życie angażował się na rzecz wartości. Po wyjściu z Auschwitz, pod wpływem spowiedzi u legendarnego ks. Jana Ziei, powiedział sobie: „Bóg chciał, żebyś przeżył nie po to, byś się nad sobą litował, ale żebyś upewnił się, że musi istnieć dobro”. Ale żeby dobro się rozprzestrzeniło, ktoś musi przejmować za nie odpowiedzialność, a „jeżeli ktoś, to dlaczego nie ja?”.

Szczególną wagę przywiązywał do pojednania z Żydami i Niemcami. Już od lat 60. aktywnie działał na rzecz pokonania wrogości, zyskując w Niemczech i Izraelu ogromny autorytet. Zwłaszcza Niemcy bardzo doceniali jego postawę, mimo że potrafił twardo ich krytykować („Jak można jednocześnie budować wymierzony przeciwko nam i niebezpieczny dla nas gazociąg i mówić, że się przyjaźnimy?”). Nie tracił jednak przy tym z oczu faktu, że mimo wszystkich napięć „w polsko-niemieckich relacjach nastąpiły tak wielkie postępy, jak w żadnych innych relacjach w Europie”. I potrafił doceniać wysiłek podejmowany po obu stronach: „Nie znam dwóch innych krajów, które tak oddalone od siebie, w procesie przewycięzania przepaści



GRZEGORZ ROGIŃSKI

[...] tak bardzo się do siebie zbliżyły”. Jego zasługi dla budowy kultury dialogu i partnerstwa trudno przecenić.

Mądry patriotyzm

Warto zachować pamięć o Władysławie Bartoszewskim nie tylko ze względu na jego poruszającą biografię i wielkie zasługi, ale także dlatego, że potrzebujemy dzisiaj w Polsce wzorców mądrego, nowoczesnego patriotyzmu. Takiego, który w czasach wojen i zniewolenia popycha do bezkompromisowej walki, ale w czasach pokoju i wolności – do cierpliwego budowania dobrobytu, przestrzeni dialogu i współpracy. Patriotyzmu, który nie jest ciągiem romantycznych uniesień i wielkich słów, ale postawą uczciwości, zaangażowania i odpowiedzialności za siebie i innych, determinującą całe życie i wszystkie decyzje. Życie Bartoszewskiego jest świadectwem takiej właśnie postawy.

Bartoszewski nie był człowiekiem bez skazy. Wielu zwolenników Prawa

Władysław Bartoszewski (1922–2015)

i Sprawiedliwości do dzisiaj pamięta jego obelgi w trakcie kampanii wyborczej w 2007 r., kiedy to grzmiał o „rządach dyplomatoków” i „bydle”. Ale może i to jest dla nas ważna lekcja – nie ma spiszowych bohaterów, ludzi bezgrzesznych, zachowujących klasę zawsze i wszędzie. Świat nie jest czarno-biały, jak nieraz, dość naiwnie, chcielibyśmy sądzić. Fakt, że ludzie popełniają błędy, nie przekreśla ich zasług.

Uczmy się zatem od Władysława Bartoszewskiego i pamiętajmy o jego słowach: „Kto gardzi ludźmi, obojętnie, z powodów wyznaniowych, z powodów rasowych, z powodu ksenofobii wobec kogokolwiek [...] – ten przede wszystkim gardzi sobą”. A także o tych chyba najbardziej znanych: „Warto być uczciwym, choć nie zawsze się to opłaca. Opłaca się być nieuczciwym, ale nie warto”.

Wystawa przybliżająca postać Profesora Władysława Bartoszewskiego prezentowana będzie na wrocławskim Rynku w dniach **28.03–15.04**.

Pomagają **wszyscy**

Wojciech Iwanowski: **Ilu, szacunkowo, uchodźców z Ukrainy możemy spodziewać się na Dolnym Śląsku?**

Jarosław Obremski: Wszystko zależy od tego, jak brutalna będzie to wojna, ile będzie trwała. Trzy tygodnie temu, czyli przed wojną, zakładaliśmy, że maksymalna liczba uchodźców to 500 000 do 1 000 000 osób. Już wiemy, że ta liczba może wzrosnąć nawet dwukrotnie.

Obecnie słychać głosy, że należało spodziewać się ponad 1 500 000 uchodźców. Szkoda, że nie było o tym mowy, nim ci ludzie dotarli do Polski, a najlepiej jeszcze w październiku lub w lutym. Te liczby pokazują, z jakim wyzwaniem się mierzymy. Należy mieć świadomość, że nie jest tak, iż możemy całą Ukrainę przeprowadzić do Polski. Nam również może grozić katastrofa humanitarna.

Ostatnio zasmuciła mnie, a jednocześnie zbulwersowała informacja, że strona niemiecka nie jest gotowa przyjąć więcej uchodźców z naszej wschodniej granicy. Miejmy nadzieję, że ta postawa ulegnie poprawie.

W tej trudnej sytuacji trzeba pamiętać, że bez względu na to, o jakiej liczbie osób w Polsce mówimy, sytuacja uciekinierów zawsze będzie lepsza w naszej ojczyźnie niż w ogarniętym wojną kraju. Polski nikt nie bombarduje, nie trzeba uciekać do schronów, ludzie nie giną na ulicach. W obecnym kryzysie powinniśmy liczyć na daleko idącą solidarność europejską. Niektórzy jednak w dalszym ciągu nie potrafią wznieść się ponad konflikty polityczne, a przecież w takich chwilach powinniśmy być mimo wszystko zjednoczeni.

Jakie są największe wyzwania związane z obecnością takiej liczby osób potrzebujących pomocy na Dolnym Śląsku?

W krótkiej perspektywie takim wyzwaniem jest możliwość tworzenia odpowiedniej liczby miejsc noclegowych, instytucjonalnych, gdzie jesteśmy w stanie stworzyć warunki umożliwiające przetrwanie w sposób godny wszystkim potrzebującym pomocy.



DOLNOŚLĄSKI URZĄD WOJEWÓDZKI

O pomocy w obliczu wojny, ogromie dobra, którym dzielimy się z potrzebującymi, oraz nadziei na przyszłość z Jarosławem Obremskim, Wojewodą Dolnośląskim, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

Wybiegając do przodu, ważne będzie utworzenie miejsc pracy i uruchomienie odpowiedniego systemu tworzenia miejsc dyslokacyjnych. Trzecim wyzwaniem jest akomodacja młodych Ukraińców do naszego systemu edukacji. Być może będą to lekcje zdalne, odbywające się po ukraińsku. Oczywiście wszystkich należy możliwie szybko włączyć do nauki stacjonarnej. Wykazując się przy tym ogromną delikatnością.

Część uchodźców na pewno będzie chciała wrócić do swojej ojczyzny. Patrząc jednak na skalę konfliktu, będą oni wracać do ruin.

Kwestie mieszkaniowe i edukacja to w dużej mierze prerogatywa samorządów. Jak układa się współpraca

między Urzędem Wojewódzkim a samorządami na terenie Dolnego Śląska?

Mówiąc krótko: bardzo dobrze. Na Dolnym Śląsku jest ponad 200 samorządowców: marszałek województwa, prezydenci miast, starostowie, burmistrzowie i wójtowie gmin. Część z nich to ludzie doświadczeni i kreatywni, potrafiący tak interpretować przepisy i wykorzystywać możliwości prawne, żeby maksymalnie pomóc ofiarom wojny. Generalnie wszyscy samorządowcy robią bardzo dużo, a niektórzy robią jeszcze więcej. Jeżeli pojawiają się problemy, to epizodycznie.

Z mniejszych miejscowości na pochwałę zasługuje choćby Węgliniec. Burmistrz szybko zorganizował punkt noclegowy w starej szkole, którą przy pomocy miejscowej społeczności szybko przysposobił i wyposażył do przyjęcia uchodźców wojennych. Obecnie mieszka tam blisko 40 pań z Ukrainy, wraz z rodzinami, które same się w budynku organizują. Sprzątają, gotują posiłki, ostatnio ugościły mnie nawet barszczem ukraińskim. Dzięki sprawnej organizacji część tych osób już znalazła pracę. Pomagają również sołtysi i społeczności z wiosek znajdujących się na terenie gminy. Zorganizowano nawet integracyjne ognisko. Podobnie było w niewielkiej Twardogórze, Walimiu czy turystycznym Karpaczu.

Z większych miast świetnie radzi sobie Bolesławiec, z doświadczonym wóldarzem, odnajdującym się bardzo dobrze w bieżącym zarządzaniu kryzysowym. Podobnie było w trakcie pandemii koronawirusa. Dobrze radzą sobie także Dzierżoniów, Nowa Ruda, Jelenia Góra i Legnica.

Należy zaznaczyć, że dla wielu samorządowców nie mają znaczenia barwy partyjne. Liczy się chęć do pomocy i współpracy w obliczu wyzwania.

Musimy też mieć na uwadze fakt, że obok województwa mazowieckiego to właśnie Dolny Śląsk przyjął najwięcej uchodźców. Dolnoślązacy wyruszyli na granicę pomagając już w pierwszych godzinach po inwazji Rosji na Ukrainę. Wciąż jesteśmy na etapie zbierania



DOLNOŚLĄSKI URZĄD WOJEWÓDZKI

doświadczeń. Tutaj należy poczynić jedną uwagę. Nasz system prawny skonstruowany jest w taki sposób, że *gros* kompetencji zgromadzonych jest w samorządach. W nadzwyczajnych sytuacjach wojewoda może wydawać odpowiednie polecenia. Tak też się dzieje, jednak wiąże się to niekiedy z pewnym niezadowoleniem. Urzędnicy mieli bowiem swoje codzienne obowiązki, a teraz muszą zająć się pomocą Ukraińcom. W tym także pracownicy Urzędu Wojewódzkiego.

Pewien problem w dyslokacji uchodźców stanowi kwestia ich obecności na dolnośląskiej prowincji. Większość z nich nie chce opuszczać dużych miast. Potrzebna jest przy tym świadomość, że uchodźcy są ludźmi wolnymi, nie są pozbawieni praw obywatelskich. Ludzi nie dyslokuje się na zasadzie takiej, jakbyśmy przewozili towar, ale w pełni ich podmiotowości.

Jak przebiega współpraca z organizacjami pozarządowymi zaangażowanymi w pomoc Ukraińcom?

Organizacje pozarządowe są różnej jakości i orientacji. Część z nich

Wojewoda po odprawie z wolontariuszami na Dworcu Głównym PKP we Wrocławiu

to profesjonaliści, którzy racjonalnie gospodarują siłami. Mają świadomość, że przed nami maraton, a nie sprint. Podczas długiego marszu zostaną ci, którzy uzyskają poważnych partnerów i zapewnią sobie długotrwałe finansowanie. Wyróżnić na pewno należy takie organizacje, jak: Fundacja Ukraina, Caritas, Fundacja Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska im. św. Jadwigi, Bank Żywności, Ptach czy Tratwa, która prowadzi Czasoprzestrzeń, a także Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie, które prowadzi Stację Dialog na Dworcu Głównym PKP we Wrocławiu. Oprócz tego w działania zaangażowane jest Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego jako jednostka miejska koordynująca działania pomocowe i Dolnośląska Federacja Organizacji Pozarządowych.

Jeszcze przed wojną Urząd Wojewódzki nawiązał dobry kontakt

z organizacjami ukraińskimi. Nikt z nas jednak nie chciał wierzyć, że ta wojna naprawdę wybuchnie.

Oczywiście w polskim systemie prawnym to głównie samorzady zlecają zadania publiczne organizacjom pozarządowym. Zatem to samorządowcy mają największe doświadczenie we współpracy z NGO-sami. Najwykłej w świecie mają to środowisko zsięciowane.

Jednak nie tylko NGO-sy pomagali...

Myślę, że można stwierdzić z całą mocą, że pomagają wszyscy. Chciałbym zwrócić uwagę na ogromną pomoc płynącą od ludzi dobrego serca. Serdecznie dziękuję Dolnoślązacom za ich zaangażowanie. Myślę, że w tym miejscu warto wspomnieć także z punktu widzenia administracji rządowej, jak ważną rolę w działaniach pomocowych odgrywa Kościół katolicki. Wspominaliśmy o formułach zinstytucjonalizowanych, jednak mam tu na myśli działania prowadzone oddolnie w dolnośląskich parafiach i klasztorach. Jest to zasługa nie tylko parafian, ale także sprawności proboszczów oraz

przełożonych, księży, ojców i sióstr zakonnych.

Pomoc przyszła również ze strony Spółek Skarbu Państwa. Bardzo pomaga PKO Bank Polski, zarówno organizując wolontariat pracowniczy, jak i poprzez swoją Fundację. Przyszli w trudnym momencie i od razu wzięli się do pracy. Obojętny nie pozostał KGHM, który sfinansował część miejsc noclegowych i wyżywienie, przekazuje także odpowiedni sprzęt. Swoje środki uruchomiła także Fundacja Banku Gospodarstwa Krajowego, podobnie jak Fundacja PKN Orlen. Im wszystkim winni jesteśmy wdzięczność.

Świat akademicki, *in gremio*, także zaangażował się w pomoc ofiarom wojny. Stworzono prężnie działające wolontariaty, zapewniono tłumaczy,

psychologów, prawników, inżynierów, udostępniono bazę noclegową uczelni, organizowano zbiórki. Zachowano się jak trzeba.

Pomagają wszyscy – każdy według swojej możliwości, na właściwą sobie skalę.

Wiele spraw dzieliło Polaków i Ukraińców. Tragiczna historia nie została do końca wyjaśniona. Jak wojna i postawa Polek i Polaków wpłynęła na relacje polsko-ukraińskie? Pytam zarówno o te na szczeblu państwowym, jak i ludzkim – sąsiedzkim.

W Święto Ukrainy dało się słyszeć głosy o potrzebie wybudowania pomnika przyjaźni polsko-ukraińskiej. Osobiście uważam, że to inicjatywa spóźniona o jakieś 10 lat. Oczywiście są

kwestie historyczne, które odzywają co jakiś czas. Ale to już przeszłość. Myślę, że jeszcze przed 24 lutego – wybuchem wojny, Polacy i Ukraińcy się lubili. Każdy z nas znał jakąś Ukrainkę lub Ukrainca z imienia i nazwiska. Nie jako obcokrajowca, ale jako jednego z nas. Przed wybuchem tej straszliwej wojny na Dolnym Śląsku mieszkało 300 000 Ukraińców. Nie było z tym związanych statycznie istotnych ekscesów.

Na pewno taka liczba uchodźców będzie niedogodnością. Czy na postrzeżenie tego wpłynie historia? Być może. Na ten moment widać wielki szacunek i podziw dla bohaterstwa Ukrainy i jej mieszkańców. Oczywiście będą próby skłócenia obu narodów. Propaganda rosyjska działa w tej materii.

Wrocław jest też w pewnym sensie miastem pojednania. Tutaj metropolitą był kard. Bolesław Kominek, ojciec pojednania Polski i Niemiec. Na Dolnym Śląsku leży miejscowość Krzyżowa, jeden z symboli ruchu oporu przeciw totalitaryzmowi, ale również miejsce słynnej Mszy Pojednania. W mojej ocenie pojednanie Polaków z Ukraińcami już się dokonało. Trzydzieści lat temu Ukraińcy byli jednym z mniej lubianych przez Polaków narodów. Dziś sytuacja wygląda wręcz odwrotnie. Nasi sąsiedzi ze wschodu zasłużyli sobie na tę życzliwość ciężką pracą i serdecznością.

Zbliżają się Święta Zmartwychwstania Pańskiego. Niosą one ogromny ładunek nadziei. Co chciałby Pan Wojewoda przekazać z tej okazji naszym Czytelnikom?

Jako człowiek wierzący, który patrzy na Ukrainę, jestem w głębokim smutku. Wojna jest wstąpieniem do otchłani. Przeżywamy obecnie Wielki Piątek, wielu ludzi nie tylko straciło swój dom wraz z dobytkiem, ale także życie. Śmierć stała się czymś bardziej powszednim. Przy czym jest we mnie głęboka chrześcijańska wiara, że nastanie pełen nadziei poranek Niedzieli Zmartwychwstania. Choć jest to nadzieja trudna, to jednak niezachwiana. Właśnie tej nadziei nam wszystkim życzę. ●

Służba wolontariuszy na Dworcu Głównym PKP we Wrocławiu



MAGIEL RAJFUR

PUNKT POMOCY



ПУНКТ ДОПОМОГИ

WROCŁAW, ul. św. Marcina 4 (plac Bema)
pon.–sob. w godz. 10–18 | пн–сб у годинах 10–18

Fundacja Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska im. św. Jadwigi

Centrum Formacji Społecznej „Pokój na Ziemi”

Fundacji Obserwatorium Społeczne

zorganizowały **PUNKT POMOCY**, gdzie są wydawane rzeczy pierwszej potrzeby:

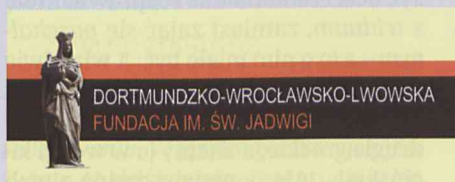
- ARTYKUŁY HIGIENICZNE
- ŻYWNOSĆ DŁUGOTERMINOWA
- ARTYKUŁY DLA DZIECI

ВАЖЛИВА ІНФОРМАЦІЯ

ПУНКТ ДОПОМОГИ

видаються такі предмети першої необхідності:

- ПРЕДМЕТИ ГІГІЄНИ
- ТРИВАЛЕ ХАРЧУВАННЯ
- РЕЧІ ДЛЯ ДІТЕЙ



OBSERVATORIUM
SPOŁECZNE

Wrocław miasto spotkań



W Wielki Czwartek rozpoczniemy **obchody Triduum Paschalnego**.

W słowie *triduum* pobrzmiewa nam pewna potrójność i nie bez powodu, bo oznacza ono dosłownie *trzy dni*.

KATARZYNA PIOTROWSKA

Katowice

ODPOWIEDNIE DAĆ RZECZY SŁOWO

Misterium paschalne

Gdybyśmy mieli wymienić te trzy dni, to które by to były? Pytanie jest proste i trudne jednocześnie, bo nasza współczesna koncepcja oddzielania od siebie poszczególnych dni o północy różni się nieco od praktyki stosowanej przez starożytnych Żydów. W Starym Testamencie dzień kończy się wraz z zachodem słońca, a wieczór należy już do dnia następnego. Inaczej było w Rzymie, gdzie doba urzędowa rozpoczynała się, jak u nas, o północy (choć sam „dzień” kończył się również o zachodzie słońca). W czasach Jezusa w Jerozolimie nakładają się na siebie te dwie rzeczywistości – tradycja żydowska i administracja rzymska. Ostatnia Wieczerza, którą Jezus je z uczniami, miała miejsce jednocześnie

w rzymski czwartek i w żydowski dzień poprzedzający Szabat (czyli już właściwie piątek). Scena w ogrodzie oliwnym (Getsemani) rozgrywa się w czwartek w nocy, czyli na początku żydowskiego piątku, którego dalsze wydarzenia trwają aż do złożenia Jezusa w grobie, po czym nastaje noc – ciemna i pusta noc śmierci Boga, a według żydowskiej rachuby jest to już drugi dzień. Ten dzień rozciąga się na sobotę, aż do zachodu słońca, kiedy zaczyna się dzień trzeci, a według naszego pojmowania noc – Wielka Noc, noc Zmartwychwstania. Dlatego *triduum*: bo od czwartkowego wieczoru do niedzieli mamy trzy żydowskie dni. Jezus był Żydem, podobnie jak jego uczniowie, nic więc dziwnego, że liczyli dni tak, jak zawsze je w ich kulturze liczono. Ale chrześcijaństwo to już nie tylko Judea, lecz cała

grecko-rzymska *oikoumene*, dlatego nie określamy tych dni nazwami z kalendarza żydowskiego, tylko stosujemy nasz tradycyjny podział tygodnia. Stąd w tych trzech dniach wychodzą nam cztery. Od przybytku głowa nie boli (no, może od tych obliczeń trochę).

Mysterium paschale

Jak Czytelnik z pewnością zauważył, bezceremonialnie rozprawiłam się z *triduum*, zamiast zająć się *paschalnym* – a to o nim miało być. A właściwie o *mysterium paschalnym*, czyli dwóch słowach, z których jedno jest hebrajskie, drugie greckie, a znamy je w wersji łacińskiej... Ale ponieważ żadne z tych słów wyjściowo łacińskie nie jest, odłożymy na razie łacinę i wrócimy do środowiska zhellenizowanych Żydów oraz wczesnych chrześcijan, którzy

funkcjonowali w greckojęzycznym świecie i wywodzili się z kultury i obyczajowości żydowskiej. Pisali po grecku, a im dłużej pisali i myśleli po grecku, tym mniej pewności mieli wobec *Paschy* w kontekście wydarzeń, które za nią stoją. Termin *Pascha* sprawia pewien kłopot językowy – jest to tak zwany „fałszywy przyjaciel”, ponieważ w języku greckim mamy bardzo podobne słowo – *πάσχω* (*pascho*) – które oznacza cierpię. W greckim średniowieczu popularny był dramat, przedstawiający historię Męki i Zmartwychwstania Jezusa, pod tytułem *Χριστός Πάσχω* (*Christos Paschon*), co oznacza *Chrystus Cierpiący*. Dla greckiego ucha w słowie *Pascha* pobrzmiewała męka. Bo przecież w tych dniach przeżywamy Mękę Pańską, bo Pasja, bo krzyż... Ale *Pascha*, od której pochodzi przymiotnik paschalny, to żydowskie słowo *pesach* (פסח) oznaczające *przejście*. Przejście w znaczeniu geograficznym, które upamiętnia święto żydowskie, i w znaczeniu metafizycznym, które świętują chrześcijanie.

Święte misteria

Zanim przejdziemy do tego, co było i jest świętowane, to kilka słów o samym świętowaniu. W języku polskim jak jest święto, to się świętuje. Ewentualnie się święta obchodzi. Język grecki dawał trochę więcej możliwości, bo zaznaczał sposoby świętowania. Jednym ze starożytnych sposobów celebracji były

przedstawienie wydarzeń Triduum Paschalnego w formie nawiązującej do szopki bożonarodzeniowej

misteria. Greckie słowo *μυστήριον* (*mysterion*) oznacza *uroczysty obrzęd*, ale oznacza też *tajemnicę*. Te dwa znaczenia przenikają się w rzeczywistości greckiej, ponieważ najbardziej tajemnicze obrzędy (ku czci Demeter i Persefony) nazywane były właśnie *mysteriami* (tzw. *misteria eleuzyjskie*). Słowo to zrobiło następnie karierę w łacinie oraz językach nowożytnych, przyjmując różne znaczenia. Jeszcze w łacinie klasycznej oznaczało to samo, co w grece – kult i tajemnicze obrzędy, ale już w średniowieczu pojawia się głównie w odniesieniu do dramatu liturgicznego, którego tematyka związana była z żywotami świętych, albo z którymś z najważniejszych świąt chrześcijańskich, czyli Wielkanocą albo Bożym Narodzeniem (np. *mysterium rezurekcyjne Historyja o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim*). Później, w językach nowożytnych, jak np. w angielskim (*mystery*) czy włoskim (*misterio*), oznacza już tylko *tajemnicę, zagadkę*.

Tajemnica przejścia

Trzeba teraz to wszystko poskładać: *mysterium paschalne*, czyli *świętowanie przejścia* – przejścia, które upamiętnia żydowskie święto Paschy, a zatem

przejścia Izraelitów z ziemi egipskiej do Ziemi Obiecanej (a także wcześniejszego przejścia Boga nad domami Izraelitów, które skropili krwią baranka, jeszcze w Egipcie). Oraz nowego przejścia, tego, które odbywa się w noc Zmartwychwstania – przejścia od śmierci do Życia. O tym wszystkim jest starożytna pieśń, którą rozpoczynamy obchody Wigilii Paschalnej: *Oto są bowiem święta paschalne, w czasie których zabija się prawdziwego Baranka, a Jego krew poświęca domy wierzących. Jest to ta sama noc, w której niegdyś ojców naszych, synów Izraela, wywiodłeś z Egiptu i przeprowadziłeś suchą nogą przez Morze Czerwone. Jest to zatem ta noc, która światłem ognistego słupa rozproszyła ciemność grzechu, a teraz ta sama noc uwalnia wszystkich wierzących w Chrystusa na całej ziemi od zepsucia pogańskiego życia i od mroku grzechów, do łaski przywraca i gromadzi w społeczności świętych. Tej właśnie nocy Chrystus skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani. Według Ojców Kościoła w czasie Paschy świętujemy też nasze osobiste (i wspólnotowe) przejście do nowego życia, od słabości do cnót, od ciemności do światła, od upadku do Odkupienia. Takiej Paschy możemy doświadczać nieustannie, nie tylko w Wielkanoc. Tak samo, jak jej misterium (*mysterium fidei* – „tajemnica wiary”), które jest centralnym punktem każdej Eucharystii.*

HISTORIA Z IPN

75. ROCZNICA DEPORTACJI OBYWATELI POLSKICH NARODOWOŚCI UKRAIŃSKIEJ
NA ZIEMIE ZACHODNIE I PÓŁNOCNE

Akcja „Wisła”

20 kwietnia 1947 r. powołano Grupę Operacyjną „Wisła”. Jej zadaniem była likwidacja działających w południowo-wschodniej Polsce oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii i deportowanie zamieszkującej te tereny ludności ukraińskiej.

Deportacja i rozproszenie, a w konsekwencji polonizacja, miały ostatecznie rozwiązać problem ukraiński w pojałtańskiej Polsce.

ADAM PACZEŚNIAK

IPN Wrocław

Wraz z zajęciem do wiosny 1945 r. znacznych obszarów w Europie Środkowej Stalin rozpoczął na podbitych terenach budowanie nowego porządku. Towarzyszyły temu przymusowe wędrówki ludów. Najpierw była to masowa ucieczka przed frontem, a później – deportacje. Obok milionów Polaków i Niemców również setki tysięcy Ukraińców musiały opuścić swe rodzinne strony.

W pojałtańskich granicach Polski znalazło się ok. 650–700 tys. Ukraińców mieszkających w południowo-wschodniej części kraju – od okolic Nowego Sącza przez Beskid Niski, Bieszczady po okolice Przemyśla, wschodnią Lubelszczyznę i południowe Podlasie. Już 8 IX 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN, czyli powołany przez Stalina komunistyczny ośrodek władzy w Polsce) podpisał porozumienie z Ukraińską Socjalistyczną Republiką Sowiecką o przesiedleniu ludności polskiej z dawnych wschodnich województw II Rzeczypospolitej do Polski w jej nowych granicach, a Ukraińców do USRS. Początkowo zakładano dobrovolność przesiedleń do ZSRS. Jednak do końca 1945 r. wyjechało tylko 80 tys. Ukraińców, więc w kolejnym roku władze komunistyczne zastosowały przymus, wysyłając do przeprowadzenia wysiedleń wojsko, KBW, UB i MO. Żołnierze przeprowadzili pacyfikację

kilku wsi, deportowano do ZSRS ok. 300 księży greckokatolickich, a także aresztowano i wydano władzom sowieckim greckokatolickich biskupów przemyskich: Jozafata Kocyłowskiego i Hrihorija Łakotę. Obaj zmarli w sowieckich łagrach. W 2001 r. Jan Paweł II we Lwowie ogłosił ich (wraz z 25 innymi męczennikami Kościołów wschodnich) błogosławionymi.

Do końca 1946 r. opuściło Polskę ok. 480 tys. Ukraińców. Nadal jednak pozostało ich ok. 150 tys. i nadal istniała UPA. Działania przeciwko niej nie były jednak prowadzone zbyt intensywnie ze względu na zaangażowanie wojska, KBW, UB i MO do walki z polskim podziemiem niepodległościowym, Polskim Stronnictwem Ludowym i ochroną wyborów do Sejmu.

Akcja „Wisła”

Na początku 1947 r., gdy Sowieci nie zgodzili się na kontynuowanie wywózek do siebie, władze rozpoczęły przygotowania do wysiedlenia ludności ukraińskiej na tzw. Ziemie Odzyskane.

Wbrew propagandzie komunistycznej przeprowadzenie deportacji nie było konsekwencją śmierci gen. Karola Świerczewskiego, wiceministra obrony narodowej. Świerczewski zginął 28 III 1947 r. w zasadzce UPA pod Jabłonkami k. Baligrodu i to przyspieszyło całą operację – już następnego dnia członkowie Biura Politycznego Polskiej Partii Robotniczej podjęli decyzję o przeprowadzeniu „akcji represyjnej wobec ludności ukraińskiej”

(kryptonim „Wisła”). Jasno wskazano zadanie tej operacji wojskowej – „rozwiązać ostatecznie problem ukraiński w Polsce”. W tym celu utworzono Grupę Operacyjną „Wisła”, która składała się z 5 dywizji wojska, dywizji KBW i pułku MO plus UB, WOP i SOK. Łącznie dowodzący GO „Wisła” gen. Stefan Mossor miał do dyspozycji 21 tys. ludzi oraz eskadrę samolotów i pociąg pancerny. Uzgodniono też zamknięcie granicy z ZSRS i Czechosłowacją.

Operacja rozpoczęła się rankiem 28 IV 1947 r. Wybrane wioski były otaczane przez wojsko, a ich zaskoczeni mieszkańcy otrzymywali 5 godzin na spakowanie się i opuszczenie gospodarstwa. W rzeczywistości czas na spakowanie dobytku wynosił średnio dwie godziny. Mogli zabrać ze sobą odzież, narzędzia rolnicze, zwierzęta i zapas żywności, ale tylko tyle, ile sami zdołali dowieźć do punktu zbornego.

Wysiedlenia trwały do lata 1947 r. Objęły całą ludność pochodzenia ukraińskiego (w tym Łemków, którzy w zasadzie nie popierali UPA) i nie miało żadnego znaczenia, czy ktoś współpracował z podziemiem ukraińskim, czy nie. Represje objęły nawet tych, którzy wspierali nowe władze. Deportowano rodziny mieszane polsko-ukraińskie, zdemobilizowanych żołnierzy LWP i Armii Czerwonej czy osoby o niewykształconej świadomości narodowej. Nawet członkostwo w PPR nie ratowało przed wywózką! Z woj. krakowskiego, lubelskiego, rzeszowskiego wysiedlono łącznie 33 154 rodziny (140 662 osoby).

Ich nieruchomości zostały im odebrane i w 1949 r. przejął je Skarb Państwa.

Deportacja

Podczas samej akcji wywozowej panował ogromny chaos. Na stacjach załadowczych grupowano zbyt wielu ludzi naraz i brakowało wagonów, które mogłyby ich jak najszybciej zabrać. Bałagan, strach, zmęczenie i poniżenie towarzyszyły deportowanym na stacjach rozdzielczych, podczas transportu w nieznaną i na stacjach docelowych. Część rodzin przekupywała żołnierzy i wracała do swoich domostw, aby dokonać zniszczenia opuszczonego mienia, a ukraińska młodzież uciekała do lasu, zasilając szeregi UPA. Jednocześnie przystąpiono do likwidacji ukraińskiej partyzantki. Do końca lipca 1947 r. zabito lub wzięto do niewoli ponad 1,5 tys. członków UPA. Ci, którym udało się uniknąć zatrzymania, próbowali przebiegać się na teren Ukrainy, aby nadal walczyć z sowieckim okupantem. Inni przez Czechosłowację starali się dotrzeć do zachodnich stref okupacyjnych w Niemczech.

Przesiedleńcy, którzy spędzili w drodze do stacji docelowych kilka tygodni, byli wycieńczeni. Brakowało jedzenia i wody pitnej, dokuczaly im wszy i świerzb. Najgorsza jednak była niepewność i strach, że jadą na Sybir.

Jednym z celów akcji „Wisła” było maksymalne rozproszenie ludności ukraińskiej – w danej gromadzie ludność ukraińska nie mogła przekroczyć 10% populacji. Nie wolno jej było również osiedlać bliżej niż 50 km od granic państwowych i 30 km od granic morskich. Wysiedlonych Ukraińców wg wzorów sowieckich podzielono na trzy kategorie: „A”, „B” i „C”. Kategoria „A” oznaczała osoby notowane przez UB, „B” – osoby, do których miał zastrzeżenia zwiad wojskowy, oraz „C” – osoby z niepocholebną opinią konfidenta lub dowódcy oddziału wysiedlającego (w praktyce dotyczyła całej pozostałej ludności). Za najbardziej niebezpiecznych władze komunistyczne uznały przedstawicieli inteligencji, duchownych grekokatolickich i osoby podejrzane o współpracę z UPA. Ich kierowano od razu do więzień lub Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie, który utworzono w dawnej filii KL Auschwitz. Trafiło do niego prawie 2,8 tys.



ARCHIWUM IPN, SYGN. IPNBJ-3-20-10-18

Akcja „Wisła”. Jeden z punktów załadowczych, skąd przesiedleńcy ukraińscy kolejną wyruszyli na tzw. Ziemie Odzyskane (IV–VI 1947 r.)

Ukraińców – w tym 823 kobiety, 22 księży grekokatolickich i 3 księży prawosławnych. Ponad 150 z nich zmarło.

Na terenie ówczesnego woj. wrocławskiego osiedlono ponad 5000 rodzin, z tego ponad 1100 otrzymało kategorię „A”, ponad 2200 – „B” i ok. 1700 – „C”. Wg danych Sztabu Generalnego WP było to niecałe 19400 osób, wg danych Państwowego Urzędu Repatriacyjnego trochę powyżej 21 200 osób.

Warunki osiedleńcze dla ludności ukraińskiej był bardzo złe. W 1947 r. większość gospodarstw była już zajęta przez osadników polskich. Raport wojewody wrocławskiego z III kwartału 1947 r. wskazywał, że „przesiedleńcy żyją w ciężkich warunkach, gdyż objęli gospodarstwa zniszczone. [...] w niektórych przypadkach ludność ta nie ma odpowiedniego zabezpieczenia przed deszczem i chłodem”. Najgorzej było w powiatach północnych, gdzie kierowano większość deportowanych, lepsze warunki mieli nieliczni osiedleńcy w powiatach południowych.

Akcja „Wisła” doprowadziła do rozbicia UPA w południowo-wschodniej Polsce, jednak dramat wyrzucenia ze swoich siedzib dotknął często ludzi niezwiązanych z działalnością ukraińskiej partyzantki. Do dziś pojawiają się głosy, że akcja „Wisła” była niezbędnym środkiem w walce z ukraińskim podziemiem. Jednak, jak podkreślają historycy, na przełomie 1946 i 1947 r.

licząca maksymalnie 2 tys. osób UPA była w defensywie, a do jej likwidacji wystarczyło przeprowadzenie wojskowej operacji przeciwpartyzanckiej. Wybrano sowiecki wzorzec odpowiedzialności zbiorowej i zastosowanie represji wymierzonych w ludność cywilną. Wyludnienie znacznych obszarów w Beskidzie Niskim, Bieszczadach, na Pogórze Przemyskim, Roztoczu i Lubelszczyźnie spowodowało bezpowrotne zniszczenie tworzonych od pokoleń dziedzictwa kulturowego tych terenów.

Zbrodnia komunistyczna?

W roku 1990 Akcję „Wisła” potępił w specjalnej uchwale Senat RP. Uchwala ta od razu została oprotestowana przez postkomunistyczne lobby wojskowe z W. Jaruzelskim na czele, przez co z przyjęcia analogicznego dokumentu zrezygnował Sejm kontraktowy.

W 2012 r. prokurator rzeszowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej-Komisji Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu wszczął śledztwo „w sprawie zbrodni komunistycznej stanowiącej jednocześnie zbrodnię przeciwko ludzkości popełnionej w 1947 r. przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego, a polegającej na przymusowym wysiedlaniu obywateli w wyniku decyzji organów państwa komunistycznego o przeprowadzeniu akcji «Wisła» [...]”.



PAWEŁ SKRZYWANEK

Wrocław

Wybaczenie...

Piotrowe pytanie: „Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczył przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?” i Chrystusowa odpowiedź: „Nie mówię Ci, że aż siedem, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18, 21-22), wręcz emocjonalnie dudnią mi w głowie z każdą informacją z walczącej o wolność Ukrainy. Zło wojny ma straszną siłę destrukcji naszego człowieczeństwa. Pytanie o wybaczenie będzie jednym z naczelných dylematów etycznych najbliższych dekad.

Piotr, podając symboliczną liczbę „siedem”, zdawał sobie sprawę, że przebaczać trzeba wiele razy, ale Nauczyciel wprowadził mu nowy, wielokrotny wymiar wybaczenia... miłosierdzie. Wybaczać trzeba zawsze. Chrystus nie ignoruje zła, nie bagatelizuje go w człowieku, ale wprowadza do istoty wybaczenia postawę miłości. Pierwsi chrześcijanie patrzyli na grzeszność człowieka radykalnie. Wymagali świadomości chrztu, który gładzi grzechy, i grzesznemu wyznawcy Chrystusa dawali... tylko jedną szansę pokuty. Symbolicznie nazywano to „drugim chrztem”. Zazdroścę wyznawcom pierwszych wieków ich etycznego radykalizmu. Może dziś jesteśmy ludźmi „małej wiary”, a może grzech nam spowszedniał? Kiedy od kilku tygodni przechodzę przez Ostrów Tumski, zatrzymuję się przed napisem pod pomnikiem kard. Bolesława Kominka i wielokrotnie czytam: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Ile miłości musi być w postawie ofiary, która wybacza niespotykane zło i jednocześnie widzi swoją niedoskonałość. To jest etycznie genialne, ale trudne do zrozumienia, kiedy codziennie widzimy ogrom cierpień bezbronnych ludzi, ich śmierć, ludzką bezradność. Można budować obraz wojny przez pryzmat bohaterów, ale wojna jest zła, zrodzona z nienawiści i rodzi nienawiść. Jak tłumaczyć postawę wybaczenia Matkom opłakującym śmierć Dzieci? Wybaczenie ogromu krzywd będzie zadaniem być może na lata beznadziejnie niemożliwym do wykonania, wymagającym postaw heroicznych, bo idących wbrew ludzkiej logice.

Przyjąłem ostatnio prostą postawę i na nowo, wręcz katechizmowo, wczytałem się w warunki dobrej spowiedzi. Polecam głęboką refleksję, wykraczającą poza ramy indywidualnej postawy, nad każdym z pięciu warunków. Może wtedy łatwiej będzie nam dojść do zrozumienia istoty wielkiego, ludzkiego i społecznego zadania – wybaczenia. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa stosowana była bardzo piękna i mądra praktyka. Oto kapłan lub biskup udzielający sakramentu spowiedzi grzesznikowi był zobowiązany do uczestnictwa w jego pokucie, brał istotną odpowiedzialność za jego szczerą nawrócenie. Dzisiaj obawiam się jednak pychy grzechu. Istotą wybaczenia jest brak zamiaru powtórnego popełnienia zła i przyjęcie daru wybaczenia jako łaski. Przebaczenie to odrzucenie pogardy i gniewu pchającego do zemsty. Wtedy zrozumiemy słowa modlitwy *Ojcze nasz... i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...* ●



Świdnickie progi

Na dziedzińcu zamkowym zgromadziło się wiele osób. Dowódca oddziału, który prowadził Drogomira z Uliczów do pana na Świdniczy, ośmielił się przewidzieć, że to będzie długi dzień dla władcy, który szanuje swoich poddanych i stara się sprawiedliwie rozstrzygać ich spory. A było to przecież niełatwe zadanie. Po raz kolejny w wypowiedzi woja, a także jego kompanów dało się słyszeć podziw dla księcia. Najwyraźniej zaskarbił sobie ich lojalność. Utrzymywali, że był on bardzo prężny a gorliwy, ponadto często udawał się w dalekie wyprawy w celu zjednięcia odległych monarchów, ażeby zapewnić swoim ziemiom bezpieczeństwo przeciw zakusom ślepnącego króla; choć niekiedy najbliżsi krewni zdawali się wbijać mu przy tych zamierzeniach nóż w plecy. Słysząc było ponadto rozżalenie wobec władcy na Wawelu, który zdradził te ziemie dla doraźnych intrat. Drogomir z Uliczów pomyślał wówczas, że ów nawet zastawił własną koronę, w płońskiej nadziei na męskiego potomka w przyszłości za sprawą nieposkromionej chuci. Nie wyrzekł tego jednak na głos. Niektóre gorzkie prawdy powinny zostać przemilczane. Pradawny Rod za pomocą czasu wskazywał zwycięzców i przegranych, tymczasem rodzanice płątały ścieżki, mamili wzrok.

Udali się na posiłek do jadalni. Wprawdzie Drogomir z Uliczów, jako pobożny zakonnik, chciał najpierw odwiedzić kaplicę, by dopełnić swych codziennych modłów, jednak wojowie nalegali na odwrotną kolejność, gdyż kuchmistrz ze względu na rozporządzenie książęce i znakomitość gościa oczekiwał ich rychłego przybycia. Gdy już siedzieli przy stole, na kamiennej posadzce dało się słyszeć parę lekkich, szybkich kroków. Goniec pana na Świdniczy powiadomił dowódcę,

ADAM R. PROKOP

Zamach na Nankera



FREEMPH.COM/KOLAZ MWM

do której z sal mają się udać i zaczekać, aż Bolko zwany Małym w dogodnym momencie przybędzie na rozmowę do swojego gościa. Mimo tak jasnych wytocznych, po posiłku udali się najpierw do kaplicy. Jeśli lata doświadczenia w kunszcie zabójcy czegokolwiek nauczyły męża podającego się za Drogomira z Uliczów, to dbałość o szczegóły w odgrywaniu przybranej roli. Ponadto starał się w miarę możliwości pozostawać panem swych własnych ścieżek. W pomieszczeniu poświęconym bogu na krzyżu nie było żywej duszy.

Zapach murów wzniesionych ludzką ręką mieszał się tu z zapachem palonej żywicy i wosku. Niemalże wyczuwalna była waga modłów zanoszonych w tym miejscu. Wojowie pozostawili mnichowi tyle czasu, ile potrzebował, on tymczasem medytował. Podówczas zaskoczyła go własna myśl o bliskości pradawnego Roda do tego miejsca.

Do wskazanej przez gońca sali z gościem udał się jedynie dowódca drużyny, którego służba na zamku zdawała się znać, a także szanować. Nazywali go Iwosławem, a mnich podający

się za Drogomira z Uliczów zastanawiał się, czy to przybyli z zachodu rodzice dodali słowiańską końcówkę do tego germańskiego imienia, czy też sam woj postanowił o takiej zmianie, która zyskiwałaby wówczas wydźwięk nader jednoznacznego przesłania. Książę przybył chwilę po nich. Ton jego głosu, sposób zwracania się do obecnych oraz maniera świadczyły nie tylko o sporym obyciu pana na Świdniczy, potwierdzały wyprzedzającą go sławę wytrawnego dyplomaty. Mimo woli płatny zabójca pomyślał o swoim zleceniodawcy, księciu Karolu, oraz o podobieństwach między nim a gospodarzem miejsca, w którym przebywali. Oczywiście przewrotne rodzanice musiały obu wyposażyć w zupełnie odmienne cele i wizje polityczne, wynikające z ich pochodzenia oraz dążeń. Ale było w nich jakieś podobieństwo, którego Drogomir z Uliczów nie potrafił w danej chwili nazwać, a nie była to wspólna przynależność do wyznawców boga na krzyżu.

Bolko zwany Małym zachował wszystkie dworskie uprzejmości przy przywitaniu swego gościa, który starał się także ze swojej strony odpowiedzieć z należnym szacunkiem i przyjętym zwyczajem. Z pytań pana na Świdniczy łatwo dało się domyślić, że przedmiotem jego ciekawości nie jest ani pochodzenie mnicha, ani świątobliwe powody pątniczego szlaku. Cała uwaga skupiała się na glejcie wydanym przez Małgorzatę Walezjanę, świadczącym o pobycie na grajgórskim zamczysku. Niby mimochodem padła kwestia niecodziennych wydarzeń, a za ich przykład posłużyły stracenia złoczyńców. Drogomir z Uliczów miał nieodparte wrażenie, że jest pytany o wyrok wykonany na swoim poprzednim wcieleniu. Nie wiedział, jak dalece wiarygodne byłoby skądinąd prawdziwe stwierdzenie, że nie brał udziału w tym zajściu, aczkolwiek obilo mu się ono o uszy. Nie zdążył odpowiedzieć, gdyż do sali weszła kolejna osoba. Władca niezbyt przychylnym wzrokiem potraktował nowo przybyłego, który najwyraźniej nie powinien był tu przychodzić. Mimo to zza pleców płatny zabójca usłyszał znajomy głos zadający pytanie:

– Czy Wasza Miłość dowiedzieli się czegokolwiek o śmierci Jura z Celowca?



Złotnickie Centrum Spotkań stało się nowym, bezpiecznym domem dla uciekinierów wojennych

Uchodźca w dom, Bóg w dom

Na wrocławskich Złotnikach wierni wraz z kapłanami pokazali, **jak wypełnić w praktyce słowa samego Jezusa**: „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie”.

MACIEJ RAJFUR

Wrocław

Wojna na Ukrainie do Polski i do Polaków przede wszystkim przyszła w osobach uchodźców. Był i jest to dla nas najbardziej praktyczny i odczuwalny wymiar agresji Rosji na Ukrainę. W ciągu kilkudziesięciu godzin od najazdu Putina na naszych wschodnich sąsiadów stanęliśmy i stoimy wciąż przed ogromnym wyzwaniem: przyjęcia uciekinierów wojennych. Co ważne – w zdecydowanej większości matek z dziećmi. Aby pokazać skalę problemu, warto przypomnieć kryzys migracyjny, z którym mierzyła się Europa Zachodnia kilka lat temu. Wówczas w ciągu kilku miesięcy do Niemiec przybyło około miliona ludzi. My przyjęliśmy z Ukrainy ponad 1,5 miliona w... 10 dni. Na taką liczbę nikt nie był odpowiednio przygotowany. Na początku liczyła się więc szybka reakcja, odruch serca, otwartość i konkretne działanie. To wszystko w tempie wręcz błyskawicznym zaprezentowała parafia pw. NMP Różańcowej na wrocławskich Złotnikach.

Wykorzystać swój potencjał

W tej wspólnocie parafialnej nie trzeba było nikogo przekonywać do pomocy ukraińskim rodzinom. Od lat wierni, na czele z ks. proboszczem Andrzejem Pańczakiem, jeździli na Ukrainę, ponieważ wielu z nich pochodzi z Kresów Wschodnich. Do parafii przybywali też kapłani pracujący na Ukrainie, którzy głosili rekolekcje. Więc te związki z naszym wschodnim sąsiadem były dość silne.

Kiedy wybuchła wojna, do proboszcza zgłosiła się parafianka Jolanta Czajkowska-Patyna, która zaproponowała zorganizowanie pomocy dla uchodźców. Chciała wykorzystać do tego Złotnickie Centrum Spotkań, dom aktywności lokalnej, który prowadzi parafia, a który na co dzień służy jako kawiarnia, miejsce warsztatów i różnych zajęć. Otwarty w 2019 r. dobrze spełniał swoją rolę. Ks. Andrzej nie wahał się, by go przeznaczyć w tak ważnym momencie na miejsce noclegów dla uciekinierów wojennych.

Pierwsza grupa ukraińskich matek z dziećmi trafiła na Złotniki przez Zofię Mihułkę – Polkę, która pochodzi z Ukrainy, z diecezji kamieniecko-podolskiej. Kobieta świetnie mówi zarówno po polsku, jak i ukraińsku. Kiedy rozpoczęła się agresja Rosji, nawiązała kontakt z ks. Mikołajem Myszowskim, znajomym ze studiów, który obecnie pracuje na Ukrainie i prowadzi największy religijny portal w tym kraju – Credo.pro. – Ks. Mikołaj poinformował mnie, że jego pracownica wraz z innymi kobietami i dziećmi ucieka na Zachód przed działaniami wojennymi. To był dla nas jasny sygnał, że możemy im pomóc. Nasz proboszcz od razu rzucił pomysł, by pojechać po te sześć rodzin na granicę, gdy przedostaną się do Polski – opowiada Zofia



Po wyczerpującej podróży wreszcie na wrocławskich Złotnikach

Mikułka. – Zaczęliśmy się organizować. Zbierać chętnych kierowców, foteliki do przewozu dzieci, a także dostosowywać Złotnickie Centrum Spotkań. Ogłosiliśmy zbiórkę i wszystko zaczęło się dziać bardzo szybko – wspomina Jolanta Czajkowska-Patyna.

Kluczowa była współpraca

Grupa liczyła sześć kobiet z Koziatyna i Kijowa. Pięć z nich ma po troje dzieci, a jedna dwoje. Łącznie 23 osoby. Najmłodsze maleństwo skończyło 5 miesięcy, najstarszy chłopak – 16 lat. Co więcej, jedna z matek przyjechała w zaawansowanej ciąży bliźniaczej. Wszystkim udało się szczęśliwie dotrzeć do parafii na Złotnikach, gdzie zostali przyjęci jak w domu. Ich podróż była bardzo wyczerpująca. Andriy Stratiychuk, 16-latek, który przybył z mamą i młodszym bratem, pokazywał mi nagrania z pociągu ze Lwowa do Przemyśla. W wagonach panował niewyobrażalny ścisk i duchota. Małe dzieci płakały, a podróż zamiast trwać 2–3 godziny, przedłużyła się do 9. – To straszne wspomnienie. Byliśmy wyczerpani. Kiedy wysiedliśmy z pociągu i Polacy zabrali nas do swoich samochodów, poczuliśmy wielką ulgę. Te kilka godzin jazdy do Wrocławia przez Polskę było niczym w porównaniu z tym, co przeżyliśmy, jadąc koleją – mówi Andrzej.

W czasie, kiedy jedna wrocławska grupa oczekiwała, odbierała, a potem przewoziła uchodźców, druga przygotowywała wszystko, by zapewnić im jak najbardziej komfortowe i domowe warunki w przyparafialnym ośrodku.

– Ogłosiliśmy zbiórkę kołder, poduszek, materacy, lampek nocnych, ręczników, żywności i artykułów do higieny. Zaczęliśmy od podstawowych rzeczy, żeby się te rodziny nie martwiły o nic na samym początku. Buty, kurtki z dokładnymi rozmiarami, nowa bielizna, skarpety. Odzew był ogromny. Wszystko mieliśmy przed przyjazdem gości zabezpieczone, a zgrana ekipa czuwała pod telefonem – opowiada J. Czajkowska-Patyna.

To wszystko nie byłoby możliwe, gdyby nie współpraca w ramach parafii na linii kapłani–świeccy. Dobra komunikacja, chęci przekuwane w czyny sprawiły, że Złotniki stały się pod względem takiej pomocy jedną z pierwszych parafii w województwie. Gdy oni już na poziomie swojego osiedla przeprowadzali kompleksową pomoc, systemowe struktury miejskie, wojewódzkie czy państwowe dopiero zaczęły się tworzyć. Pracownicy Złotnickiego Centrum Spotkań na bieżąco uzyskiwali informację o organizacji wsparcia dla uchodźców z poziomu wrocławskiego magistratu, jednocześnie samemu będąc już w bardzo zaawansowanej formie takich działań.

Wędkę, a nie rybę

Dlaczego parafię pw. NMP Różańcowej można traktować jako sztandarowy przykład, a wręcz wzór? Po pierwsze, wierni poczuli się współodpowiedzialni i przejęli inicjatywę. Nie tylko księża tworzą parafię, a lud Boży jest w kościele gościem. Pomoc wrocławian na Złotnikach pokazała, jak powinna funkcjonować parafia. To symbioza



ZDJEŃCA ARCHIWUM PARAFII WROCŁAW-ZŁOTNIKI

Pracownicy Złotnickiego Centrum Spotkań przygotowywali wszystko, by zapewnić uchodźcom jak najbardziej komfortowe i domowe warunki

działań duchownych i świeckich. Oczywiście pod pewnym kierownictwem (z jednej lub drugiej strony – to kwestia indywidualna), ale z silną inicjatywą świeckich i pewną swobodą daną od proboszcza. Dzięki takiemu podejściu pomoc uchodźcom nie zakończyła się na pierwszej grupie. Do połowy marca przez Złotnickie Centrum Spotkań przeszło ponad 50 osób.

Po drugie, dojrzałe podejście wiernych pokazało, jaka powinna być i jak ważna okazuje się rola polskich parafii wobec kryzysu uchodźczego na Ukrainie. To właśnie parafia staje się doskonałym miejscem pierwszego przyjęcia ludzi, których spotkała tragedia wojny. Lokalizacją, która daje początkowe schronienie i pozwala się zakotwiczyć w Polsce, ustabilizować, uspokoić sytuację życiową. Na Złotnikach nikt nie myślał kategoriami bezterminowego przyjęcia i utrzymywania uchodźców. Tam wierni dają wędkę, a nie rybę i tego też, jak się szybko okazało, oczekują ukraińskie kobiety. Chcą się usamodzielnic, nie być ciężarem. Nie siedzieć całymi dniami w pokoju w oczekiwaniu na nie wiadomo co. I doskonale rozumieją to mieszkańcy Złotnik. Dlatego na każdego uchodźcę spojrzeli w sposób holistyczny.

Nie wegetacja, ale nowy etap

– Już pierwszego dnia kobiety powiedziały nam, że przede wszystkim chcą podjąć pracę, żeby się usamodzielnic. Na tym się więc skupiliśmy. Możemy ich przecież zasypać kaszą i ryżem, ale nie o to chodzi. Spisaliśmy

sobie, jaki mają fach w rękę, i rozglądamy się za pracą w zawodzie dla nich, a dla dzieci za opieką, szkołą i rozwojem pasji – tłumaczy Jolanta. Wraz z innymi parafianami przeprowadza dokładny wywiad, poznaje przybyszów ze Wschodu i chce im pomóc zorganizować życie w sposób jak najbardziej komfortowy. Praca? Tak, ale najpierw poszukajmy w zawodzie, w branży, w której pracowali na Ukrainie. Opieka medyczna – jak najlepsza, polecana. Szkoła – blisko, wygodnie. Mieszkania – niedaleko od siebie i Złotnickiego Centrum Spotkań, do którego zawsze mogą się zwrócić.

Wrocławianie poznali też zainteresowania i pasje dzieci. Wśród nich jest dziewczynka, która uprawia gimnastykę na wysokim poziomie. Tuż przed wojną szykowano dla niej specjalne stypendium. W Polsce od razu podjęto próbę kontynuacji jej treningów. Gimnastyczka zaczęła ćwiczyć we Wrocławiu, będąc w kontakcie ze swoim ukraińskim trenerem. To doskonały przykład, jakie podejście powinni mieć Polacy do przyjmowania uchodźców. Oczywiście nie wszystko i nie wszędzie da się załatwić. Ale warto spróbować. – Nie chcemy, żeby nasi przyjaciele z Ukrainy tutaj po prostu wegetowali. Oni rozpoczynają nowy etap swojego życia. Trudny, ale niepozbawiający ich rozwoju. Tu szczególnie chodzi o dzieci. Nocleg i wyżywienie na starcie okazują się kluczowe, ale musimy im pomóc łagodnie się wdrożyć w polski świat. Dać im możliwości, które potem sami będą wykorzystywać – tłumaczy J. Czajkowska Patyna.



Na początek dzieci muszą się zaaklimatyzować, odpocząć, trzeba im stworzyć namiastkę normalnego życia, potem, w zależności od wieku, pójść do przedszkoli, szkół

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Pokój



Polega na zjednoczeniu i przyjaźni zarówno z Bogiem, jak i z bliźnimi. Człowiek, który wydaje ten owoc, **jest wolny od zła moralnego i potrafi żyć z innymi.**

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Pokój to także uczucie pozwalające na wyciszenie emocji związanych z uświadomieniem sobie, w jakiej sytuacji znajdujemy się przed Bogiem. W wyniku grzechu jesteśmy wrogami Boga. Dzięki wierze w ofiarę Jezusa Chrystusa możemy poczuć ulgę i zbytnio nie martwić się grzesznym stanem.

Termin *eirene* ma w języku greckim dwa zastosowania. Po pierwsze, oznacza ład panujący w mieście czy osiedlu. Miejscowości posiadały urzędnika nadzorującego *eirene* gminy, czyli nadzorcę pokoju publicznego. W Nowym Testamencie greckie *eirene* jest odpowiednikiem hebrajskiego *shalom* i oznacza największe dobro człowieka: spokój serca wynikający ze świadomości, że nasze losy są w rękach Boga.

Autentyczne życie chrześcijańskie charakteryzuje się Bożym pokojem, ponieważ wierni zachowują pokój z Bogiem (Rz 5, 1). Takiego pokoju św. Paweł wielokrotnie życzył adresatom swoich listów (zob.: Rz 1, 7; 1 Kor 1, 3; 2 Kor 1, 2; Ga 1, 3).

I jeszcze jedna odsłona terminu *eirene*: to spokój ducha i umysłu, który jest dla człowieka potwierdzeniem, że istnieje relacja między nim a Panem Bogiem. Ma rację św. Augustyn, który po burzliwych doświadczeniach swego życia stwierdził: „Niespokojne jest serce człowieka, póki nie spocznie w Bogu!” A czego życzymy naszym zmarłym? „Niech odpoczywają w pokoju wiecznym”.

Dar Chrystusowego pokoju

Nad betlejemską stajenką rozległ się śpiew Aniołów, gdy rodził się Zbawiciel świata: *Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego*

Pokój jest owocem miłości Boga i bliźniego. Jeśli żyjesz w zgodzie z innymi i życzysz im wszystkiego, co najlepsze, osiągniesz pokój
(Św. Ojciec Pio)

upodobania (J 2, 14). Na jeziorze Genzaret, gdy wystraszonemu rybakom w łodzi zdawało się, że widzą zjawę, Jezus, krocząc po wodzie, powiedział: *Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!* (Mt 14, 27). Zmartwychwstały Pan wiedział, w jakim stanie znajdują się Jego uczniowie i dlatego, przychodząc do nich mimo drzwi zamkniętych, przyniósł im tak bardzo potrzebny dar pokoju (zob. np. J 20, 19).

My wszyscy podczas każdej Eucharystii przed przyjęciem Komunii św. wołamy: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, obdarz nas pokojem!” I rozsyłani jesteśmy po Mszy św. słowami: „Idźcie w pokoju Chrystusa!”.

Jak wykorzystujemy owoc Ducha Świętego, którym jest pokój?

Wystarczy włączyć TV, radio, internet lub wziąć do rąk codzienne gazety. Nikt nie policzy już wojen i konfliktów, które aktualnie toczą się w świecie. I pewnie nikt z nas już nie wierzy, że ludzkość zdobędzie się kiedykolwiek na likwidację wojsk, arsenałów wszelkiej broni – i tak dzieje się od tysięcy lat!

Czy taki stan można uznać za normalny? Z Góry Błogosławieństw usłyszeliśmy, że szczęśliwi będą ludzie wprowadzający pokój, gdyż nazwani zostaną synami Bożymi! (zob. Mt, 5, 9). Czy Pan Bóg może wymagać od swych stworzeń czegoś, co okaże się niemożliwe do realizacji?

Budowanie pokoju trzeba rozpoczynać od samego siebie, od własnego wnętrza

To przecież z wnętrza, z serca człowieka pochodzą wszelkie grzechy – czytamy w Ewangelii św. Marka – także te, które niszczą pokój: złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota (Mk 7, 21-22).

Czy mamy świadomość, że na Eucharystię nie możemy przyjść z zaciśniętymi pięściami, z nieprzebaczeniem,

pragnieniem zemsty? Gdyby tak było, to mówi Pan Jezus: *Zostaw dar twój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!* (Mt 5, 24). Przecież będziemy prosili w *Modlitwie Pańskiej*: *Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom* (Mt 6, 12). (Nb. czy wypowiadając te słowa, nie drży nam serce, gdy pomyślimy, że wzorem Bożego przebaczenia byłoby to moje, ludzkie przebaczenie, wobec moich winowajców?)

Wezwanie kapłana: „Przekażcie sobie znak pokoju” to moment, w którym każdy uczestnik liturgii rozumie jedno: przebacz – albo wróć! Gest pojednania nie może kłamać; nawet fizyczna nieobecność podczas Eucharystii kogoś, komu nie przebaczam doznanych krzywd, niczego nie zmienia. Znak pokoju oznacza świętą amnestię, która objąć musi wszystkich i wszystkie krzywdy nam wyrządzone.

Owoc pokoju jest bardzo kosztowny, to prawda; ale bez niego żyć niepodobna! Błagajmy o ten dar słowami św. Franciszka z Asyżu:

Dobry Panie, uczynź z nas narzędzia Twojego pokoju.

Spraw, abyśmy siali miłość tam, gdzie panuje nienawiść.

Dozwól nieść wybaczenie tam, gdzie panuje krzywda.

Spraw, abyśmy siali jedność tam, gdzie panuje zwątpienie.

Dozwól nieść nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz.

Spraw, abyśmy nieśli światło tam, gdzie panują ciemności.

Dozwól nieść radość tam, gdzie panuje smutek.

Spraw, abyśmy mogli nie tyle szukać pociechy, co pociechę dawać.

Nie tyle szukać zrozumienia, co innych rozumieć.

Spraw, abyśmy mogli nie tyle szukać miłości, co innych miłować.

Albowiem dając, otrzymujemy, wybacząc, zyskujemy przebaczenie.

A umierając, rodzimy się do nowego życia.

Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

Co z tego?

Przed niemal 23 laty stanęliśmy przed ołtarzem i staliśmy się małżeństwem. Zapewne wielu spośród czytających te słowa także doświadczyło w przeszłości takiego przeżycia bądź złożyło inne śluby. I co z tego wynika? Ano wynika bardzo dużo, a w zasadzie może tylko jedno – **to jest nasza droga zbawienia.**

ty! Jesteśmy wzajemnie odpowiedzialni za swoje zbawienie, a także za prowadzenie ku zbawieniu dzieci, które przyjęliśmy.

Skoro taką drogę obraliśmy, to nie ma w niej nieistotnych sytuacji dla naszego osiągnięcia celu podróży. Nie możemy podczas tej podróży wypuścić kierownicy ani przegapić drogowskazu. Konsekwencje pojawią się natychmiast, albo po czasie, ale z pewnością nastąpią i nie przybliżą nas do celu. Każda zatem decyzja, bez wyjątku, musi być podejmowana w perspektywie zbawienia. Każda, i to jest niesłychanie trudne, i tu popełniamy dużo błędów i przeoczeń. Mowa tu nie tylko o zaciąganiu kredytów czy przyjęciu bądź odrzuceniu intratnej posady. Każde spotkanie przy stole, wspólne zakupy itp. są na naszej drodze ku zbawieniu. Każde wyjście z domu do pracy to okazja na pocałunek i pobłogosławienie żony, męża...

Każda okoliczność jest nam zadana. Teraz, kiedy piszemy te słowa, trwa straszna, niepojęta wojna. Wiele tysięcy ludzi zginęło, docierają do nas setki informacji, niemal każdy z nas z uwagą je śledzi. I co z tego wynika dla mojego, naszego zbawienia? Czy włączam się w dzieło pomocy? Czy robię to ofiarnie, a nie tylko po to, żeby pochwalić się tym na swoim profilu? Czy mam tyle siły, żeby wyłączyć media, uklękając razem i odmówić różaniec, upraszając pokoju dla żyjących, a zbawienia dla zabitych? Czy może jednak z łatwością znajduję uzasadnienie i usprawiedliwienie, żeby nie odrywać się ani na chwilę od ekranu telewizora, komputera czy smartfona i analizować w pełnym trwogi podnieceniu zestawienia liczb, danych, informacji z niezliczonych źródeł? Czy robię z siebie wojennego



MACIEJ RAJFUR

eksperta w dresie, z myszką w łapce, czy może jednak dam radę podjąć w tej intencji pokutę i modlitwę?

Sporo pytań się namnożyło w tym tekście, ale czasy są niepewne, zatem pytania same się legną. Czy wobec tego w tym pędzącym, chaotycznym świecie jesteśmy w stanie poszukiwać mocniejszych więzi z Panem Bogiem, czy tylko coraz szybszego internetu? Czy ufnie staramy się korzystać z mocy łaski naszego sakramentu?

Poruszające jest to, jak wiele z naszych rodzin w szczerym odruchu dobrego, otwartego serca przyjęło do swego domu matki z dziećmi szukające schronienia, szukające bezpieczeństwa. Tym samym stajemy się wobec tych, których przyjęliśmy, świadkami Chrystusa. Naszym zadaniem jest świadczenie o Jego miłości, o naszej wierze, z której wypływa nasza zdolność do podzielenia się domem, chlebem...

Nie ma w naszym życiu wydarzeń ani chwil, które nie miałyby nas przybliżyć do zbawienia. Cała trudność polega

Uchodźcy z Ukrainy na wrocławskim dworcu

na tym, aby ich nie zmarnować i nie żądać natychmiastowych efektów. Chcemy w naszych modlitwach niemal dyktować Panu Bogu, co ma zrobić, w jaki sposób i w jakim czasie, aby pasowało to do scenariusza naszych oczekiwań. Jak bardzo trudna jest ta wytrwałość i pokora oczekiwania... Zamiast cichej ufności łatwo dajemy się zaślepić faktem, uwodzić narracjom o konieczności tego lub owego. Ale pamiętajmy: na 100 urodzonych 100 umrze, to tylko kwestia czasu, a kierunek jest jeden – Niebo.

Błogosławieni małżonkowie, Maria i Alojzy Beltrame-Quattrocchi „weszli do Nieba” razem, pod rękę, w małżeńskim objęciu, tak wykorzystali czas swej wspólnej drogi... my też tak możemy i też tak chcemy... Tak nam dopomóż Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci.

AMELIA I DOMINIK GOLEMOWIE



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

Zdrowo i pysznie

Jabłkowy trociniak orkiszowy



Składniki:

Biskopt:

- ▶ 150 g mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 1 łyżeczka proszku do pieczenia z kamieniem winnym
- ▶ 5 jajek
- ▶ 100 g cukru trzcinowego
- ▶ 1 łyżka octu winnego

Masa budyniowa:

- ▶ 2 szklanki mleka orkiszowo-migdałowego
- ▶ 1 budyń waniliowy
- ▶ 2 łyżki mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 1/2 szklanki cukru trzcinowego
- ▶ 200 g masła

Masa jabłkowa:

- ▶ 5 jabłek
- ▶ 3 galaretki agrestowe
- ▶ 1 litr wody

Posypka:

- ▶ 100 g wiórków kokosowych
- ▶ 3 łyżki cukru trzcinowego
- ▶ 1 łyżka masła

Wykonanie:

Biskopt: Białka ubijać, dodając powoli cukier trzcinowy, żółtka i ocet. Stopniowo dodawać mąkę z proszkiem do pieczenia, delikatnie wymieszać łyżką. Piec ok. 30 minut w piekarniku nagrzanym do temperatury 160°C.

Masa budyniowa: Budyń ugotować w mleku orkiszowym, z cukrem trzcinowym i mąką orkiszową. Ostudzić. Następnie utrzeć całość z masłem. **Masa jabłkowa:** Jabłka zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Odcisnąć sok. Galaretki rozpuścić w litrze wody. Gdy zacznie gęstnieć, dodać jabłka i delikatnie wymieszać całość. **Posypka:** Na rozgrzanej patelni rozpuścić masło. Dodać wiórki i cukier trzcinowy. Smażyć na małym ogniu do momentu zrumienienia. **Układanie ciasta:** Pozostawiając upieczony biskopt w blaszce (razem z papierem), wyłożyć na niego 1/2 masy budyniowej, następnie całą masę jabłkową. Gdy stężeje, dodać resztę masy budyniowej i na koniec udekorować posypką.

Dokładnie schłodzić i podawać na zimno.

Pietruszkowe kotleciki z indyka

Składniki:

- ▶ 1/2 kg piersi z indyka
- ▶ 2 jajka
- ▶ 1/2 pęczka natki pietruszki
- ▶ 100 g bułki tartej orkiszowej
- ▶ 1 duża cebula
- ▶ 1/2 łyżeczki „Mieszanek przypraw z kozieradką”
- ▶ ząbek czosnku
- ▶ 1/2 łyżeczki galgantu
- ▶ 1/2 łyżeczki bertramu
- ▶ „Przyprawa do potraw – mieszanka”
- ▶ 1 łyżka „Hildegardowej przyprawy z galgantem”
- ▶ bułka tarta orkiszowa
- ▶ masło klarowane
- ▶ ok. 1/4 szklanki wody

Wykonanie:

Piersz z indyka zmielić. Przełożyć do dużej miski. Dodać drobno pokrojoną cebulę i wyciśnięty czosnek. Dodać jajko, przyprawy, bułkę tartą i drobno posiekaną pietruszkę. Dodać wodę i całość dokładnie wymieszać. Uformować małe kotleciki, obtoczyć w bułce tartej i smażyć na rozgrzanym na patelni maśle klarowanym z obu stron do momentu zrumienienia się kotlecików. Podawać na ciepło lub na zimno.

Te i więcej przepisów w numerze kwartalnika HILDEGARDA na stronie: <https://sklep.hildegarda.pl/produkt/kwartalnik-hildegarda-lato-jesien-zima-2021-26-27-i-28/>



Warto...

...
przeczytać

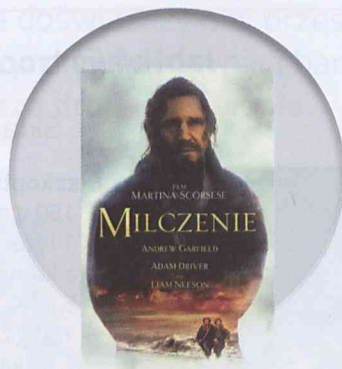


Konspiracyjna „Weronika”

Okupacja to gwałt na wolności, na niepodległości, na samostanowieniu. To permanentne poczucie strachu i poniżenia. W samym środku tej golgoty znalazła się Zofia Kossak-Szczucka, która daje nam świadectwo czasu, emocji i reakcji w książce **Konspiracyjna „Weronika”** (Wydawnictwo PAX, Warszawa 2021). Dostajemy do ręki tom wyjątkowy, bo złożony z różnego formatu tekstów. Znajdziemy tu opowiadania, artykuły, portrety, ulotki, broszury czy dialogi. Kossak nie zawodzi, jest narratorem, z którym z miejsca czujemy bliskość, a historie, które opowiada za pomocą swoich genialnych zdolności prozatorskich, przeżywamy, jakby były i naszym udziałem. Wszyscy bohaterowie są żywi i prawdziwi, miejsce akcji sugestywnie i realnie ujęte, a każda z historii, pełna indywidualnych przeżyć i doświadczeń – wzrusza i porusza. Wszystko to sprawia, że książka wciąga i przenosi nas mentalnie w czas zaanektowania Polski przez Niemcy. Dostajemy dziennik, w którym opisany jest brak zgody na zafundowane nam upodlenie, czyli szeroko zakrojona działalność konspiracyjna. Kossak w swej książce prowadzi dla nas lekcje wiary i patriotyzmu. A także przypomina i afirmuje zwykłe ludzkie wartości. Widzimy, jak w tym czasie bez nadziei ludzie umieli żyć pięknie. Jest to swoista klawiatura życia. Jest czerń i biel. Zło i dobro. Pokazane za pomocą historii rodzinnych, intymnych i wielkich. Na jednej stronie przeczytamy historię kotka w kobiecym więzieniu, kilka stron dalej o pragnieniu wystawienia jasełek. Będziemy świadkami choroby autorki w obozie oraz uczestnikami wigilii na Pawiaku. Interesujące są zebrane na końcu powojenne wypowiedzi autorki na temat okresu wojny, w tym też o kwestii ratowania Żydów. Kossak pokazuje po prostu samo życie. Mimo że książka trudna i bolesna, czyta się bardzo dobrze. Tak umie pisać tylko ona. Wnioski po tej lekturze zaskoczą każdego. Niczego nie zakładajcie. Trzeba przeczytać!

AGNIESZKA BOKRZYCKA

...
obejrzeć



Milczenie

Chciałbym zaproponować film, który porusza temat ewangelizacji, a także przemiany i dorastania do dawania świadectwa. Główni bohaterowie to jezuicy misjonarze, którzy docierają do wybrzeży Japonii. Ich cel jest oczywisty. Chrystianizacja poprzez sprawowanie sakramentów i dawanie świadectwa. Okazuje się jednak, że prawdziwym bohaterem staje się wspólnota, dla której pracują. Nie są oni gotowi na to, co ich spotyka. Dobro i działanie mieszają się ze złem i unikaniem rozgłosu. Reżim ówczesnego władcy skazuje na śmierć męczeńską kolejnych chrześcijan. Ci jednak niestrudzenie dają świadectwo swojej wiary. Jaki los spotka cudzoziemców, którzy przybywają krzewić wiarę? Czy odnajdą się w takich warunkach? Jaka będzie ich wiara? Nieustanna walka wewnętrzna to również nasza codzienność. Pokazał nam to okres Wielkiego Postu. Podjęta praca nad sobą to wyzwanie, w którym trwamy całe życie. Bardzo ciekawe jest to, że często stoimy przed podobnymi dylematami jak bohaterowie filmu. Nie są one aż tak radykalne, ale prowadzą w tym samym kierunku. **Milczenie** zostało wyreżyserowane przez mistrza kina Martina Scorsese. Jest to bardzo osobisty film reżysera, który zastanawia się nad swoją drogą życia właśnie w perspektywie wiary. To co zdarzyło się w jego życiu, nie zawsze prowadziło go do Boga. Reżyser pokazuje jednak, że Chrystus i jego nauka zawsze wypełniały jego serce. W obliczu kolejnych świąt Wielkanocy musimy zadać sobie pytanie, jak my przeżywamy tajemnicę wiary? Czego dziś potrzebujemy, aby być bliżej Chrystusa? Jakich wyborów musimy dokonać, aby naprawdę być jego uczniami? Film jest sugestywnie nakręcony, pozwala odczuć ciężar prześladowań jego bohaterów. Dziś chrześcijanie na całym świecie modlą się za tych, którzy nie mogą w wolności wyznawać swojej wiary. Bądźmy żywymi świadkami Zmartwychwstania i nie zachowujmy wiary tylko dla siebie, bo to skarb, którym należy się dzielić.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



...
zwiedzić

Schronisko PTTK na Stogu Izerskim

Schronisko PTTK na Stogu Izerskim (1060 m n.p.m.) to znak rozpoznawczy Świeradowa-Zdroju. Położone jest w pięknym zakątku Dolnego Śląska – w Górach Izerskich, pod szczytem Stogu Izerskiego. To miejsce pełne atrakcji przez cały rok, zimą szczególnie dla miłośników narciarstwa biegowego i zjazdowego, a latem dla fanów turystyki rowerowej i piechurów.

Jak się dostać? Do schroniska można dotrzeć w mniej więcej dwie godziny czerwoną trasą ze Świeradowa-Zdroju albo wjechać kolejką gondolową, dostępną nie tylko dla narciarzy, ale także dla turystów pieszych i rowerowych przez cały rok. Położenie: ul. Nadbrzeżna 1, 59-850 Świeradów-Zdrój.

Historia schroniska. Budowę schroniska na Stogu Izerskim rozpoczęto latem 1922 r. od położenia kamienia węgielnego na terenie przyszłego obiektu, a dwa lata później budynek był gotowy. Obiekt zbudowano w stylu śląsko-łużyckim, czyli w formie murowano-drewnianej podzielonej na dwie strefy. W dolnej, murowanej części znajdowała się przestrzeń gospodarcza ze stajnią, a górna, drewniana, była przeznaczona do mieszkania – z pokojami, dużymi salami i kuchnią. Schronisko zostało zbudowane z dwuspadowym dachem pokrytym blachą, licznymi małymi oknami oraz drewnianą werandą, którą zdobiły dwa obrazy przedstawiające mężczyznę i kobietę w górnołużyckich strojach ludowych. Do budowy schroniska wykorzystano materiały łatwo dostępne – kamienie i drewno. Mimo wielu przeprowadzonych prac remontowych pierwotny styl obiektu został zachowany, dlatego wciąż można się cieszyć niepowtarzalnym urokiem tego miejsca.

Udogodnienia schroniska. Schronisko jest otwarte przez cały rok i oferuje 50 miejsc do spania w pokojach 2–9-osobowych. Najlepiej zarezerwować miejsce telefonicznie lub mailowo. Poza obsługą gości indywidualnych organizowane są zielone szkoły, imprezy plenerowe oraz okolicznościowe. Dla wędrowców oraz narciarzy, którzy chcą zrobić przerwę

na ciepły posiłek, jest dostępny bufet. Kuchnia serwuje przede wszystkim dania góralskie i polskie, wykorzystując do ich przygotowania sezonowe produkty.

Atrakcje w okolicy. Zimą okolice schroniska są rajem dla miłośników sportów zimowych. Na narciarzy zjazdowych czeka 2500-metrowa trasa zjazdowa w ośrodku Ski&Sun Świeradów-Zdrój. Jest ona oświetlona, o zróżnicowanym nachyleniu i przygotowana tak, aby czerpać jak najwięcej radości ze zjazdu. Nie brakuje tam atrakcji dla narciarzy biegowych, dla których jest dostępna 10-kilometrowa trasa „Izerski Szlak Cietrzewia”, rozpoczynająca się przy górnej stacji kolei gondolowej i prowadząca na Polanę Izerską, Chatkę Górzystów, a dla bardziej wprawionych nawet do Jakuszyc. Z kolei w tajemniczych okolicach Leśnej znajduje się malowniczy **zamek Czocha**, leżący nad Jeziorem Leśniańskim. Bajkowe krajobrazy oraz majestatyczny wygląd sprawiły, że zamek został uznany za jeden z 7 nowych cudów Polski przez National Geographic Travel. Tajne przejścia, zachwycające komnaty, tajemnicze podziemia – warownia przyciąga turystów wieloma atrakcjami. Inną ciekawostką jest **hodowla „Alpaki z Proszówki”** – to miejsce położone niedaleko Świeradowa-Zdroju. Można tam spędzić czas wśród uroczych alpaki – pójść z nimi na spacer po malowniczej trasie, skąd rozpościera się panorama na Karkonosze, zrobić zdjęcia, karmić je i głaskać. Dla żądnych wrażeń polecamy zaś **SkyWalk** w Świeradowie-Zdroju. Jest to wysoka wieża (62 m), na którą prowadzi łagodna, wijąca się ścieżka o długości 850 m, co sprawia, że jest najdłuższą w Polsce trasą w chmurach. Wiele emocji może dostarczyć również 105-metrowa zjeżdźalnia, którą można zjechać w dół. Sky Walk jest czynny codziennie od godz. 9 do 19.

KATARZYNA SZAJDA

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY

PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI

WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka

nr 4/2022

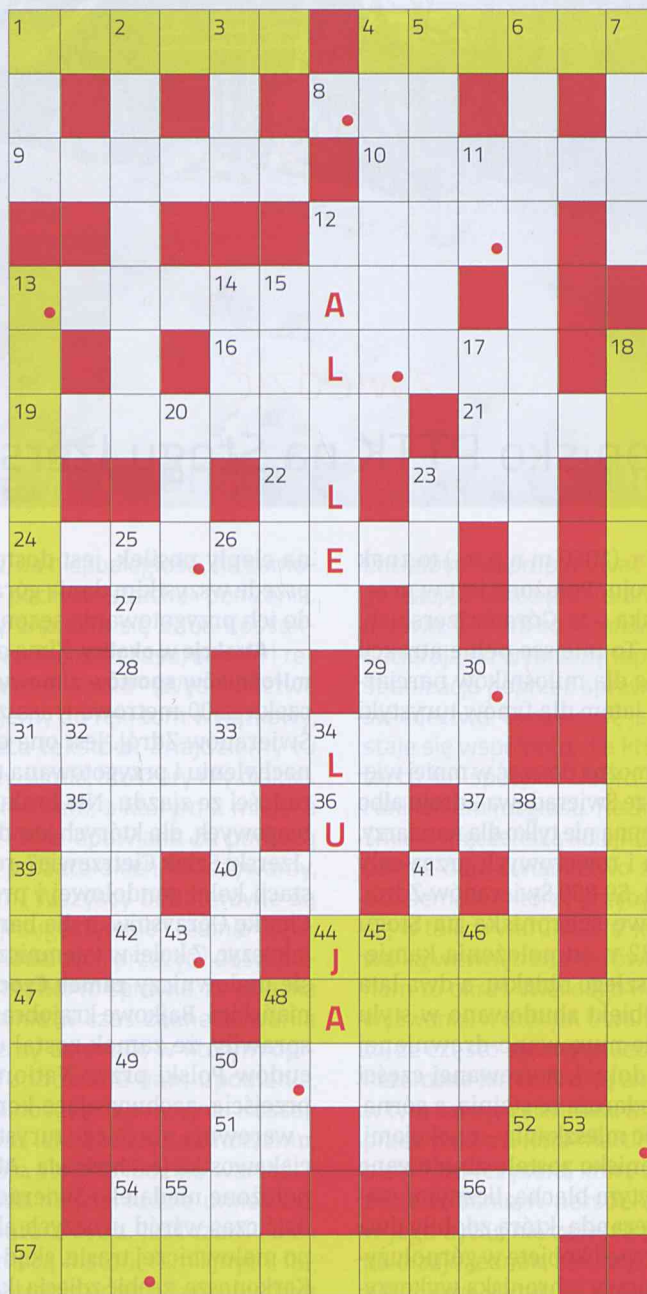
W **WIELKANOCNEJ** krzyżówce w pola wyróżnione kolorem należy wpisać imiona (niektóre podwójne) świadków Zmartwychwstania. Odnajdziemy je w biblijnych tekstach wg oznaczeń w nawiasach, podobnie jak inne hasła krzyżówki. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

1) (J 20, 27), **4)** (Mk 16, 1), **8)** tutaj pierogi i dania inne, **9)** wokół Jerycha tereny równinne (Jr 39, 5), **10)** Miszaela tak nazwano (Dn 1, 7), **12)** Małgorzatki krótsze miano, **13)** na proroka poświęcony, przez lud skrzywdzony (Syr 49, 7), **16)** za Lwów poległo to dzielne chłopiętko, Oppman go uczcił wiersza pamiątką, **19)** związek organiczny, taki jak teina albo atropina, **21)** zabłąkana, przez pasterza szukana (Mt 18, 12), **22)** literki na aucie amsterdamskiej, **23)** w szachy lub w chińczyka, **24)** dzień dla Pana, pamiątką Zmartwychwstania, **27)** dawna królewska stolica, piękna jak Oblubienica (Pnp 6, 4), **28)** = 100 a, **29)** koniec wojowania, **31)** przeczysta umiłowana (Pnp 6, 9), **35)** tyle dni Pan leżał w grobie (Łk 24, 7), **36)** to twoja ojczyzna, Hiobie (Hi 1, 1), **37)** koło, otoczenie (2 Krn 23, 7), **39)** dopływ Jeniseju, przez Syberię płynie, **40)** potęga, siła (J 17, 2), **42)** Adama żoną była (Rdz 3, 20), **44)** (1 Kor 15, 7), **47)** wybawiciel Izraela, jego ojcem był Gera (Sdz 3, 15), **48)** (J 21, 2), **49)** św. Szarbel jako mnich wschodniego rytu, **51)** pieniążek niewielki, starczy na dwa wróbelki (Mt 10, 29), **52)** (Dz 4, 19-20), **54)** dźwięczny lub poufały, **56)** dwa sandały (Am 2, 6), **57)** (J 21, 7).

PIONOWO:

1) panią prosi pan, pora ruszać w ..., **2)** wielkanocny lukrowany,



3) Ojca umiłowany (2 P 1, 17), **4)** bez wyroku karanie, **5)** do paki zapakowanie, **6)** stan serca zachwyconego (Pnp 4, 9), **7)** na sygnale do chorego, **11)** w gamie brzmi: fa sol la ..., **12)** tam Go spotkacie! – powiedzcie

braciom (Mt 28, 10), **13)** (Łk 24, 10), **14)** gramocząsteczka, rzecz oczywista, **15)** trochę kpiący pesymista, **17)** Komitet Obrony Robotników, **18)** (J 20, 18), **20)** prorok najmniejszej z Książ (Abd 1), **23)** z rodziny

klombów, kwietników, **25)** dla kryptowaluty platforma cyfrowa, **26)** cyrkon – w tablicy Mendelejewa, **29)** tytuł etiopskiego dostojnika lub kościelnego zwierzchnika, **30)** Zjednoczenie Apostolstwa Katolickiego, dzieło św. Wincentego Pallottiego, **32)** irlandzka święta, 15 stycznia Kościół o niej pamięta, **33)** komputerowy język projektowania dźwięku, **34)** św. męczennik (7.01.312 r.), teolog i biblista, **38)** 153 w sieci i ta jedna – z ogniska! (J 21, 9-11), **39)** (Łk 24, 18), **41)** śląska gra karciana, **43)** lewy dopływ Wisły, Czarna Wodą zwana, **45)** na lotnisku ciągnął komunikat automatyczny, **46)** między Bośnią i Chorwacją rzeka graniczna, **48)** do niego chusteczka, ale i kółeczka (Iz 3, 21), **50)** o świtanu (Łk 24, 22), **52)** wąwóz, kanion, **53)** 1/100 ha, **54)** nie on i nie ja, **55)** jednostka oporu elektrycznego, **56)** skrót: z uszanowaniem tytułu wszelkiego.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca kwietnia z dopiskiem **krzyżówka nr 4/2022** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Zofii Kossak pt. *Konspiracyjna „Weronika”* – Wydawnictwa PAX. Więcej o książce na s. 50.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2/2022: CZYSTE SERCA.

Nagrody wylosowali: **Stanisława Feliszek** – Juszczyń, **Zbyszek Kindrat** – Pakosławsko, **Mieczysław Pahulicz** – Wrocław, **Kazimiera Panicz** – Pęgów, **Wioletta Sobowiec** – Żmigród.

Gratulujemy. Nagrody przesyłamy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Sałatka na kolację

Składniki:

- ▶ 30 dag makaronu (drobne muszelki)
- ▶ 15 dag szynki
- ▶ 5 ogórków konserwowych
- ▶ 3 kawałki czerwonej papryki konserwowej
- ▶ 4 ugotowane na twardo jajka
- ▶ 1 mała puszka kukurydzy
- ▶ pokrojony szczypiorek
- ▶ sól, pieprz, łyżka musztardy, odrobina cukru
- ▶ 4 łyżki majonezu
- ▶ 3 łyżki jogurtu naturalnego

Wykonanie:

Makaron ugotować. Ogórki, jajka, paprykę pokroić w kostkę, szynkę w paski. Pokrojone składniki wrzucić do miski, dodać kukurydzę i posiekany szczypiorek. Całość wymieszać, dodając musztardę, jogurt i majonez, przyprawić solą, pieprzem i cukrem.



Babka bakaliowa

Składniki:

- ▶ 25 dag mąki
- ▶ 25 dag masła
- ▶ 25 dag cukru pudru
- ▶ 25 dag bakalii (rodzynki, skórka pomarańczy, orzechy włoskie posiekane)
- ▶ 5 jaj
- ▶ 2 łyżeczki proszku do pieczenia, olejek rumowy

Wykonanie:

Masło, cukier puder, żółtka (białka ubić) utrzeć na puszystą masę, dodać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia i jeszcze dobrze utrzeć, wymieszać bakalie z utartą masą, dodając olejek, pianę z białek ubitą na sztywno i lekko wymieszać z ciastem. Gotowe ciasto przełożyć do foremki posmarowanej tłuszczem i wysypanej bułką tartą. Piec w temp. 160°C przez 50 min.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Uczniowie w drodze do Emaus

„Gdy tak rozmawiali i rozprawiali ze sobą, sam **Jezus przybliżył się i siedł z nimi**”.

(Ewangelia wg św. Łukasza 24, 15)

Dwaj z uczniów Jezusa w niedzielę Jego zmartwychwstania wyszli z Jerozolimy do wsi Emaus, oddalonej o około 11 kilometrów.

Opuścili miasto smutni i rozczarowani, ponieważ ich Nauczyciel został ukrzyżowany i zmarł. W drodze rozmawiali o tym, nie mogąc otrząsnąć się po wydarzeniach minionego piątku. Sądziło się, że to właśnie Jezus wyzwoli Izrael spod panowania rzymskiego – tak rozumieć rolę Mesjasza. Wraz z Jego śmiercią wszystkie ich nadzieje zostały zniweczone i pogrzebane. To był koniec ich planów, marzeń, oczekiwań. Dlatego zostawili za sobą Jerozolimę, gdzie to się wydarzyło – także fizycznie chcieli się od tego oddalić i uwolnić.

Tymczasem zbliżył się do nich Jezus. Jak to możliwe, że Go nie poznali? *Oczy ich były jakby przestonięte* (Łk 24, 16). Zajętym swymi przeżyciami nawet nie przyszło do głowy, że ten wędrowiec to może ich Mistrz.



Na Jego zapytanie opowiedzieli o trudnych doświadczeniach, które spadły właśnie na Niego. Wyznali też swoje przerażenie na słowa kobiet, które rankiem poszły do grobu Chrystusa: *Nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje* (Łk 24, 23). Uczniowie nie uwierzyli kobietom. Nie wierzyli nadal, kiedy: *poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli* (Łk 24, 24).

Jezus zganił ich brak wiary w zapowiedzi proroków o tym, że Mesjasz będzie to wszystko cierpiał. Wskazał im liczne miejsca w Piśmie Świętym, gdzie prorocy pisali właśnie o Nim.

Tak podróż do Emaus dobiegała końca. Dwaj uczniowie uprosili Jezusa, by został z nimi. Podczas wspólnego posiłku *wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im* (Łk 24, 30). Dopiero po tym gości Go rozpoznali. Jednak wtedy Jezus po prostu zniknął im z oczu.

Poruszeni uczniowie postanowili wrócić do Jerozolimy i opowiedzieć Apostołom o tym spotkaniu. Zastanawiali się: *Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?* (Łk 24, 32).

Gdy znaleźli się z pozostałymi uczniami, usłyszeli od nich: *Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi* (Łk 24, 34). Uczniowie wreszcie uwierzyli, że Jezus zwyciężył śmierć i naprawdę jest obiecany Mesjaszem, Synem Bożym.

Może trochę dziwi nas zachowanie uczniów. Jak można było poznać Tego, z którym byli tak blisko? Wydaje się nam, że my od razu rozpoznalibyśmy Jezusa, gdyby podszedł do nas. Czy tak właśnie myślisz?

Jezus wielokrotnie zbliża się do każdego z nas. Robi to codziennie, a my często tego nawet nie zauważamy. Czy zobaczyłeś Go w swoim tacie, który odprowadził cię do szkoły? Czy dostrzegłeś Go w mamie, która przygotowała pyszny obiad? Czy zauważyłaś Go w koleżance albo koledze, który nie miał drugiego śniadania? Albo w starszej pani, która próbowała przejść przez jezdnię?

To wszystko są okazje, aby spotkać się z żywym Jezusem w ludziach obok nas. Lecz również, a może przede wszystkim każda twoja modlitwa może być bliskim spotkaniem z Panem. Każda Msza Święta to wyjątkowe, najbliższe spotkanie z Nim. On nas nie zostawił – jest z nami *przez wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mt 28, 20b). Korzystaj na co dzień z Jego obecności przy tobie.

EWA CZERWIŃSKA

Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I PRALKA

– Fryderyk, pospiesz się, bo się spóźnimy na przygotowanie dzieci do pierwszej spowiedzi! – Gienek niecierpliwie spoglądał na zegarek.

– Lecę, lecę! Nie mogłem znaleźć tego, no... tego, wiesz... Tego co ja zawsze... – płątał się Fryderyk. – Oj tam, oj tam, nieważne. I tak nie znalazłem. Lecimy!

– Ksiądz nas prosił, żebyśmy opowiedzieli dzieciom przykład z pralką. Pamiętaj, że jak będziesz opowiadał o pralce, to nie mów za szybko, bo ja muszę nadążyć z pokazywaniem – tłumaczył Gienek.

– Wiesz, może lepiej ty będziesz i pokazywał, i opowiadał. Będzie lepiej – Fryderyk nie miał zbyt pewnej miny.

– Tak? – zmarszczył brwi Pluszowy Mnich. – A ty niby w czym będziesz pomagał?

– Ja? No ja ten, tego, ja... będę ci trzymał mikrofon! – znalazł rozwiązanie Szop Prac.

– No ale cały skecz polega na tym, że ty opowiadasz o praniu, bo przecież jesteś Szop Prac! – załamał ręce Gienek. – Cały tydzień to przygotowywaliśmy!

– No tak, ale ja się zapominam! Tak jak zapomniałem, jak się nazywa to, czego szukałem. I teraz wyjdę tam na środek i będę dukał i jęczał jak jakiś dukacz i jęczak!

– Wcale nie. Przecież wystarczy, żebyś był sobą. Żebyś opowiedział dzieciom, jak to jest, jak się pluszak pobrudzi i musi iść się wyprać – próbował tłumaczyć Gienek.

– Tak, tobie to łatwo mówić, bo za każdym razem ty tę historię opowiadałeś. A teraz nagle chcesz, żebym ja mówił.

– Wcale nie nagle, bo rozmawialiśmy o tym już ze dwa tygodnie.

– No i co ja im powiem? Że każdy tak jak pluszak się brudzi, tylko że nie błotem i piaskiem, tylko grzechami? No i co dalej mam powiedzieć?

– Możesz powiedzieć o tym, że tobie też jest trudno, i wspomnieć o tym, jak musiałeś długo się zastanawiać, zanim poszedłeś do pralki.



ILUSTRACJA MWM

– He, he, he... – zaśmiał się Szop. – Tak, to było niezłe. Najpierw nawet nie chciałem uwierzyć, jak mi mówiliście, że moje futerko jest brudne. Jakbym nawet tego nie zauważał. A potem, jak już się zobaczyłem w lustrze, to powiedziałem: „Oj tam, nic takiego. Inni są bardziej brudni. I to w sumie nie moja wina, że jestem brudny”. I na końcu: „Może to i lepiej być brudnym, bo się nie trzeba myć”. Aż wreszcie mnie zaczęło to błoto na łapkach zasychać i już wtedy wcale nie było tak fajnie.

– Widzisz? Świetnie ci idzie – uradował się Gienek. – Tylko pamiętaj, by porównać to błoto do grzechu.

– A potem bardzo mi się zrobiło przykro, że taki jestem pobrudzony, i postanowiłem, że już więcej nie chcę się brudzić, bo to na końcu wcale nie jest fajne. No i potem, jak poszedłem do pralki, też wcale nie było tak strasznie. I jak po wszystkim taki czysty i pachnący poszedłem poleżeć na stojaku na bieliznę, żeby wyschnąć. I co? I to wystarczy? – zapytał Freddy.

– Myślę, że wystarczy. Chyba że na koniec coś jeszcze powinieneś powiedzieć.

– No oczywiście – kontynuował Szop – ja potem dopowiem, że to jest tak, jak z pięcioma warunkami dobrej spowiedzi: rachunek spowiedzi to tak, jak zobaczyć siebie brudnego w lustrze; żal za grzechy to wtedy, gdy było ci przykro, że jesteś brudny; mocne postanowienie poprawy to jak twoja decyzja, żeby się więcej nie brudzić; pralka to jak spowiedź, a suszenie jak pokuta, czyli zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu.

– No i katecheza gotowa!

– Ej, tylko tak mówisz, żeby mi nie było przykro.

– Wcale nie. I na pewno będzie wszystko w porządku – Mnich podtrzymywał na duchu przyjaciela.

– No, niech już będzie... Idziemy, bo już wszyscy są na miejscu – zawołał Freddy i pognął do kościoła.

Darowizny na pomoc Ukrainie można wpłacać na następujące konta:

Fundacja Ukraina

39 1090 2398 0000 00014980 4904

z dopiskiem: „darowizna, Save Ukraine”

Fundacja Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska

49 1020 5242 0000 2902 0118 0504

z dopiskiem „pomoc dla Ukrainy”



www.wroclaw.pl/pomagamy

